



JOSIE METCALFE



*Do trzech razy
sztuką*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Psiakość - mruknęła Hannah, uderzając pięścią w kuchenny blat.

Dopiero teraz znalazła czas, by napić się herbaty, i dopiero teraz, sięgając po czajnik, spostrzegła, jak bardzo drżą jej dłonie.

Wcześniej tego nie zauważyła. Skupiona na niesieniu pomocy ofiarom, które odniosły obrażenia lub były w szoku, nie przyjmowała do wiadomości, że wiele z nich to jej koleżanki. Teraz, w ciszy pokoju dla personelu, odczuła nieprzyjemne skutki opadania poziomu adrenaliny.

Wybuch nastąpił tak nagle...

Głupio powiedziane: czy eksplozja może przebiegać powoli?

Najstraszliwsze było to, że wybuch uszkodził skrzydło szpitala Świętego Augustyna, w którym mieścił się internat pielęgniarek.

Gdy wraz z ekipą ratunkową pospiesznie przebierała się w odzież ochronną, miała nadzieję, iż potrafi nie myśleć o tym, że idzie na pomoc swoim koleżankom. Bardzo możliwe, że leżą tam przygniecione rumowiskiem, okaleczone albo umierające...

W takiej sytuacji na nic nie przydaje się wieloletnie doświadczenie. Jednak i tym razem, jak zawsze, kiedy musiała skupić się na zadaniu, wyciszyła emocje, które mogłyby spowolnić jej reakcje, i tak przygotowana ruszyła za specjalnie przeszkoloną ekipą.

Teraz zaś, opierając się o blat imitujący onyks, odetchnęła z ulgą i ujęła oburącz kubek z czarną jak smoła herbatą - takim gestem, jakby nagle wyłączono niezawodny zazwyczaj szpitalny system grzewczy. Zadrzała, gdy ponownie stanął jej przed oczami napis LEKARZ na plecach Lea Stirlinga, który szedł zasypanym korytarzem wraz z grupą strażaków. Połyskujące w awaryjnym oświetleniu litery wskazywały jej drogę.

Ekipa starannie przeszukiwała ruiny. Do obowiązków Hannah należało doprowadzanie oszołomionych kobiet do stanowiska sanitariuszy, którzy z kolei przynosili je na oddział nagłych wypadków.

Na wspomnienie Lea, który pospiesznie wbiegał po schodach, poczuła lekki dreszcz. Przypomniała sobie przerażenie, jakie ją ogarnęło, kiedy już dłużej nie potrafiła walczyć ze strachem.

Jeszcze na zewnątrz ujrzała ogromną wyrwę w ścianie budynku. I chociaż wydawało się jej, że w tym miejscu znajdował się pokój Laury, nie dopuszczała do siebie myśli, że przyjaciółce mogło coś się stać.

Znały się od lat, jeszcze z kursu. Tracąc Laurę, straciłaby najlepszą przyjaciółkę - i mnóstwo wspomnień. To prawda, że sama jest winna temu, że nie przyjaźni się z innymi dziewczynami, ale zdawała sobie sprawę z komplikacji, do jakich mogłyby doprowadzić takie zbliżenia. Ile spraw musiałaby wyjaśniać!

Z niechęcią wspominała zakłopotanie w jakie wprawiła ją wyprawa na zakupy z kilkoma nowymi koleżankami wkrótce po tym, jak podjęła pracę w Świętym Augustynie. Spędziły wtedy sporo czasu na plotkach w kawiarni, po czym całkiem niespodziewanie wylądowały w dziale wieczorowych sukienek w dużym domu handlowym.

- Nie chcecie przymierzyć najbardziej wystrzałowych i najdroższych kiecek? - rzuciła jedna z nich ku ogólnej aprobacie reszty koleżanek.

Stanowcza odmowa Hannah zdecydowanie popsła im nastrój. Dopiero gdy następnym razem postanowiły pójść na pływalnię, zrozumiała, że jeszcze nie dojrzała do ujawnienia swoich problemów. Z wielkim żalem postanowiła, że będzie trzymać się na uboczu, chociaż z natury była bardzo towarzyska.

Czuła, że jedyną osobą, której może zaufać, jest Laura i, od kiedy przyszła ona do pracy w Świętym Augustynie, Hannah usiłowała zebrać się na odwagę, by opowiedzieć jej, przez co przeszła po tym, kiedy ukończyły kurs.

A teraz Laura jest gdzieś pod gruzami, które piętrzą się przed nimi. Może już nigdy nie będą mogły porozmawiać?

- Wolff! Co ty tu robisz?! - Wśród kłębiących się ponurych myśli usłyszała głos Lea, który zdumiał się na widok kolegi w tej części budynku, ponieważ na razie prawo wstępu na teren zagrożony miały wyłącznie ekipy ratownicze.

- Wybuch mnie tu zaskoczył. - Niski głos wydobywał się z ziejącej dziury, jaka pozostała po pokoju Laury. - Byłem na schodach. Akurat szedłem na górę. Co to było? Bomba?

- Gaz - odpowiedział Leo, ostrożnie zsuwając się niżej. Hannah usłyszała zgrzyt potłuczonego szkła pod jego stopami, po czym straciła go z oczu.

- Jak się czujesz? - spytała, z zapartym tchem czekając na odpowiedź Laury.

- Jak przepuszczona przez magiel. Poza tym w porządku - dobiegł ją znajomy głos przyjaciółki.

Kamień spadł jej z serca.

Uczucie ulgi wprawilo ją w niemal beztroski nastrój; wprawnie nałożyła Laurze kołnierz ortopedyczny, pomogła ułożyć ją na noszach, przenieść na oddział nagłych wypadków, i wróciła na pole walki.

Zajęta zakładaniem szwów kilku pielęgniarkom ranionym odłamkami szkła, jak również „zwyczajnymi” pacjentami, ledwie zwróciła uwagę na to, że Wolff cały czas towarzyszy jej przyjaciółce.

W pewnej chwili uprzytomniła sobie, że Laura nie ma gdzie się podziac, i chociaż wiedziała, że dyrekcja szpitala bez trudu znajdzie dla niej zastępcze lokum, jej własny pomysł wydał się jej znacznie lepszym wyjściem z sytuacji. A zarazem dostarczał okazji, by wymknąć się na kilka godzin. Może nawet zdobędzie się na rozmowę z Laurą i opowie jej, co się z nią działo przez ostatnie dwa i pół roku.

Doczekała do końca zmiany, ale kiedy poszła zaproponować koleżance wspólne mieszkanie, zobaczyła, jak Wolff pomaga jej wsiąść do swojego samochodu.

Wzruszyła ramionami, urażona tym, że Laura nie zwróciła się do niej o pomoc. Dostrzegłszy jednak jej wzrok wpatrzony w zatroskane oblicze młodego lekarza, błyskawicznie zrozumiała, dlaczego tak się stało.

Tłumiąc uczucie zazdrości, jakie ponownie wywołało w niej to wspomnienie, pochyliła się nad parującym kubkiem aromatycznej herbaty.

Nie szuka męża, więc nie ma powodu do zazdrości, nawet jeżeli wszystko wskazuje na to, że Laurze się poszczęściło.

- Hej, śliczna panno, czy znajdzie się coś dla mnie? Drgnęła, słysząc czyjś dźwięczny głos. Pograżona w myślach nie zauważyła, że Leo wszedł do pokoju.

- Woda jeszcze gorąca - mruknęła, robiąc mu miejsce przy blacie.

- Powiedz mi, co u ciebie - zagadnął ją, na co odpowiedziała mu wymuszonym uśmiechem. Jak zwykle czarujący; nazwał ją śliczną, nie wiedząc, z kim ma do czynienia.

Zerknęła na niego i mocniej zacisnęła palce na kubku. Za nic w świecie nie dopuści, by zauważył, jak bardzo jest roztrzęsiona. Mógłby pomyśleć, że się rozkleiła. Pracują razem już półtora roku i nigdy mu nie okazała swej słabości.

- Dramatyczne chwile... - Jego głos zmieszał się z bulgotaniem wody w czajniku.

Nie odezwała się, mając nadzieję, że nie będzie drażył tematu, i westchnęła cicho, gdy jednak go podjął.

- Najgorsza była świadomość, że mamy ratować swoich, zwłaszcza kiedy zobaczyłem tę wyrwę w ścianie. Wyglądało to jak reportaż z Bejrutu albo...

- Przestań! - syknęła, zaciskając powieki, by nie dopuścić do siebie tego widoku. - Proszę cię, nie mów o tym. - Głos uwiązł jej w gardle. Stała, w milczeniu potrząsając głową.

- Hannah... - W jego głosie usłyszała zdumienie. Czując gorąco napływające do policzków, pomyślała, że już zupełnie straciła panowanie nad sobą. - Co ci jest?

Poczuła jego dłonie na ramionach i znieruchomiała.

- Drżysz - szepnął, jakby dokonał niezwykłego odkrycia, i zanim wymyśliła jakąkolwiek wymówkę, objął ją mocno i przyciągnął do swojej szerokiej piersi.

- Leo... - wyjąkała, oszołomiona obrotem spraw. - Dlaczego? Co ty robisz?

- Nic nie mów. Po prostu cię obejmuję - odrzekł półgłosem, pochylając się nad nią.

Czując na swoim policzku drapanie zarostu, niemal zachłysnęła się mieszaniną zapachu mydła, krochmalu i mężczyzny.

- Dlaczego? - zaczęła.

- Bądź cicho i zrób to samo - szepnął jej do ucha, aż poczuła ciarki na plecach. - Mnie jest przyjemnie, nawet jeżeli tobie nie jest. Takie zwanie z piękną kobietą to jest to, czego człowiek najbardziej potrzebuje pod koniec dnia pracy.

Bezwiednie objęła jego plecy, przyciskając dłonie do sztywnego płótna fartucha. Owładnęło ją poczucie bezpieczeństwa, choć serce zabiło jej mocniej. Nagle zaśmiała się beztrąsko.

- Wariacie! - szepnęła, próbując wysunąć się z objęć. - Jest tu tyle atrakcyjnych dziewczyn, które z radością by cię przytulały! Na przykład Seksowna Samantha.

- Zamilcz! - zaprotestował, cofając ramiona, jakby dowiedział się, że Hannah jest nosicielem jakiejś potwornej zarazy. - Za każdym razem, kiedy przechodzę przez położniczy, muszę się kryć. Nie wspominaj o tej barrakudzie.

Roześmiała się na widok jego udawanego przerażenia. Ani przez chwilę nie wierzyła tym słowom. Wśród pielęgniarek cieszył się opinią niepoprawnego

podrywacza, jednak wzmianka o ponętnej Samancie odniosła zamierzony efekt. Dzieliła ich teraz bezpieczna odległość.

Kiedy Leo przygotowywał sobie kawę, Hannah usiadła w jednym z foteli. Przez chwilę gawędzili o wydarzeniach dnia. Podczas tej rozmowy nie mogła się nadziwić, jak skuteczna okazała się jego „kuracja objęciowa”: wcześniejsze drżenie minęło bezpowrotnie.

Obserwowała, jak sadowi się na jednej z kanap. I chociaż wcześniej oszacowała jego wzrost na metr osiemdziesiąt, teraz, wygodnie wyciągnięty, wydał się jej znacznie wyższy. Zauważyła, że ma na sobie jasnoniebieską koszulę, wzorzysty, jedwabny krawat, pleciony pasek i ciemnie spodnie z idealnie zaprasowanym kantem.

Chociaż był środek zimy, nadal miał opaloną skórę, a jego gęste, jasne włosy ładnie kontrastowały z ciemnym obiciem kanapy.

- Czy wiesz... - zaczął, spoglądając na nią płomiennym wzrokiem - że dzisiaj po raz pierwszy na mnie popatrzyłaś?

Nie mogła oderwać od niego oczu, choć czuła, że zaczyna się czerwienić.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała niepewnym tonem. - Pracujemy razem od ponad roku.

- Od półtora roku - poprawił ją skrupulatnie. - Mimo to zawsze traktowałaś mnie jak kolegę. Do dzisiaj.

Zabrakło jej tchu. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że on ma rację. Przeciągnęła dłonią po włosach, szukając słów, by wyprowadzić go z błędu. Niespodziewane wejście hałaśliwej grupki kolegów przeszkodziło temu.

Podejrzewając, że Leo podejmie temat, zanim ona zdąży pozbierać myśli, odczekała, aż wda się z kimś w rozmowę, i pospiesznie opuściła pokój.

Po pracowitym dniu, w którym dodatkowym stresem stała się eksplozja w skrzydle pielęgniarek, jej największym marzeniem było jak najszybciej dotrzeć do domu i tam nareszcie być sobą.

Nie miała najmniejszej ochoty przyznawać się, że Leo jest pierwszym mężczyzną, na którego spojrzała, odkąd Jon stracił ochotę, by ją poślubić, odkąd rzucił jej w twarz, że żaden mężczyzna nie zechce takiej żony.

- Wolff! - zawołała, zobaczywszy go następnego popołudnia w drodze do szpitalnej stołówki. - Doktorze Bergen! - poprawiła się, widząc nadchodzącą grupkę kolegów. - Chciałam zamienić kilka słów.

- Ach, to ty, Hannah. O co chodzi?

Zatrzymał się i z uśmiechem zawrócił w jej stronę. Przystanął przy oknie i czekał na nią ze skrzyżowanymi ramionami.

- Przepraszam, że zatrzymuję... - zaczęła.

Już jakiś czas temu wszyscy zauważyli, że Wolff często bywa dziwnie rozdrażniony. I dlatego, domyślając się, że ma to jakiś związek z jej przyjaciółką, wołała mu się nie narażać.

- Nie szkodzi - odparł swobodnym tonem. - Akurat mam małą przerwę.

Znowu się uśmiechnął. Ze zdumieniem zauważyła zmianę, jaka zaszła na jego twarzy w ciągu ostatniej doby. To nie był ten sam człowiek, z którym pracowała wczoraj. Kto jak kto, ale wczorajszy Wolff prędzej urwałby jej głowę, niż się do niej uśmiechnął.

- Prawdę mówiąc - zaczęła, zaskoczona jego odmienionym nastrojem - chciałam zapytać o Laurę.

- Jest cudowna - odparł z zachwytem, po czym nieco się zreflektował. - Nie o to pytasz, prawda?

- Niezupełnie o to. - Zaintrygował ją rumieniec na policzkach Wolffa. Co zaszło między nimi od wczoraj?

- Trochę jest obolała i posiniaczona. Przygniotły ją meble, ale poza tym...
- Pokręcił głową z niedowierzaniem. - To cud, że nic się jej nie stało.

- Wiadomo, kiedy wróci do pracy? Kiedy szpital znajdzie jej inne zakwaterowanie? Nie potrzebuje czegoś? Mam jej coś zanieść po dyżurze?

- Powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła. A jeżeli zdołasz do końca dyżuru pozbiierać jej rzeczy, możesz dać je mnie. Kazałem jej wziąć kilka dni wolnego... Poza tym już nie wróci do internatu.

Ostatnie zdanie powiedział tak stanowczym tonem, że zaintrygowana nastawiła uszu, tym bardziej że Wolff omiół korytarz badawczym spojrzeniem.

- Przenosi się do mnie... Na zawsze.

- Jak to?

Nic więcej nie zdołała wykrztusić. Jeszcze tak niedawno Laura zwierzała się jej z dramatycznych okoliczności, które sprowadziły ją do szpitala Świętego Augustyna. Mimo że od samego początku Hannah dostrzegała fascynację koleżanki tym posępnym, przystojnym lekarzem, Laura i Wolff znali się krótko i nic nie sugerowało, że coś ich łączy.

Czy sytuację zmieniły dramatyczne przeżycia minionego dnia? Czy decydując się na taki krok, Laura kierowała się wdzięcznością za wyratowanie jej z zagrożenia?

- Poprosiłem ją o rękę - wyjaśnił Wolff, zniżając głos i patrząc jej prosto w oczy.

Po raz pierwszy dotarła do niej moc uczucia, które tak starannie ukrywał. W tej samej chwili przestała się martwić o los przyjaciółki.

- Jakiś czas temu... poróżniliśmy się i nadal mamy pewne problemy do rozwikłania, ale powiedziałem jej, że nie będę dłużej czekać.

- Pobieracie się! - szepnęła Hannah uszczęśliwiona. - Cudownie! Jak się cieszę!

Ujęła go za ramiona i ucałowała w policzek. On zaś objął ją mocno, uniósł w powietrze i okręcił się razem z nią, po czym postawił na nogi. Patrzyła na niego rozpromieniona. Nie posiadała się z radości, że przyczyna ich nieporozumień została nareszcie usunięta.

- Cześć, Leo! - zawołał ponad jej ramieniem.

Znieruchomiła, by po chwili uwolnić się z przyjacielskiego uścisku. Poprawiła fartuch i spojrzała na nadchodzącego Lea. Tego dnia prawie go nie widziała, jakby jej unikał. Dla własnego spokoju musi stawić mu czoło, aby się upewnić, że jej zaskakująca reakcja poprzedniego dnia była wyłącznie rezultatem wybujałej wyobraźni.

Po tym dziwnym incydencie, już w domu, niepokoił ją obraz jego palców trzymających kubek z kawą i zaintrygowane spojrzenie piwnych oczu. Wyobraziła sobie nawet, że tlił się w nich nieobecny tam wcześniej żar, który zdołał obudzić jej od dawna uspioną kobiecość.

Natarczywy pisk ściągnął ich wzrok na pager na pasku Wolffa. Ten skrzywił się, ale Hannah dobrze wiedziała, że nic nie jest w stanie zepsuć mu wyśmienitego nastroju.

- Wołają mnie - oznajmił, wyłączając sygnał. - Zobaczymy się później - rzucił, przypominając jej, że obiecała przynieść rzeczy dla Laury, po czym zwrócił się do kolegi:

- Hannah ma dla ciebie dobrą wiadomość - powiedział rozpromieniony. Klepnął Lea po ramieniu, pocałował Laurę w policzek i zostawił ich na korytarzu.

- Co go wprowadziło w tak obrzydliwie dobry humor? - zapytał Leo, rzucając Hannah pytające spojrzenie. - Tyle czasu snuł się jak gradowa chmura, że już myślałem, że nigdy się nie uśmiechnie.

- Wesele. - Uśmiechnęła się szeroko i ruszyła w stronę stołówki. - Wczoraj się oświadczył.

- Co takiego?!

Stał jak wryty na środku korytarza. Zauważyła, że aż zacisnął pięści. Wydało się jej nawet, że zbladł.

- Nie wszyscy są tacy nieśmiali jak ty - zażartowała i widząc jego ściągnięte rysy, pocieszającym gestem poklepała go po rękawie. - Niektórzy

dochodzą do wniosku, że ten stan im się podoba... Popatrz na Nicka Price'a.
Teraz kolej na Wolffa.

- Przyjęłaś oświadczyni? - wykrztusił.

- Ja? - spytała zaskoczona. - Oczywiście, że nie, Wolff oświadczył się...

Zasłoniła dłonią usta i rozejrzała się wokół, w ostatniej chwili
przypomniawszy sobie, że korytarz nie jest miejscem plotek.

- Nie mnie się oświadczył, wariacie - syknęła i odciągnęła go na bok,
dalej od grupki praktykantek, które akurat wyszły ze stołówki. - Wolff kocha
Laurę. Oświadczył się jej wczoraj u siebie w domu, dokąd ją zabrał po
wybuchu.

- Laurze? - powtórzył tępo. - Zgodziła się?

- Jasne - przytaknęła, niezmiernie uradowana takim obrotem spraw. -
Dlaczego miałyby się nie zgodzić? Kocha się w nim, od kiedy zobaczyła jego
muskularną klatkę w tym egzotycznym stroju balowym.

- Ach tak... - Powoli dochodził do siebie. - To znaczy, że to moja zasługa.
No nie? - W jego oczach rozbłysły złote ogniki.

- Moja też - przypomniała mu. - Zwłaszcza że to ja wymyśliłam, żebyśmy
zamieniły się biletami. W innym wypadku to ja wylądowałabym na scenie
razem z nim. Mógłby zakochać się we mnie.

Mruknął coś pod nosem, ale nim zdążyła poprosić, by to powtórzył,
rozległ się sygnał jego pagera i Leo pobiegł do najbliższego telefonu.

- Do kitu - mruknęła, stawiając na tacy talerze z wybranymi potrawami.

Liczyła na to, że podczas przerwy nadarzy jej się sposobność
porozmawiać z Leem. Po namyśle doszła do wniosku, że jednak cieszy ją fakt,
iż oboje zostali dopuszczeni do tajemnicy kolegów, i zanim wszyscy się
dowiedzą, miała ochotę podelektować się nią razem z nim.

Jedno zmartwienie mniej, pomyślała, popijając sok pomarańczowy.
Konfrontacja, do jakiej doszło na korytarzu, sugerowała, iż nie musi się

obawiać, że Leo nią się interesuje i że odtrącając jego awanse, mogłaby go zranić.

To jasne, że nie zawraca sobie nią głowy, bo gdyby tak było, to po półtora roku wspólnej pracy wiedziałyby, iż nigdy nie przyjęłaby oświadczyn Wolffa.

W drodze powrotnej na oddział powtórzyła sobie, że nie ma zamiaru w żaden sposób wiązać się z jakimkolwiek mężczyzną. Zwłaszcza z takim znanym podrywaczem jak Leo Stirling, który zawraca w głowie wszystkim kobietom, od sześć- do sześćdziesięciosześcioletnich.

Ponadto, powtórzyła sobie w myślach, taka sytuacja idealnie jej odpowiada. Nie może mieć do niego żalu o to, iż nie zwracał na nią uwagi i jedynie wyraził zdumienie, że jego przyjaciel mógł ją poprosić o rękę.

Ten wewnętrzny dialog trwał kilka godzin, podczas których Hannah pracowała u boku Lea. Razem zajmowali się młodą kobietą, która urodziła pierwsze dziecko dwa tygodnie przed terminem, i to w karetce wiozącej ją do Świętego Augustyna, ponieważ kierowca nie mógł przepchać się przez zatłoczony objazd, wprowadzony z powodu eksplozji gazu.

- Oto nagroda - oznajmił Ted Larabee, wnosząc do gabinetu niewielkie zawiniątko. Tuż za nim zjawił się Mike Wilson z oszołomioną matką. - Warto było się trudzić.

Zbadawszy matkę i dziecko, Leo orzekł, że ich stan jest satysfakcjonujący, i wysłał oboje na oddział położniczy. Cały zespół Stirlinga promieniał ze szczęścia, ponieważ częściej oglądali ból i rozpacz niż początki życia.

Niestety, ich euforia nie trwała długo. Pojawienie się następnego pacjenta ściągnęło ich na ziemię.

- Trzyście lat, próba samobójcza, paracetamol - recytował Ted, przekazując im szamoczącego się nastolatka.

Hannah nienawidziła zabiegu płukania żołądka. Sytuację pogarszał fakt, że chłopiec, który miał na imię Sam, przeklinał ich za to, że ratują mu życie. Ponad szczupłym ciałem pacjenta Hannah rzuciła Leowi przerażone spojrzenie.

- Zrobię to jeszcze raz - warknął Sam. - Jeżeli mnie tam odeślecie, zrobię to jeszcze raz, ale porządnie. Nikt mnie nie znajdzie.

- Jeżeli dokąd cię odeślemy? - zapytał Leo.

Czekał teraz na wyniki badań toksykologicznych, które miały wykazać, ile trucizny wchłonął organizm chłopca, zanim zaczęły się wymioty. Hannah wiedziała, że stopień uszkodzenia wątroby będzie można określić dopiero za pięć dni. Tymczasem podali mu dożylnie parvolex i pięcioprocentowy roztwór glukozy.

- Dokąd? - powtórzył Leo obojętnym tonem.

- Do domu dziecka - wykrztusił chłopiec, odwracając głowę. Kątem oka Hannah dostrzegła wielką łzę, która potoczyła się po jego policzku. - Nie chcę tam wracać. Dłużej tego nie wytrzymam.

- Czego? - zapytała półgłosem, porządkując gabinet. Później jakby od niechcienia otarła chłopcu twarz, ścierając tę jedną łzę, o której nikt nie powinien wiedzieć.

- Tego tchórza - wycedził przez zęby. - Jest wstrętny, śmierdzi i nas gryzie.

Nagle opuściła go cała odwaga i buńczuczność. Ostatnie słowa powiedział tonem właściwym jego wiekowi, zabarwionym jednak lękiem i samotnością. Hannah i Leo wymienili spojrzenia, potwierdzające ich podejrzenie.

- Pójdę pogonić analityków - powiedział Leo i zostawił ją sam na sam z pacjentem.

Oboje podejrzewali, że w domu dziecka chłopiec musiał być w jakiś sposób maltretowany. Do ich obowiązków należało poinformowanie o tym odpowiednich służb. Leo na pewno porozmawia o tym z dyżurnym pediatrą. W

takich sytuacjach pacjenta umieszczano w pokoju jednoosobowym, aby stworzyć warunki odpowiednie dla przeprowadzenia wywiadu.

Niemal współczuła osobie, która tego się dopuściła, bo jeżeli podejrzenia okażą się uzasadnione, Ross McFadden, dla którego najważniejsze jest prawo dziecka do miłości i szczęścia, nie puści tego płazem. Już nieraz widziała go w akcji, gdy nie bacząc na pozycję sprawcy, podejmował bezkompromisową walkę o prawa swych podopiecznych.

Pracownik domu dziecka, którego poczynania sprowokowały tę samobójczą próbę, nie mógł liczyć na pobłażliwość.

- Sam, mam dla ciebie dobrą wiadomość i złą - oświadczył Leo, wracając do gabinetu. - Zła to ta, że musimy cię tu zatrzymać, żeby dowiedzieć się, ile tabletek przedostało się do twojego organizmu. Może to potrwać kilka dni.

Ze wzruszeniem patrzyła, jak twarz chłopca stopniowo się wypogadza. Bez wątplenia bał się, że po oczyszczeniu żołądka z trucizny odeślą go z powrotem do tego znienawidzonego miejsca.

- A ta dobra? - Po raz pierwszy patrzył lekarzowi prosto w twarz.

- Należysz do tych wybrańców, którzy dostają własny pokój, żeby bez żadnych przeszkód mogli zmieniać kanały telewizji.

- To coś nowego - skomentował Sam z błyskiem w oczach. - Może nawet coś usłyszę...

ROZDZIAŁ DRUGI

Pod koniec dyżuru Hannah była w całkiem pogodnym nastroju, mimo że pogoda zdecydowanie się popsuła i lał deszcz.

Zdażyła jeszcze się dowiedzieć, że wyniki badań Sama dają podstawy do optymizmu. Wiedziała jednak, że aby uzyskać absolutną pewność, że wątroba niedosłzłego samobójcy nie została uszkodzona, próby należy powtarzać co dwanaście godzin. Mimo to była przekonana, że Sam powróci do zdrowia.

Jego strach przed domem dziecka to zupełnie inny problem, pomyślała z niechęcią, przemykając w strugach deszczu na parking, obciążona dwiema torbami.

Zdawała sobie sprawę, że w tej materii niczego więcej już się nie dowie, chyba że Leo zechce opowiedzieć jej rozmowę z pediatrą. Tego typu sytuacje są objęte tajemnicą zawodową.

- Nie rób mi tego! - jęknęła zrozpaczona, gdy jej samochodzik odmówił posłuszeństwa. Jeszcze raz przekręciła kluczyk w stacyjce. - Ruszaj, ty zardzewiała puszeko!

Silnik nie zareagował. Zrezygnowana patrzyła na strugi deszczu i kałuże za szybą. Wystarczył bieg na parking, by przemokła do suchej nitki.

- I co teraz? - mruknęła zdenerwowana.

Nie miała pojęcia, dlaczego silnik nie zapalił, ale też nie chciało się jej wychodzić na deszcz i grzebać pod maską. Mogę, pomyślała, zadzwonić ze szpitala po pomoc drogową i nabawić się zapalenia płuc, czekając na nią, albo zamówić taksówkę, a tym gratem zająć się jutro rano...

Rozważywszy te możliwości, stwierdziła, że w obu wypadkach będzie musiała ponownie znaleźć się w strugach deszczu, i w tej samej chwili omal nie umarła ze strachu, gdy tuż nad jej uchem ktoś zapukał w zaparowaną szybę. Przerazona widziała tylko czyjaś sylwetkę, podświetloną żółtym światłem

latarni. Tak bardzo chciała skryć się przed deszczem, że zapomniała zablokować drzwi od środka.

Nagle przypomniała sobie o koleżance, którą kiedyś na przyszpitalnym parkingu napadł były pacjent. Z przerażenia zapało jej dech w piersiach. Bała się nawet odchylić do tyłu, by zablokować drzwi. Potencjalny napastnik mógłby się wtedy zorientować, że są otwarte.

- Hannah... - usłyszała męski głos, nierozpoznawalny wśród bębnienia kropli deszczu o karoserię. - Nie możesz zapalić silnika?

Głos zbliżył się. Za szybą, na wysokości jej oczu, zamajaczył zarys głowy.

- Kto to?! - wyjąkała.

Jeżeli przetrze okno, żeby go zobaczyć, sama stanie się widoczna.

- To ja, Leo, wariatko! Przetrzyj szybę i przyjrzyj mi się, zanim utonę.

- Dzięki Bogu! - szepnęła z ulgą i drżącą dłonią zaczęła wycierać okno, po czym poczuła nagły przyływ gniewu. - Sam jesteś wariat! - wybuchnęła. - O mało nie umarłam ze strachu, kiedy zapukałeś w szybę.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie i dopiero wtedy wyraźnie go zobaczyła. Był jeszcze bardziej przemoczony niż ona. Mokre włosy oblepiały mu głowę i były teraz takie ciemne jak włosy Wolffa.

- Coś się zepsuło czy wystarczy was popchnąć? - spytał Leo, ignorując jej krzyki.

Poczuła, że zachowała się wyjątkowo obrzydliwie, i otworzyła drzwi, by mogli rozmawiać, nie podnosząc głosu.

- Nie mam pojęcia, co się stało. Rano wszystko działało. Chyba wyczerpał się akumulator. Posłuchaj... - Przekręciła kluczyk w stacyjce.

- Nie zostawiłaś włączonego radia albo dmuchawy? Może światła?

Przy ostatnim pytaniu zastanowiła się.

- Światła? - powtórzyła, sięgając do włącznika, i aż jęknęła. - Zostawiłam go na światłach. Włączyłam je podczas burzy, a potem zapomniałam wyłączyć.

- To się każdemu zdarza. - Wyprostował się i oparł o ramę drzwi. - Co zamierzasz zrobić?

Patrzyła na niego, zastanawiając się nad odpowiedzią. Zanim ją znalazła, uprzytomniła sobie, że biedak stoi na deszczu.

- Nie warto, żebyś tak mókł. Zadzwońię po pomoc drogową albo po taksówkę i jutro będę się tym martwić. Jedź do domu.

- Mam lepszy pomysł - oznajmił. - Najpierw cię podwiozę. Gdyby udało się nam wyjąć akumulator, mogę go do rana naładować. Gdzie masz narzędzia?

- Nie ma sensu, żebyś się brudził. Rano zadzwonię po pomoc...

- Szkoda czasu. I tak już jestem cały mokry - powiedział zniecierpliwiony.
- Poszukaj kombinerek i otwórz maskę.

Stał nieruchomo, z podniesionym kołnierzem marynarki; przemoczona koszula przylepiła mu się do piersi. Nie miała sumienia zaprotestować i zaczęła grzebać w schowku.

- Może być? - zapytała, podając mu obcęgi.

Skrzywił się, ale przeszedł na przód samochodu, skąd po chwili wrócił z akumulatorem.

- Zbieraj manatki, a ja tymczasem otworzę moje auto. I wszystko pozamykaj - rzucił na odchodnym.

- Przecież i tak nikt nie ukradnie auta bez akumulatora - mruknęła pod nosem.

Zbierając bagaże, nagle przypomniała sobie, co zawiera jedna z toreb.

- Obiecałam zawieźć coś Wolffowi - zaczęła się tłumaczyć, wsiadając do samochodu Lea. - Rzeczy Laury, ocalone z jej pokoju.

- Nie ma sprawy - powiedział, a ona poczuła się jeszcze gorzej.

To przez nią przemókł do suchej nitki. Zamiast pozwolić mu jak najszybciej dojechać do domu i przebrać się, zmusza go do jeżdżenia po mieście.

- Daj mi je.

Zabrzmiało to dziwnie głośno. Dopiero teraz zorientowała się, że właśnie zaparkowali za domem Wolffa. Bez słowa podała mu torbę, a on wyskoczył z auta i nacisnął dzwonek.

Drzwi otworzyły się, smuga światła wylała się na chodnik i po chwili Leo był z powrotem. Gdy, opadając na siedzenie, kichnął, poczuła się naprawdę winna.

- Pozwolisz, że najpierw skoczę do domu po sweter? - rzucił, włączając ogrzewanie.

W pierwszej chwili chciała go poprosić, by najpierw odwiózł ją do domu, ale na widok strużek wody spływających mu z włosów na twarz zmieniła zdanie.

- Oczywiście - odparła, udając, że wygodniej sadowi się w fotelu. Ile czasu może mu zająć włożenie suchego swetra?

Zorientowała się, że są na drugim końcu miasta, gdy ze zdumieniem zauważyła, że zatrzymują się przed budynkiem bardzo podobnym do tego, w jakim mieściło się jej własne mieszkanie.

- Mieszkasz tutaj? - zdziwiła się. - Wyobrażałam sobie coś większego.

- Dla mnie akurat - odparł krótko, ucinając wszelką dyskusję.

Kiedy wysiadał, do ciepłego wnętrza samochodu wdarł się powiew lodowatego wiatru. Skuliła się, by zatrzymać ciepło.

- Chodź ze mną. - Otworzył drzwi po stronie pasażera. - Zamarzniesz, jeśli tu zostaniesz.

- Przecież idziesz tylko po sweter.

Nie chciała wchodzić do jego mieszkania. Jej obecność w miejscu, w którym odpoczywał, spał, podejmował gości, wydała się jej naruszeniem jego prywatności.

- Nie kombinuj. - Ujął ją pod ramię. - Proponuję kawę na rozgrzewkę.

Skrzywiła się, ale nie oponowała. Kiedy Leo się uprze...

- Centralne ogrzewanie to prawdziwe błogosławieństwo! - mruknął, otwierając przed nią drzwi do ciepłego, przytulnego mieszkania.

Natychmiast zdjął przemoczoną marynarkę. Ku zdumieniu Hannah rozluźnił krawat i zaczął pospiesznie rozpinać guziki koszuli.

- Ja... - zaczęła, widząc, jak zwija przemoczony materiał w kulę.

Przeraziła się, podejrzewając, że Leo nie zechce poprzestać na zdjęciu mokrej koszuli. Nie wiedziała, czy bardziej krępuje ją myśl o nagości kolegi z pracy, czy podnieca perspektywa ujrzenia jego ciała...

- Leo... - Powoli odzyskiwała głos. - Nastawić wodę?

- Dobry pomysł. - W tej samej chwili sięgnął do klamry paska do spodni.

- Ekspres stoi w rogu. Gdzieś w pobliżu jest też pudełko z herbatnikami.

Nie słyszała, co mówił dalej, ponieważ skwapliwie umknęła do kuchni. Włączyła elektryczny czajnik i oparłszy się o kuchenny blat, opuściła głowę, ganiąc się za tchórzostwo. Gdyby wytrzymała sekundę dłużej, zdjąłby spodnie i zobaczyłaby...

- Trzymaj! - Jego niski głos wyrwał ją z zadumy.

Gdyby wiedział, o czym myśli... Oniemiała, widząc, że stoi przed nią przepasany ręcznikiem.

- Trzymaj! - powtórzył, podając jej drugi ręcznik. - Zdejmij kurtkę i wytrzyj włosy.

Wzięła od niego ręcznik, ukradkiem podziwiając jego szerokie ramiona i szczupłe biodra. Podnosząc wzrok, ujrzała w jego oczach ogniki rozbawienia.

- Masz gęsią skórę - bąknęła skonfundowana.

Parsknął śmiechem.

- Ktoś tu wspominał o zachowywaniu dystansu - zauważył po chwili. - A myślałem, że podziwiasz moje ciało.

To prawda, to prawda, przyznała w duchu. Próbowwała uniknąć spojrzenia na twarz, na której malował się wyraz udawanego rozczarowania. Nawet w tej chwili w jego oczach lśniły łobuzerskie iskierki.

- Dobrze wiesz, że jesteś przystojny. - Uśmiechnęła się, zadowolona, że zdołała opanować drżenie głosu. - Jeżeli wierzyć pogłoskom, przekonuję się o tym jako ostatnia na całym oddziale.

Odniosła wrażenie, że na ułamek sekundy spochmurniał.

- Ciekawe - mruknął pod nosem, po czym wyszedł z kuchni, pozwalając jej podziwiać swą doskonałą sylwetkę.

Przyłapała się na tym, że pragnie, by węzeł ręcznika nagle się rozwiązał. Natychmiast jednak przeraziła ją częstotliwość, z jaką ostatnio nachodziły ją zdrożne myśli. Jej fantazje bez wątpienia zdumiałyby także Lea.

Trzeba się czymś zająć, pomyślała. Zdjęła kurtkę i starannie rozwiesiła ją na oparciu krzesła. Miała nikłą nadzieję, że przeschnie nieco, nim przyjdzie jej włożyć ją z powrotem.

Mało to prawdopodobne, ponieważ nawet sweterek jest zupełnie mokry. Miała nieprzyjemne uczucie, że w kompromitujący sposób oblepia jej ciało i podkreśla linię biustu. Oby tylko tyle...

Kawa była już gotowa. Hannah energicznie wycierała swe krótkie włosy, gdy nagle poczuła podejrzanę mrowienie na karku. Ostrożnie wyjrzała spod ręcznika. Leo, oparty o framugę, bacznie ją obserwował.

Miał na sobie dzinsy - wytarte na szwach do tego stopnia, że aż dziw, iż jeszcze się nie rozpadły. Nad linią paska była już tylko naga klatka piersiowa. Na szyi miał ręcznik. Chrząknęła nerwowo, ściągnęła swój ręcznik z głowy i zaczęła palcami przeczesywać mokre włosy.

- Masz grzebień? - zagadnęła niepewnie, starannie unikając jego spojrzenia. - Mój został w aucie.

- Proszę. - Sięgnął do tylnej kieszeni spodni, wyjął portfel, otworzył go i wysunął z niego wąski, stalowy grzebień. - Uczeszę cię - zaproponował.

- Wolę sama. - Z uśmiechem wzięła grzebień. - Po takim wycieraniu włosy są strasznie splątane.

Zabrała się do rozczesywania. Dopiero po chwili zorientowała się, że Leo wycofał się na poprzednią pozycję i z progu uważnie obserwuje każdy jej ruch. Zmieszała się. Wiedziała, że sweterek dokładnie opina jej ciało.

Zerknęła na niego i od razu zorientowała się, że też to zauważył. Badał spojrzeniem jej kształty, które uwydatniały podniesione do góry ręce, toteż pospiesznie opuściła ramiona, obronnym gestem osłaniając klatkę piersiową.

- Nie wypada czesać się w kuchni - oznajmiła. - Pójdę do łazienki.

- Proszę bardzo. Możesz wziąć prysznic. Jest mnóstwo gorącej wody. Jak chcesz, znajdę ci coś do ubrania, żebyś miała w czym wrócić do domu.

- Nie! - krzyknęła na myśl o tym, że miałyby się rozebrać w jego domu.

Dopiero głęboka zmarszczka na jego czole uprzytomniła jej przesadność reakcji.

- Świetny pomysł - podjęła. - Zwłaszcza że z gorącą wodą bywa u mnie różnie... - Urwała, rozpaczliwie szukając niepodważalnej wymówki. - Ale wolę prysznic przed samym spaniem.

- Jak chcesz. - Powędrował spojrzeniem do kubków z kawą. - Znalazłaś wszystko, co potrzeba?

- Kawa gotowa. Nie ma tylko mleka.

- Sądziłem, że nie lubisz kawy z mlekiem. - Podszedł do lodówki.

- W ciągu dnia - przyznała, przyjemnie zaskoczona, że to zauważył - ale wieczorem wolę z mlekiem. Inaczej bym nie zasnęła.

Tak się zapatrzyła w jego pochylone plecy, gdy wyjmował z lodówki butelkę z mlekiem, że o mało nie przeoczyła napisu starannie wykaligrafowanego na drzwiach: „Gwarantujemy kaca i jego obsługę”.

Roześmiała się.

- Pamiątka z lat studenckich - wyjaśnił, biodrem zamykając lodówkę. - Mieszkałem wtedy razem z...

- Wolffem? - Przypomniała sobie, że znają się od wielu lat.

- I jeszcze dwoma kolegami. Oblewaliśmy hucznie jakiś zdany egzamin i ktoś z gości zrewanżował się nam takim ogłoszeniem.

- Zatrzymałeś lodówkę na pamiątkę? - zdziwiła się.

- Kiedy się wyprowadzaliśmy, właściciel zażądał nowej. Inaczej nie oddałby nam depozytu. A ponieważ działała, wziąłem ją z sobą.

- I nie ma absolutnie żadnego znaczenia jako pamiątka tamtych czasów...

- skomentowała i z ulgą zauważyła, że udało się odwrócić jego uwagę od jej osoby.

- Prawdę mówiąc, jest to jedyny dowód mojej bujnej młodości. -

Popatrzył na nią sponad kubka.

- Marzyciel! - zaatakowała. - Dziewczyny doskonale wiedzą, co wyrabialiście na studiach. Zazwyczaj od tych, które zapraszaliście.

- Nie przyznaję się do winy. Wszystkie noce spędzałem nad książkami!

Roześmiała się, dając do zrozumienia, że mu nie wierzy. Niestety, przypomniała sobie o różnych obowiązkach, które czekały na nią przed snem. Spojrzała na zegar nad kuchenką i dopiła kawę.

- Pora wracać do domu - rzuciła.

Uśmiechając się, znowu popatrzyła na Lea. Jego badawcze spojrzenie zbiło ją nieco z tropu. Początkowe napięcie, które rozładowała ta beztroska rozmowa, powróciło ze zdwojoną siłą.

Przez ostatnie kilka minut rozmawiali tak swobodnie jak na oddziale. Teraz jednak Hannah myślała tylko o tym, że są w mieszkaniu sami. Nie przerażała jej ta myśl: wiedziała, że nie musi obawiać się fizycznego ataku ze strony Lea. Bała się jedynie własnych uczuć.

- Mam jutro poranny dyżur. Muszę już iść. - Zaczerwieniła się, słysząc fałszywie beztroską nutę w swoim głosie.

Sięgnęła po kurtkę, ale Leo już tam był, zanim zdjęła ją z oparcia krzesła. Gdy nakrył gorącą dłonią jej rękę, znieruchomiała. Pomyślała, że zacznie ją namawiać, by została, ale on tylko odebrał jej kurtkę.

- Nie wkładaj jej, bo znowu przemokniesz - zauważył. - Dam ci coś ze swoich rzeczy.

- Ale...

- Słuchaj pana doktora - uciał, wychodząc z kuchni. - Oddasz mi jutro.

Rzucił jej dziwnie blady uśmiech, jakby i on starał się utrzymać pewien dystans między nimi. Zatrzymała się pod drzwiami, czekając, aż Leo wróci z sypialni. Podczas gdy grzebał w szafie, jej wyobraźnia całkowicie wymknęła się spod kontroli.

Gdy wreszcie wrócił, nie wiedziała, czy cieszyć się, czy żałować, że jego górną część ciała nareszcie zakrywa gruby sweter.

- Weź. Na pewno w tym nie zmarzniesz, zanim dojedziemy do ciebie.

Podał jej granatową bluzę. Wyciągnęła po nią rękę i dopiero wtedy zorientowała się, że nadal kurczowo ściska jego grzebień.

Po groteskowej wymianie jednej jego rzeczy na drugą wsunęła głowę w puszystą bluzę, wdychając znajomy zapach. Proszek do prania czy środek zmiękczający? A może to jego własny zapach? Sprawiał, że poczuła się dziwnie bezpiecznie, jakby Leo znowu trzymał ją w ramionach.

- Jedziemy? - zapytał akurat w chwili, gdy przyglądała się rękawom bluzy, które zakrywały jej całe dłonie.

- Najpierw wolalabym się upewnić, że ta bluza mnie nie pożre - żartowała, podwijając rękawy. Dół bluzy wprawdzie sięgał jej do połowy ud, ale dzięki temu ona nie zmoknie tak bardzo jak poprzednio.

- Chodźmy, skrzacie. Wyglądasz jak mała dziewczynka, która bawi się w przebieranki.

- Jestem tylko piętnaście centymetrów niższa od ciebie. Na obcasach nawet mniej - odcięła się.

- To prawda - przyznał, podwijając jej drugi rękaw - ale masz węższe ramiona i bluza opada znacznie niżej niż na mnie. Żałujesz, że jesteś taka drobna? Mężczyźni to lubią. To rozbudza w nas instynkt opiekuńczy.

Popatrzyła na niego spod oka, a on odpowiedział jej bezczelnym uśmiechem.

- Poza tym - ciągnął - z takim spojrzeniem i potarganymi włosami przypominasz kota, który zasnął w pralce i wyskoczył z niej dopiero, gdy skończyło się suszenie.

Zanim zdążyła zareagować, pochylił się i pocałował ją w usta.

- Marsz do domu - zakomenderował, podczas gdy ona ciągle wpatrywała się w niego bez słowa.

Jeszcze tydzień później rozpamiętywała dreszcz, który ją przeszył, gdy Leo musnął wargami jej usta. Ciągle zastanawiała się, dlaczego to zrobił. Nie nawiązał do tego tamtego wieczoru, w drodze do domu, ani później, w szpitalu.

Zaczęła podejrzewać, że jest to jedynie wybryk jej fantazji, zaćmienie umysłu, które pokazało dobitnie, że wcale nie jest bardziej odporna na uroki przystojnych kawalerów niż inne kobiety.

Niestety, ilekroć widziała go na oddziale, serce podskakiwało jej do gardła, a na policzki wypływał rumieniec. On natomiast zdawał się zupełnie obojętny na wszystko poza pracą, czarując swym obejściem wszystkie panie.

Stwierdziwszy, że od tygodnia nie myśli o niczym innym, postanowiła udzielić sobie reprimendy.

- Wystarczy - powiedziała półgłosem, wkładając buty po skończonym dyżurze. - Są w życiu ciekawsze sprawy niż rozpamiętywanie bez końca jednego pocałunku, o którym ten podrywacz natychmiast zapomniał.

Jedną z tych spraw była obietnica, jaką złożyła, gdy uratowano Laurę. Postanowiła wówczas zebrać się na odwagę i opowiedzieć przyjaciółce, co zaszło w jej życiu, gdy ich drogi rozeszły się na dwa lata.

Trzeba teraz odszukać Laurę i zaprosić ją na kolację. Uprzytomniła sobie, że odkąd pracuje w szpitalu Świętego Augustyna, ani razu nie podejmowała gości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ujrzała, jak przyjaciółka znika w jednym z korytarzy.

- Lauro!

- Ach, to ty! - Laura powitała ją szerokim uśmiechem. - Chodź do nas.

Napijemy się kawy.

- Szukam cię, bo chciałam się dowiedzieć, czy jesteś dziś wieczorem wolna.

Szły w kierunku pokoju wypoczynkowego. Uwagi Hannah nie umknął sprężysty krok koleżanki ani radosny blask jej spojrzenia. W tej milczącej dziewczynie zaszła ogromna przemiana od czasu, kiedy podjęła pracę w tym szpitalu.

- Dzisiaj? - zapytała Laura, ze zdziwieniem unosząc brwi i puszczając koleżankę przodem do pokoju.

- Pomyślałam, że mogłabyś wpaść do mnie na kolację. Jesteś tu już tyle czasu, a jeszcze nie miałyśmy okazji porozmawiać.

Wyraz zdziwienia nie opuszczał twarzy Laury.

- Z radością, ale... Czy Wolff nic ci nie mówił? Mieliśmy nadzieję, że to ty dzisiaj będziesz naszym gościem - zniżyła głos. - Ta skromna uroczystość nie obejdzie się bez ciebie.

Wystarczyło popatrzeć na jej rozmarzoną twarz, by domyślić się, o co chodzi. To jasne, że Laura już nie wróci do swojego pokoju w domu pielęgniarek. Propozycja Wolffa jest o wiele atrakcyjniejsza.

- Lauro... - szepnęła Hannah uradowana i uścisnęła dłoń przyjaciółki. - Kolacja z tej okazji? Chyba nie muszę pytać, czy jesteś szczęśliwa z takiego obrotu sprawy.

Laura promieniała.

- Naturalnie, że przyjdę - dodała Hannah. - Powiedz tylko gdzie i o której.

- Nareszcie! - przerwał im niski, mrukliwy głos. Laura zarumieniła się, widząc, że Wolff już na nią czeka.

Zdażył się nawet przebrać z oficjalnego białego fartucha i czarnych spodni w beżowy garnitur. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy z takim żarem, że Hannah poczuła się nieswojo i odwróciła wzrok.

- Kolejna ofiara!

Drgnęła na dźwięk znajomego głosu, który rozległ się tuż nad jej uchem.

Leo. Nawet nie zauważyła, że jest w pokoju.

- Jak to? - zapytała, starając się opanować gwałtowne kołatanie serca, jakby zobaczyła Lea po raz pierwszy.

- Nie powiedziała ci? - zdziwił się, zniżając głos. - Dzisiaj zostaną ogłoszone ich zaręczyny.

Wpatrując się w jego oczy, czuła, jak targają nią na zmianę dwa uczucia: żalu, że Laura nic nie wspomniała o zaręczynach, zapraszając ją na tę kolację, i ogromnej radości z powodu szczęścia, jakie spotkało najbliższą przyjaciółkę.

Czuła, że się uśmiecha wbrew smętnym, głęboko ukrytym podszeptom, że jest skazana na obserwowanie z boku radości innych. Sama nigdy jej nie zazna...

- Widzę, że nic o tym nie wiedziałaś - odezwał się Leo.

- Nic a nic. Wolff miał mnie zawiadomić, ale... - Wzruszyła ramionami.

Powiódł spojrzeniem po jej spranych dzinsach. W tej samej chwili zorientowała się, że i on jest elegancko ubrany.

- Dobry Boże! - jęknęła, kiedy w końcu dotarło do niej, na co się zanosi. - Wszyscy ubrani jak do restauracji, a nie jak na składkową kolację!

- Niezupełnie. Chociaż Laura jest w sukni, a Nick zawiózł Polly do domu, żeby się przebrała. Przyjadą prosto do restauracji.

Dopiero teraz dowiedziała się, że zaproszono także szefa z małżonką. Okazało się również, że spotkanie odbędzie się w jednym z najbardziej eleganckich lokali pod miastem. W idealnym miejscu, by uczcić tak ważne wydarzenie.

Zerknęła na zegarek. Restauracja znajdowała się na drugim krańcu miasta, a czas, niestety, naglił. Nie zdążyłaby pojechać do domu, przebrać się i wrócić do szpitala, by razem ze wszystkimi pojechać na przyjęcie.

- Chyba muszę zrezygnować - oznajmiła. - Nie jestem odpowiednio ubrana, a jest już późno. Nie chcę, żebyście na mnie czekali.

- Zawiozę cię - zaproponował Leo, podzwaniając kluczykami.

- Czy to coś zmieni? Nie jeździsz szybciej niż ja. Chyba że twój samochód ma skrzydła.

- Nie ma, ale znam drogę, i jak tylko się przebierzesz, od razu pojedziemy na miejsce. - Zamilkł, dając jej czas do namysłu. - Laura byłaby niepokieszona, gdyby cię zabrakło - dodał półgłosem, widząc, że Hannah nie może się zdecydować.

Ten argument rozwił jej wątpliwości. Zanim odpowiedziała, zatrzymał Wolffa, by wyjaśnić mu sytuację.

- Jedziemy - rzucił Leo, pociągając ją w stronę drzwi.

- Najpierw pójdą na kawę, a dopiero potem do restauracji. Mamy na wszystko dwadzieścia minut.

Gdyby nie to, że ledwie za nim nadała w drodze na parking, na pewno zakwestionowałyby apodyktyczny sposób, w jaki załatwił całą sprawę.

Oczami duszy już widziała, jak ją ubiera. Waliło jej serce. Opanowała się dopiero wtedy, gdy jej wyobraźnia odwróciła bieg wydarzeń: gdy jego ręce zaczęły ją rozbierać. Zapinając pas, postanowiła poskromić swoją fantazję, i gdy dojechali do domu, mogła już spokojnie ignorować jego obecność.

- Zrób sobie kawę i włącz telewizor - rzuciła, biegnąc do łazienki. - Za dziesięć minut będę gotowa.

- Zobaczymy! - Podniósł głos, żeby dobrze go usłyszała. - Jeszcze nie widziałem baby, która ubrałaby się szybciej niż w godzinę.

- Uważaj, co mówisz, bo mogę okazać się wyjątkiem - odparowała, wyjmując z szuflady zmianę bielizny.

Nie zastanawiała się nad wyborem stroju. Miała tylko jedną sukienkę stosowną na takie okazje. Pozostałe oddała do sklepu z używaną odzieżą, kiedy zdała sobie sprawę, że już nigdy nie będzie się mogła w nich pokazać.

- Nie myślmy o tym - mruknęła pod nosem.

Weszła do kabiny i wzięła najszybszy prysznic świata. Po chwili, z głową owiniętą ręcznikiem, już zapinała stanik. Na jeszcze wilgotne nogi zaczęła wkładać rajstopy.

- Cholera!

Nieostrożnym ruchem zrobiła ogromną dziurę. Nie ma drugiej pary. Trzeba wrócić do sypialni i włożyć pończochy.

Owinęła się szlafrokiem, otworzyła drzwi i przez chwilę przysłuchiwała się odgłosom dobiegającym z pokoju.

Nie podejrzewała, że Leo, spragniony damskiego towarzystwa, mógłby ją zaskoczyć. Po prostu nigdy nie czuła się zbyt pewnie, wychodząc z łazienki w niekompletnym stroju.

Drżącymi z pośpiechu palcami zapięła granatową, jedwabną suknię i wygładziła materiał na biodrach. Plisowana, asymetryczna góra nie sprawiała wrażenia, że zakrywa ją aż po samą brodę, dół natomiast podkreślał jej kształtne biodra.

W końcu stanęła przed lustrem, by za pomocą suszarki i grzebienia ułożyć naturalnie falujące włosy. Nałożyła ciemnoniebieski cień na powieki, pociągnęła wargi ulubioną szminką i po raz ostatni zerknęła do lustra, by sprawdzić fryzurę. W końcu sięgnęła po zegarek i torebkę, wsunęła stopy w buty na wysokim obcasie i zdjęła żakiet z wieszaka.

- Jak kawa? Kończysz? - zapytała, wchodząc do salonu. Zapinała pasek od zegarka. - Długo czekałeś?

Nie usłyszawszy odpowiedzi, podniosła wzrok. Wiedziała, że Leo wybierze najwygodniejsze miejsce w całym domu. Wpatrywał się w nią z uwagą.

- Coś nie tak? - Poczula się bardzo niepewnie. - Przepraszam... Coś nie pasuje?

Zamrugał, jakby dopiero co się obudził.

- Pasuje idealnie - wykrztusił. Zaczerwieniła się, widząc uznanie w jego oczach. Z trudem przeniósł wzrok na zegarek. - Zmieściłaś się w czasie!

- Nie wierzyłeś mi. Za karę będziesz moim szoferem.

- Jedziemy - sarknął. - Nie wypada tak się przechwalać. - Już stał pod drzwiami.

Zajechali na miejsce w chwili, gdy Nick Prince pomagał Polly wysiąść z samochodu. Sposób, w jaki podtrzymał żonę, zwrócił uwagę Hannah. Zamyśliła się. - Czym się martwisz? - zainteresował się Leo. - Wydawało mi się, że apróbujesz ten związek.

- Oczywiście - zapewniła go półgłosem. - Nie zapominaj, że to ja ich wyswatałam.

- To czym się martwisz? - powtórzył. Oparł się o samochód i z rękami w kieszeniach czekał na odpowiedź.

- Och, to nic takiego - zapewniła go. Poczula jednak, że nie wykręci się od odpowiedzi. - Patrzyłam, jak Nick skacze koło Polly. Wydał mi się jeszcze bardziej opiekuńczy niż zazwyczaj. Przyszło mi na myśl...

Powiodła wzrokiem za oddalającą się parą. Nick właśnie otwierał drzwi do lokalu.

- Co ci przyszło na myśl?

- Wydaje mi się, że oni...

- Ej, pospieszcie się!

Nawoływania Wolffa nie pozwoliły jej podzielić się podejrzeniem, że tego wieczoru będą świętowali z podwójnej okazji.

- Chcecie tam stać przez cały wieczór? - denerwował się Wolff. - Mamy umrzeć z głodu?!

Leo wyprostował się.

- Już idziemy! - odpowiedział.

Gdy tylko znaleźli się w foyer, ktoś od razu zaprowadził ich do stolika. Leo pomógł jej zdjąć żakiet i oddał go kelnerowi.

Czuła na karku jego gorący oddech, gdy przysuwał jej krzesło. Już któryś raz z rzędu zauważyła, jak dziwnie reaguje na jego obecność. Bez patrzenia wiedziała, że jest w pobliżu. Obawiała się, że będzie ją rozpraszał na przyjęciu, siedząc u jej boku.

- Aperitif dla wszystkich? - zaproponował Wolff.

- Chwileczkę - wtrącił się Nick. - To ja stawiam.

- Wykluczone - zaproponował Wolff. - Jesteście naszymi gośćmi...

- Chcecie być lepsi od nas? - przerwał mu Nick, uśmiechając się porozumiewawczo do Polly. - Proponuję więc szampana.

- Zapowiada się obiecująco: koledzy sprzecząją się, który zapłaci za bąbelki. Nie dla mnie - westchnął Leo. - Poproszę o sok pomarańczowy.

- Biedny Leo! - zmartwiła się Laura. - Spędzasz dzisiaj wieczór z pagerem?

- John Preece ma dyżur, ale jeżeli zrobi się za gorąco... - Skrzywił się i rozłożył dłonie.

Nie musiał więcej wyjaśniać. Wszyscy wiedzieli, że na oddziale nagłych wypadków spokojny wieczór może w każdej chwili przeistoczyć się w piekło. Mogli jedynie życzyć Leowi, by towarzyszył im do końca kolacji.

Jak można się było spodziewać, kuchnia okazała się wyśmienita. Podczas swobodnej wymiany zdań Hannah zauważyła, że tym razem bliskość Lea nie wyprowadza jej z równowagi.

- Panie i panowie - przemówił Wolff uroczystym tonem, gdy po deserze podano likiery i kawę.

- Kto taki? - zażartował Leo, omiatając zebranych zdumionym wzrokiem.

- Zwracasz się do nas?

Nick zgromił go spojrzeniem.

- Pozwól mu zagrać pierwsze skrzypce.

- Miał już swoje pięć minut podczas jesiennego balu. - Leo zniżył głos, zwracając się do Hannah.

- Było wtedy na co popatrzeć - odparła. - Taki opalony. Przystojny.

- Hannah! - obruszył się. - Jesteś tu ze mną. Nie wolno ci zachwycać się innymi mężczyznami. Nawet z przeszłości.

Nagły wybuch śmiechu ze strony reszty towarzystwa świadczył o tym, że słyszeli ich rozmowę. W ogólnym zamieszaniu Hannah nie zdążyła wyjaśnić, że wcale nie jest z Leem. To czysty przypadek, że właśnie on przywiózł ją na tę kolację.

- Skończyliście? - upewnił się Wolff, znacząco unosząc brwi, po czym zwrócił się do zielonookiej blondynki i ujął jej rękę. - Pragnę was poinformować, że Laura zgodziła się zostać moją żoną.

Wśród radosnych okrzyków wsunął jej na palec pierścionek ze szmaragdem i brylantem, a następnie ucałował jej dłoń.

Hannah ze łzami w oczach patrzyła na rozpromienioną twarz przyjaciółki u boku wytwornego narzeczonego.

- My zaś, korzystając z tego radosnego nastroju - wtrącił Nick, ujmując dłoń Polly - pragniemy was poinformować, że spodziewamy się pierwszego dziecka.

- Pierwszego? - pisnęła Polly, lecz jej pytanie zagłuszył zgodny chór uradowanych biesiadników.

- Ach, to o to ci chodziło na parkingu - szepnął Leo do Hannah. - Zgadłaś czy coś zauważyłaś?

- Ta troskliwość, z jaką pomagał jej wysiąść z auta. Jakby była ze szkła...

- Zaczynam czuć się osamotniony - oznajmił Leo. - Wy czworo jesteście obrzydliwie szczęśliwi. Doktor Prince już planuje całą gromadę królewien i królewiczów, a Wolff sam pakuje się w potrzask.

Jego żarty rozbawiły zebranych. On tymczasem z błyskiem w oku zwrócił się do sąsiadki:

- Tylko my zostaliśmy. - I z tym swoim niezawodnym, uwodzicielskim uśmiechem lekko uściskał jej dłoń. - Uważam, że jak najszybciej powinniśmy się pobrać.

- Leo! Odrobinę romantyczności! - krzyknęła Laura wśród ogólnego zamieszania.

Hannah była tak oszołomiona tą propozycją, że z trudem zbierała myśli. Z bijącym sercem spojrzała na dziwnie zmienioną twarz swego towarzysza.

Chyba żartuje. To na pewno jeden z jego żarcików, którymi sypie jak z rękawa.

W głębi duszy ucieszyłaby ją taka deklaracja, nawet złożona w niezobowiązującej formie, lecz kobieta rozsądna, jaką Hannah starała się być, czuła, że musi natychmiast znaleźć stosowną ripostę.

- Och, Leo - zaczęła głosem bardziej zdławionym, niż się spodziewała - gdybym wcześniej wiedziała, że jesteś taki samotny, na pewno postarałabym się, żebyś czuł się pożądanym i potrzebny.

Ze zdumieniem zauważyła, że jego źrenice rozszerzyły się, a tęczówki pociemniały.

- Co byś wtedy zrobiła? - Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby byli tylko we dwoje w tej sali... na świecie. - Co byś zrobiła, żebyś nie czuł się taki samotny?

Poczuła, że się zagalopowała. Jak wybrnąć z tej sytuacji? Po co go prowokowała? Pomyśli, że z nim flirtuje, że należy do tej rzeszy kobiet od szóstego do sześćdziesiątego roku życia, które nieustannie próbują go poderwać. Uśmiechnęła się.

- To proste - szepnęła, wodząc palcem po jego gładko ogolonym policzku.
- Powierzyłabym cię opiece Seksownej Samantha.

- Małpison. - Gromki śmiech zebranych zagłuszył jego odpowiedź.

- Dobra robota - gratulował jej Wolff. - Nieźle go załatwiłaś. Grałaś w teatrze? Dałbym ci za to Oscara.

Nie udzieliło się jej jednak ich rozbawienie. Dziwny błysk w oczach Lea kazał obawiać się odwetu. A nuż pożałuje, że zadrwiła sobie z niego na oczach przyjaciół?

Bojąc się wracać z Leem, pragnęła, by ktoś inny odwiózł ją do domu, lecz on najwyraźniej czytał jej myśli.

- Proszę bardzo - powiedział, podając jej zakiet. - Wprawdzie samochód nagrzej się błyskawicznie, ale na wszelki wypadek włóż to.

- Nie trzeba - zaczęła, rozglądając się niepewnie.

- Boisz się - szepnął tuż nad jej uchem. Jego oddech pachniał kawą. - Tak bardzo, że wolałabyś pojechać z nimi w roli przyzwoitki?

Nie przeczuwał nawet, jak bardzo te słowa ją zmobilizują.

- Wcale nie - syknęła, prostując ramiona.

Natychmiast jednak zorientowała się, że właśnie o taki efekt mu chodziło. Nie uszedł jej uwagi triumfujący błysk w jego brązowych oczach.

- Pora do domu, królewno. Czas do łóżka - powiedział na tyle donośnym głosem, by wszyscy słyszeli.

Reszta towarzystwa spojrzała na nich ze zdumieniem pomieszany z niepokojem. Leo jednak nie pozwolił jej wyjaśnić, że wracają do swoich własnych, oddzielnych łóżek.

Pożegnali się pospiesznie, po czym Leo wyprowadził ją dwór. Miała zamiar zarzucić mu, że skompromitował ją przed przyjaciółmi, ale nie chciała rozpraszać go podczas kierowania autem. On jednak nie miał żadnych skrupułów.

- Do mnie czy do ciebie?

Starannie przygotowywała odpowiedź. Czy on sobie wyobraża, że tylko dlatego, iż wiezie ją swoim samochodem, mają razem...

W ostatniej chwili przemówił rozsądek. Ostrzegł ją, że najprawdopodobniej Leo tylko na to czeka. Z doświadczenia wiedziała, że jest niedoścignionym mistrzem prowokacji, toteż odetchnęła głęboko i postanowiła obrać inną taktykę.

- Jak ci wygodniej - odparła swobodnym tonem. - Jeżeli nie chce ci się nadkładać drogi, mogę się przejść. To niedaleko.

Nie odpowiedział od razu, jakby się speszył, po chwili jednak usłyszała ciche parsknięcie. W świetle mijanej latarni zauważyła grymas na jego twarzy.

- Gdybyś się postarała, mogłabyś doszczętnie zniszczyć moje męskie ego - zauważył półgłosem.

- Naprawdę? - Zaskoczyło ją, że tak szybko umie obrócić wszystko w żart. Nie każdy mężczyzna potrafiłby pogodzić się z taką odmową. Zażądałby wyjaśnień.

- Słowo daję - przyznał, z trudem opanowując uśmiech. - Staram się, jak mogę, a ty co? Mdlejesz z zachwyty? Krzyczysz z radości? Zgadzasz się skwapliwie? Broń Boże! Z niewzruszonym spokojem oznajmiasz, że możesz się przejść.

Z niewzruszonym spokojem? Na pewno nie, pomyślała na wspomnienie fali emocji, jaka ją ogarnęła, gdy napomknął, że zabiera ją do domu, do łóżka. Wyobraziła sobie wówczas jego ciało w pościeli. Gdyby jednak poznał jej najskrytsze marzenia, nigdy nie opędziłaby się od jego docinków.

- Starasz się, jak możesz? - prychnęła. Musi natychmiast odsunąć od siebie tę wyimaginowaną scenę, w której Leo wyleguje się na łóżku niczym syty lew. - Do ciebie czy do mnie? - powtórzyła z uśmiechem na ustach.

- Chcesz mi powiedzieć, że już to gdzieś słyszałaś? - rzucił oburzonym tonem, po czym oboje roześmiali się na głos.

Kilka minut później byli pod jej domem. Z niepokojem zauważyła, jak bardzo jej żal, że ich wspólny wieczór dobiegł końca.

- Dziękuję za podwiezienie - szepnęła, pospiesznie szukając klamki. Im szybciej zamknie się w swoich czterech ścianach, tym szybciej odzyska wewnętrzny spokój. - Nie wysiadaj...

Za późno. Już był na zewnątrz.

Gdy ujął ją pod ramię, poczuła się bezpiecznie. Nie wypadaloby jej przyznać się przed niektórymi koleżankami o bardziej feministycznych poglądach, że nagle zatęskniła za ginącymi już staromodnymi formami towarzyskimi.

- To był bardzo przyjemny wieczór - oznajmił, gdy stanęli na progu.

- Dziwisz się? Myślałaś, że będzie inaczej?

- Tak i nie - przyznał. - Nick, Wolff i ja przyjaźnimy się od lat, ale obowiązki zawodowe sprawiają, że takie spotkania dzielą miesiące, a nawet lata.

- Podobnie jest ze mną i Laurą - zauważyła.

- Zapewne - przytaknął. - Mimo to kiedy już się spotkamy, wydaje się nam, że w ogóle się nie rozstawaliśmy.

- Tak jak mnie i Laurze - powtórzyła. - Miałam pewne obawy, kiedy okazało się, że przechodzi do nas. Bałam się, że przez te dwa lata przerwy oddalimy się, że rozdzielią nas nowe przyjaźnie... jak moja z Polly.

- Tego właśnie obawiałem się dzisiejszego wieczoru. Że związku Nicka i Wolffa z Polly i Laurą rozluźnią naszą zażyłość.

- I jak to wypadło? - Chciała usłyszeć jego opinię, mimo że coraz bardziej doskwierał jej chłód.

- Wydaje mi się, że nasza przyjaźń się rozwinęła, żeby przyjąć nowe osoby... jakby na Laurę i Polly zawsze czekało tam jakieś miejsce.

Urwał, widząc, że Hannah drży z zimna. Zupełnie zapomniał, że jest ubrana nieodpowiednio do pory roku.

- Bardzo przepraszam. - Objął ją, jakby chciał ogrzać swoim ciepłem. - Ja tu gadam głupstwa, a ty marzniesz.

Fala gorąca ogarnęła ją od ramion aż do ud. Drżącymi palcami grzebała w torebce, szukając kluczy. Mimo to udało się jej od razu otworzyć drzwi.

- Nie słuchałabym, gdyby mnie to nie zainteresowało - wyjaśniła, po czym bezwiednie, zapraszającym gestem, szeroko otworzyła drzwi. - Napijesz się kawy?

Nagle zdała sobie sprawę, od jak dawna nie przyjmowała w swoim domu żadnego mężczyzny. Leo już przybrał uwodzicielski wyraz twarzy, gdy nagle rozległo się znajome brzęczenie pagera. Jej rozczarowanie nie trwało długo: nie mogła powstrzymać się od uśmiechu na widok niesmaku, z jakim wyłączył brzęczyk.

- Telefon jest tutaj. - Zaprowadziła go do salonu i włączyła lampkę na stoliku.

- Dzięki. - Wystukał numer oddziału.

Rozmowa była krótka i rzeczowa. Wywnioskowała z niej, że na którejś z autostrad doszło do poważnego karambolu.

- Ile osób jest uwięzionych? - usłyszała jego pytanie.

Bez trudu wyobraziła sobie, co ukazało się oczom ekip ratowniczych. Widziała to już nieraz jako członek zespołu traumatycznego.

- Przykro mi, ale muszę lecieć. Obiecujesz, że zaprosisz mnie na kawę innym razem?

- Chyba tak - odpowiedziała roztargnionym tonem. Brzmiały jej jeszcze w uszach ostatnie słowa, które rzucił w słuchawkę. - Czy dobrze zrozumiałam, że są problemy z jednym z członków zespołu?

Już od drzwi przytaknął i podał imię jednej z jej koleżanek.

- Miała zwolnienie z powodu grypy. Myśleli, że już wygrzebała się z tego, ale nikt nie odbiera u niej telefonów. Będzie o jedną osobę mniej.

- Niekoniecznie - oznajmiła, zsuwając z nóg eleganckie pantofle i jednocześnie rzucając zakiet na oparcie fotela. - Daj mi chwilę. Wezmę kurtkę i adidasy. Zastąpię ją.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czasami już sama nie wiem, czego najbardziej nie lubię w zimie: jak pada czy jak nie pada - westchnęła, wyrzucając do kubła kolejne jednorazowe prześcieradło.

- O co ci chodzi? - Tina Wadland podniosła wzrok znad swojego zajęcia; zmywała właśnie pobrudzone krwią sprzęty.

- Kiedy pada, zawsze znajdzie się jakiś idiota, który nie pamięta, że nawierzchnia jest śliska, i jedzie za szybko i za blisko innego samochodu. Wystarczy chwila nieuwagi, wszyscy hamują i... mamy pełne ręce roboty.

- Czyli lepiej, jak nie pada - podsumowała Tina.

- Ale wtedy kierowcy wpadają w euforię i z kolei zapominają o cienkiej warstewce lodu, która wieczorem tworzy się na szosie. Muszą nagle hamować...

- Klasyczny przypadek, kiedy przegrywa i orzeł, i reszka - przerwał jej znajomy głos.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Leem. Opierał się o jeden z blatów, tuż przy drzwiach. Zauważyła, że pod białym fartuchem ma niebieską koszulę i wzorzysty krawat. Ceglasto-turkusowy deseń żywo odcinał się od neutralnego tła szpitalnych ścian.

Na jego twarzy nie zauważyła najmniejszego śladu zarwanej nocy, chociaż sama nie czuła się najlepiej.

Pamiętaj, pomyślała, że prawdopodobnie od razu poszedł spać, a ty bez końca przeżywałaś w pamięci wydarzenia minionego wieczoru. Kiedy po raz ostatni zerknęła na wskazówki budzika, pokazywały trzecią.

- Są jakieś informacje o tych z wczorajszego wypadku? - zapytała, nieco ochłonawszy.

- Wszyscy żyją - oznajmił.

Jego uśmiech przygasł nieco na wspomnienie wypadku, który okazał się punktem kulminacyjnym tej nocy. Nie odrzucił wtedy spontanicznej propozycji pomocy Hannah; skinął tylko głową i powiedział: „Czekam w samochodzie”.

Po chwili już mknęli do szpitala. Milczeli, przygotowując się psychicznie do czekających ich zadań.

- Kierowca mikrobusu stracił na autostradzie panowanie nad kierownicą - usłyszeli na powitanie.

Dopiero wtedy, na widok zdziwionych twarzy, Hannah uprzytomniła sobie, że oboje są w strojach wieczorowych. Wszyscy byli jednak zbyt zaaferowani, by to skomentować. Jutro się zacznie...

- Straż pożarna i policja są już w drodze na miejsce wypadku. Wezwaliśmy ekipę medyczną ze Świętej Marii, chociaż to nie jest ich rejon. Liczbę ofiar szacuje się na piętnaście, w tym kilku nie można wydostać z pogruchotanych samochodów.

W trakcie odprawy Hannah ukryła się za jednym z regałów, by przebrać się w ubranie ochronne. Nie było czasu na wędrowki do garderoby.

Wsiadając do samochodu, zapinała odblaskową kamizelkę. Czula się bardzo niewygodnie w wielowarstwowym, wodoszczelnym kombinezonie. Ruszali przy akompaniamencie trzasków dobiegających z samochodowego radiotelefonu.

- Nowe informacje? - Leo przysunął się bliżej aparatu.

- Prawdopodobnie kierowca zasnął za kierownicą albo dostał zawału. Pojazd wpadł w poślizg, a pozostali próbowali zjechać mu z drogi...

Leo otrząsnął się. Nie miał więcej pytań.

- Jatka - mruknął pod nosem i opadł na siedzenie. Dopiero wtedy Hannah dostrzegła i poznała czwartego członka ekipy.

- To ty, Nia? - zagadnęła półgłosem koleżankę. Nia Samea pozdrowiła ją.

- Szkoda, że spotykamy się w takich sytuacjach - zauważyła. Mówiła bardzo śpiewnym akcentem. - Tym razem przynajmniej nie musimy ratować koleżanek.

- Zdaje się, że przekroczyliśmy limit takich spotkań - przyznała Hannah.

- To są uroki pracy w nowocześnie wyposażonym szpitalu - dorzucił Leo ironicznym tonem i wyprostował się, ponieważ blask specjalnych reflektorów oznaczał, że są już u celu.

- O Boże! - szepnęła Nia na widok tego, co na nich czekało. - Wszędzie ciała...

Podjechali na miejsce wskazane przez policjanta, tuż obok generatora zasilającego reflektory oświetlające miejsce wypadku.

- Co już zrobiliście? Czym mamy się zająć? - rzucił Leo, wyskakując z samochodu.

- Mamy już punkt przyjmowania ofiar - oznajmił policjant z centrum dowodzenia. - Pielęgniarki z karetki pogotowia zaczęły organizować selekcję, ale poszkodowanych jest za dużo. Niech dwoje z was idzie do punktu przyjmowania rannych, a dwoje do uwięzionych we wrakach. Nie muszą mówić, że przy tym zimnie im szybciej dostarczymy ich do szpitala, tym lepiej. Lepiej nie narażać ich na hipotermię.

- John, idźcie z Nią do punktu przyjmowania ofiar i zaprowadźcie tam porządek. A ty chodź ze mną.

Leo rozdzielił role i ruszył biegiem. Odblaskowe pasy na jego kombinezonie tylko błysnęły w jaskrawym świetle jupiterów. Dokoła mikrobusu krzatali się strażacy, którzy ustawili sprzęt do rozcinania blachy. Zaczynali ciąć przednie drzwi, aby umożliwić ekipom ratowniczym dotarcie do rannych uwięzionych wewnątrz.

- Doktorze, tutaj! - Leo wyszedł zza tyłu samochodu, kierując się tam, gdzie wzywał go rękaw z odblaskowymi pasami. Hannah pobiegła za nim. - Może pan najpierw zbadać tych dwoje?

Wyraz twarzy mężczyzny uprzedził ich, że nie należy spodziewać się niczego dobrego.

Zderzenie nastąpiło z taką siłą i pod takim kątem, że nie otwierały się żadne drzwi. Przez wybitą przednią szybę Leo wsunął ramię do środka. Stojąc tuż za nim, Hannah widziała, jak szuka tętna na szyi kobiety. Taka młoda, pomyślała. Mogła być w jej wieku. Połowę twarzy miała zalaną krwią, prawdopodobnie od uderzenia w słupek, a na długich, jasnych włosach podejrzanie wielką brunatną plamę.

Zakrwawiona rękawiczka Lea wysunęła się na zewnątrz.

- Nie musimy się spieszyć - powiedział półgłosem. Rozglądał się, szukając dostępu do kierowcy.

- Tam też nie ma czego szukać - uprzedził strażak i chwycił Lea za łokieć, by go zatrzymać. - Zdekapitowany w chwili zderzenia. Ale są jeszcze inni.

Wskazał na otwór, jaki ekipa ratownicza wycięła w boku mikrobusu. Ich maszyna pracowała niczym gigantyczny otwieracz do puszek. Podczas gdy powiększano otwór, Leo podszedł do drugiego auta. Wyglądało tak, jakby cały silnik wylądował na kolanach kierowcy.

- Sprawdzony? - zawołał Leo, zanim pochylił się, by zajrzeć do środka.

- Nie żyje! - odkrzyknął strażak. - Kręgosłup szyjny. Prawdopodobnie zginął w momencie zderzenia.

Hannah patrzyła, jak Leo z ponurym wyrazem twarzy wraca do mikrobusu, gdzie właśnie usuwano pokaźny kawał blachy.

- Dostanę tu jakieś światło? - zapytał, gdy wreszcie pozwolono mu zbliżyć się do pojazdu.

- Ale pobojuwisko! - szepnęła. - Od czego zaczynamy?

Bez słowa oddał jej torbę i zaczął ostrożnie przechodzić przez otwór w rozprutej blasze. Hannah trzymała torbę w pogotowiu.

- Zmieszczę się tam? - Zajrzała do środka.

- Zaczekaj, sprawdzę. - Po chwili kilka sztuk bagażu wylądowało na zewnątrz. - Możesz wejść, ale ostrożnie. Uważaj na sterczące żelastwo i potłuczone szkło.

Stojący nieopodal strażak zaproponował, że potrzyzyma jej torbę. Zaczęła wspinać się do środka. Po chwili zlitował się nad nią inny członek ekip ratowniczych i podsadził ją tak, by mogła przełożyć nogę przez otwór.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się blado, wysuwając ramię po torbę, po czym odwróciła się i skupiła na wnętrzu wraku. Świat na zewnątrz przestał dla niej istnieć.

- Pomocy... - jęknęła jakaś skulona postać, wyciągając rękę w błagalnym geście. - Boli... Chyba mam złamaną nogę.

Hannah pochyliła się.

- Gdzie boli? - zapytała spokojnym tonem, jednocześnie badając puls rannej.

Nie musiała czekać, aż kobieta wskaże jej źródło bólu. Ostre brzegi kości, sterczące nad plamą krwi na udzie, mówiły same za siebie.

- Leo! - zawołała. Wiedziała dobrze, że tak poważne obrażenie może spowodować wstrząs na skutek upływu krwi. Może stać się nawet przyczyną zgonu. - Mam tu otwarte złamanie kości udowej!

Usłyszała, jak Leo przekazuje tę informację na zewnątrz. Zapewniając słabnącą kobietę o nadchodzącej pomocy, szukała żyły na jej przedramieniu. Podczas gdy obsługa karetki zastanawiała się, jak unieruchomić nogę rannej i jak wydobyć ją z mikrobusu, Hannah podłączyła kroplówkę do przygotowanej igły.

Ewakuacja pacjentki trwała dziesięć minut. Gdy wynoszono ją na dwór, bolesne jęki tłumiała maska respiratora. Dwie pozostałe pasażerki były wprawdzie nieprzytomne, ale oprócz pokaźnych guzów na głowach nie odniosły żadnych obrażeń.

- Przepraszam, że tak długo to trwa, ale musimy obu założyć kołnierze na wypadek uszkodzeń kręgosłupa - tłumaczył się jeden z pielęgniarzy.

Całkiem niepotrzebnie. Hannah doskonale zdawała sobie sprawę, że takie zabezpieczenie jest konieczne, aby nie dopuścić do pogorszenia stanu ofiary w trakcie wnoszenia jej z wraku. Byłoby straszne, gdyby ktoś, kto przeżył taki wypadek, uległ paraliżowi na skutek obrażeń kręgosłupa, odniesionych z powodu pośpiechu ratowników.

Już miała przejść do przodu, do następnego poszkodowanego, gdy uwagę jej zwrócił dziwny odgłos za plecami.

- Czy w tym samochodzie były jakieś zwierzaki? - zapytała, przepychając się tam, skąd dobiegało ją dyszenie na przemian z jękiem. - Spokojnie - zaczęła, obawiając się nieco, że zranione zwierzę może ją zaatakować. - Nie zrobię ci nic złego - ciągnęła, zbliżając się do czegoś, co wyglądało jak bezładna sterta ubrań.

- Błagam, pomóż mi... - usłyszała chrapliwy szept. - Rodzę, przed czasem... - Kobieta z trudem łapała powietrze.

Strach przebijający przez te słowa zmroził Hannah krew w żyłach. Rzuciła się naprzód.

- Poród! - zawołała przez ramię. Uprzątając dla siebie miejsce obok ciężarnej, słyszała, jak Leo zaklął pod nosem.

- Jaki stan? Obrażenia? Chwilowo mam tutaj pełne ręce roboty.

- Jesteś ranna? - zapytała Hannah rodzającą, która jęczała coraz głośniejsze. Sięgnęła do widocznego w mroku ramienia, by zbadać puls.

- Boli! - syknęła kobieta. - Jak diabli...

Dopiero teraz Hannah zorientowała się, że dziewczyna przytrzymuje ramię drugą ręką.

- Boli tylko tutaj? A głowa?

- Nie. Boże! Teraz... Znowu skurcz.

Hannah odgarnęła jej ciemne włosy z czoła i zaczęła wypytywać o nazwisko, imię, wiek, lecz gdy zauważyła, że skurcze następują prawie jeden po drugim, zorientowała się, że nie czas na to.

Już się odwróciła, by poprosić sanitariusza o odpowiednie środki i sprzęt, gdy Sara Pethick z całej siły ścisnęła jej dłoń.

- Rodzę, czuję to... Muszę przeć...

- Nie! - Głos Hannah zabrzmiał stanowczo. - Nie przyj! Jeszcze nie.

- Muszę.

- Dysz! Najpierw muszę się upewnić, że dziecko jest zdrowe.

- Ale ono już idzie - wykrztusiła Sara. - Czuję...

- Wstrzymaj się. Muszę sprawdzić, że wszystko jest gotowe - prosiła ją Hannah. - Przecież masz na sobie majtki. Chyba nie chcesz, żeby coś mu się stało?

Taki szantaż emocjonalny okazał się skuteczny.

- Dajcie mi światło! - krzyknęła Hannah, jednocześnie pomagając Sarze się rozebrać. - Tlen i zestaw położniczy!

Powinna zapytać o spodziewaną datę porodu, ale nie chciała przerywać Sarze, która posłusznie dyszała. Gdy skurcz minął, zaczęła ją badać. Gdy światło silnej latarki oświetliło jej stanowisko w końcu mikrobusu, nagle zrozumiała, co się dzieje.

- O matko! - szepnęła. Rodząca za nic w świecie nie może zdać sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Leo! Łóżysko przodujące.

Sądziła, że rodzącej ten termin nic nie powie, ale ona i Leo świetnie zdawali sobie sprawę z zagrożenia. Usłyszała, że Leo przekazuje komuś swojego pacjenta, żeby przyjść jej z pomocą.

- Niosę tlen i jedno z siedzeń, żeby podłożyć jej pod miednicę.

Przesunęła się na kolanach, robiąc mu miejsce w ciasnym kącie. Jego bliskość sprawiła jej wielką ulgę.

- Co się dzieje? - zapytała Sara, czując, że przez chwilę nie musi dyszeć. - Coś nie tak z dzieckiem?

- Wszystko w porządku - uspokoił ją Leo i dał Hannah znak, by pomogła mu unieść biodra kobiety. - Podłożymy ci tę poduszkę.

Cała akcja trwała błyskawicznie, jakby wykonywali tę czynność już wiele razy. Jakaś dłoń w gumowej rękawiczce podała im zestaw położniczy. Hannah nie chciała rozrywać torby, zanim nie umyje rąk.

- Trzymaj - usłyszała za sobą czyjś głos i w tej samej chwili ujrzała przed sobą butelkę ze środkiem dezynfekującym.

- Dzięki. - Ściągnęła zabrudzone rękawiczki i starannie myła ręce, wdzięczna tej niewidocznej osobie za pośpiech, po czym ustąpiła miejsca Leowi. Wyjęła z pakietu nową parę rękawiczek i pochyliła się nad rodzącą, gdy rozpoczął się nowy skurcz.

- Dysz! - przypomniała jej. Leo tymczasem założył Sarze maskę tlenową, co powinno zmniejszyć potrzebę parcia. - Musisz dyszeć.

- Będę ją cewnikował - szepnął. - Jeżeli uda mi się napęcznieć pęcherz i zacisnąć cewnik, pełny pęcherz zmieni ciśnienie między główką a miednicą i zatrzyma dopływ krwi do łożyska, hamując jego odklejenie.

Przytaknęła. Jeżeli pępowina rodzi się wcześniej, istnieje niebezpieczeństwo jej uwięźnięcia między główką płodu i miednicą matki, a niedostateczny dopływ krwi do mózgu dziecka może doprowadzić do uduszenia.

- Przyszykuj się na niewygodę - ostrzegł ją półgłosem.

- Jestem gotowa. - Wsunęła palce pod ukazującą się główkę i delikatnie ją przytrzymała, uwalniając w ten sposób pępowinę. Gruba, ciemna pętla znowu zaczęła pulsować.

Obejmując główkę pewniejszym gestem, szukała dla siebie wygodniejszej pozycji. Leo nie przesadzał. Wiedziała, że walcząc o życie dziecka, niezależnie od wszelkich niewygód musi podtrzymywać jego główkę tak długo, aż uda im się przenieść Sarę do karetki, która przetransportuje ją do szpitala.

Musi wytrwać, dopóki ktoś jej nie zmieni.

Leo nałożył sterylny opatrunek na pępówinę, a teraz okrywał rodzającą kocami.

Wziął głęboki oddech. Zorientowała się, że zamierza poinformować Sarę o powadze sytuacji. Nie zmieniając pozycji, słuchała tego, co jej tłumaczy, na czym polega problem i co już zostało zrobione.

Upłynęło jeszcze pół godziny, zanim strażacy i sanitariusze wydobyli dziewczynę z mikrobusu. Przez ten czas Hannah rozmawiała z nią, przekonując ją, że musi zachować spokój dla dobra dziecka. Leo w tym czasie zajmował się pacjentem, któremu należało podać morfinę, oraz wydał decyzję o natychmiastowej amputacji. Mimo że już opuścił Hannah i Sarę, jego wyjaśnienia najwidoczniej rozwiały największe wątpliwości rodzącej.

Hannah podziwiała jej wytrzymałość. Później dowiedziała się, że już w karetce Sara zdobyła się nawet na żartobliwą uwagę pod adresem sanitariusza, który na czas podróży do szpitala przejął rolę Hannah.

Masując ścierpniętą dłoń, patrzyła za oddalającą się karetką. To dobrze, że Sara, zajęta własnym problemem, nie myśli o losie pozostałych pasażerów mikrobusu. Będzie miała na to czas, gdy jej dziecko bezpiecznie przyjdzie na ten świat.

Tymczasem... trzeba brać się do roboty.

Minęły dwie godziny, zanim ostatnia karetka odjechała z miejsca wypadku. Kierowca nie włączył niebieskiego sygnału świetlnego. Ostatnim kursem przewożono tych, którym pośpiech nie mógł pomóc: śmiertelne ofiary kolizji.

- Wracamy do bazy. - Leo objął ją przyjacielskim gestem. - Jesteś wykończona.

- Przyznam, że w twoim towarzystwie nie można narzekać na nudę - oznajmiła, kiedy wsiedli do samochodu.

- Wszystkie tak mówicie - odciął się. - Jestem ekspertem od organizowania randek.

- To wy jesteście razem? - ożywiła się Nia.

- Nie!

- Tak!

Odpowiedzieli unisono. Hannah nie wierzyła własnym uszom. Czy Leo nie zdaje sobie sprawy, że taki żart błyskawicznie rozejdzie się po całym szpitalu? Spojrzała na niego spłoszona.

- Nie, nie jesteśmy razem - zdementowała jego wypowiedź.

- Wobec tego powiedz mi, gdzie spędziliśmy dzisiejszy wieczór? - zapytał ją, skrywając uśmiech.

- W restauracji. Z Nickiem, Polly, Laurą i Wolffem.

- Kto cię tam zawiózł, a potem odwiózł do domu? - ciągnął dalej.

Wyraźnie cieszyła go obecność audytorium. W tej chwili bowiem nawet John i kierowca uważnie przysłuchiwali się ich słownej potyczce.

- Ty, ale to o niczym...

- Nie mam już pytań - przerwał jej w pół słowa i uśmiechnął się szeroko. - Zabrałem cię na kolację z przyjaciółmi, po czym odwiozłem do domu. Czy to nie najlepszy dowód, że jesteśmy razem? - z tym pytaniem zwrócił się do Nii.

Mimo że Hannah wolałaby sprawę wyjaśnić do końca, była na to zbyt zmęczona. Odwróciła się, by nie patrzeć na Lea i pozostałych. Marzyła, by się od nich uwolnić.

Sprawa jednak nie skończyła się wraz z powrotem do szpitala. Hannah miała nadzieję, że uda jej się pojechać do domu własnym samochodem, który czekał na parkingu. Gdy wyszła z szatni, znowu w wieczorowym stroju, Leo już na nią czekał.

- No, nareszcie.

Zaskoczył ją. Sądziła, że zdoła się wymknąć niepostrzeżenie.

- Ach, to ty. - Uśmiechnęła się blado. Kiedy ujął jej ramię, poczuła, że brakuje jej tchu. Prowadził ją do najbliższego wyjścia na parking. - Nie musisz mnie odprowadzać. Wiem, gdzie stoi moje auto. Tam jest jasno.

- Myślałem, że interesuje cię, co dzieje się z Sarą.

- No właśnie. - Ta niespodziewana zmiana tematu zupełnie zbiła ją z tropu.

- Urodziła córeczkę. Powiedziała, że nazwie ją Hannah. Na twoją cześć.

- Och, Leo! - Nie mogła powstrzymać łez wzruszenia. - Czy Sara...? Czy obydwie są zdrowe?

- Mała Hannah jest zdrowa jak rybka, a Sarze właśnie zakładają gips.

- Jak się cieszę! Była bardzo dzielna. Zniosła wszystko bez mrugnięcia okiem, mimo złamanej ręki.

- Co oczywiście nie miało żadnego związku ze spokojem i odwagą pewnej pielęgniarki, która przez cały czas nie tylko trzymała ją za rękę. - Przystanął, ujął jej twarz w dłonie i delikatnie starł palcem łzę z jej policzka.

- Wszyscy się starali - zaprotestowała. - Cały zespół był wspaniały. Nikt nam nie umarł...

Niepotrzebnie się rozgadała. Czy to ciepło rąk Lea tak na nią podziałało? Uśmiechał się do niej, patrząc głęboko w oczy. Poczuła narastające napięcie.

- Nie da się ukryć, że był to wieczór pełen wrażeń - zauważył, przenosząc wzrok na jej wargi. - Chyba powinniśmy spróbować jeszcze raz...

Wpatrywała się w niego, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli, lecz nim zdobyła się na pytanie, pochylił się i musnął wargami jej usta.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wspomnienie tego przelotnego pocałunku nie dawało jej spokoju. W jednej chwili delectowała się ciepłem jego warg i wzbierającą falą podniecenia, w drugiej ganiła się za przesadną reakcję na ten zwyczajny, przyjacielski gest.

Dlaczego to zrobił? Pracują razem już półtora roku i do tej pory Leo wcale się nią nie interesował. Zabrakło mu kandydatek? Czy taki pocałunek należy do repertuaru szpitalnego uwodziciela? A może to właśnie on sprawia, że kochają się w nim dziewczyny na wszystkich oddziałach?

Bzdura!

Przecież ktoś tak zabójczo przystojny i ogólnie lubiany w ogóle nie musi się o nic starać. Zareagowała tak gwałtownie tylko dlatego, że już dawno nikt jej tak naprawdę nie całował.

Nie warto zaprzętać sobie tym głowy. Więcej takich zmartwień już nie będzie miała. Jonathan, nie owijając w bawełnę, dał jej do zrozumienia, że nie zainteresuje się nią żaden mężczyzna, chyba że bardzo samotny, a przecież Leo nie może narzekać na brak znajomości. Może wybierać spośród najpiękniejszych.

- Hannah! Śpisz na stojąco?

Głos Tiny Wadland sprowadził ją na ziemię. Co ona wyprawia? Czym miała się teraz zająć?

- Siostra MacDonald pytała o ciebie - ciągnęła Tina. - Chce wiedzieć, czy wracasz po przerwie i czy można skierować do ciebie nowych pacjentów.

- Już idę. - Zeskoczyła z wysokiego stołka w ciasnej kuchence i z niechęcią zauważyła, że kawa jest całkiem zimna. Wylała ją do zlewu. - Za dwie minuty będę gotowa.

- Dzięki Bogu - mruknęła Tina na odchodnym. - Zdaje się, że czeka nas wizyta szefa wraz z małżonką. Poza tym w rejestracji jest nowa dziewczyna,

która uważa, że do jej obowiązków należy utrudnianie życia całemu personelowi.

- I bez tego życie jest trudne - szepnęła Hannah do Tiny godzinę później, kiedy gabinet opuścił kolejny pacjent. Podczas całego zabiegu żalił się na niesympatyczną rejestratorkę. - Co za dużo, to niezdrowo.

- Co robisz? - zawołała za nią Tina.

- Wytoczę najcięższe działa. - Uśmiechnęła się przez ramię. - Napuszczę na nią Big Maka.

Rozglądała się po poczekalni, szukając wzrokiem szczupłutkiej sylwetki siostry przełożonej. Równie dobrze może siedzieć w swoim biurze.

W tej samej chwili wszedł mężczyzna z mniej więcej ośmioletnim dzieckiem na rękę. Ojciec i syn byli do siebie tak podobni, że nie sposób było tego nie zauważyć. Obaj mieli twarze blade i zmęczone. Dopiero gdy ojciec postawił chłopca na podłodze, Hannah zauważyła na jego ręce wielki, zakrwawiony opatrunek z ręcznika.

- Syn uderzył ręką w oszklone drzwi - poinformował rejestratorkę, jednocześnie obejmując ramiona chłopca.

- Nazwisko - rzuciła dziewczyna, nawet nie patrząc w ich stronę, i zaczęła wklepywać dane do komputera.

- Ben Thomas.

- Ben czy Benjamin? - Jej dłonie z rozstawionymi palcami zawisły nad klawiaturą niczym dwa pająki.

- Benedict.

Stuk, puk, stuk, puk.

- Adres?

Ojciec cierpliwie odpowiadał, mimo to Hannah już zdążyła się zorientować, że jest to tylko maska. Podeszła bliżej.

- Data urodzenia? Stuk, puk, stuk, puk.

Kolejne pytanie przeważało szalę. Chwilę wcześniej Hannah spostrzegła, jak mężczyzna patrzy na krew kapiącą z opatrunku i jak pomału zaciska wolną pięść.

- Kobieto! - krzyknął w końcu. - On ma przeciętą tętnicę! Jeszcze kilka głupich pytań i będę znał datę zgonu!

Dziewczyna po raz pierwszy podniosła głowę znad klawiatury.

- Przecież...

- Proszę ze mną - wtrąciła Hannah.

- Jeszcze nie, siostrze. Nie mam wszystkich danych. - W głosie rejestratorki zabrzmiało święte oburzenie.

Hannah miała wielką ochotę na nią nakrzyczeć, lecz należało jak najszybciej zaprowadzić pacjenta do gabinetu. Wystarczyło jej, że kątem oka zobaczyła Celię MacDonald, która niczym chmura gradowa sunęła w kierunku rejestracji.

Własną wersję wydarzeń przedstawi jej potem.

Ojciec posadził chłopca na łóżku, po czym ujął jego zdrową dłoń. Hannah ostrożnie odwijala ręcznik. To, co zobaczyła, nie zdziwiło jej. Spodziewała się skośnej rany przez całe przedramię.

Chłopiec zaczął wykazywać objawy wstrząsu.

- Jak to się stało? - zapytała po trosze z ciekawości, po trosze po to, by odwrócić jego uwagę.

- Tony... mój młodszy brat, Anthony, zabrał mi samochód. Goniłem go, a on wpadł do domu i chciał zamknąć mi drzwi przed nosem.

- A ty wystawiłeś rękę, żeby się nie zamknęły? - zapytała, zakrywając otwartą ranę sterylnym opatrunkiem.

- I wpadłem na szybę. - Syknął z bólu, gdy ścisnęła mu rękę, aby zatrzymać krwawienie. Przeprosiła go.

Widząc bolesny grymas na twarzy ojca, zatrudniła go do pomocy. Pokazała mu, w jaki sposób ma uciskać przeciętą tętnicę. Zorientowała się, że jest zadowolony, mogąc się na coś przydać.

- Proszę tak trzymać, a ja pójdę po doktora. To tuż obok. - Pchnęła ramieniem wahadłowe drzwi. - Leo... - Zobaczyła, że jest zajęty innym pacjentem. - Jesteś mi potrzebny. - Z trudem oderwała wzrok od jego twarzy. - Mam chłopca, który wsadził rękę w oszklone drzwi. Ma przeciętą arterię promieniową i bardzo krwawi. Położyłam go, bo zaczyna mieć objawy wstrząsu.

- Nerwy? Ściągną?

- Prawdopodobnie.

- Natychmiast kroplówka, potem pobierz krew na próbę krzyżową, przygotuj do zabiegu. Będę za dwie minuty.

Wróciła do swojego pacjenta.

- Ben, musisz mi udzielić pewnych informacji. Kątem oka zauważyła, że ojciec zerknął na nią przelotnie.

Mrugnęła do niego porozumiewawczo i uspokoił się nieco.

- Oglądałeś w telewizji jakiś serial o szpitalu?

- Jasne. I taki o weterynarzach... - Chłopiec dzielnie walczył ze skutkami ubocznymi wypadku. - Tata mówi, że jestem najbardziej żądny krwi w całej rodzinie.

- To znaczy, że widziałeś już szpitalną aparaturę - upewniła się, szykując odpowiednie sprzęty. - Maski, rękawiczki, igły, przetaczanie krwi...

- Tak. - Ben zdążył się zorientować, do czego prowadzi ta rozmowa.

- I wiesz, jak wygląda kroplówka?

- Igła z rurką. Dasz mi kroplówkę? - zapytał niepewnie. Był bardzo dzielny, ale przede wszystkim był jeszcze dzieckiem.

- Straciłeś dużo krwi, więc musimy uzupełnić płyny, żebyś nie wysechł i nie odfrunął.

- Jakie płyny? Krew? Czy to boli?

Uśmiechnęła się pod maską. Wzruszyło ją, że w końcu ciekawość ustąpiła miejsca całkiem naturalnemu strachowi.

- Sądzę, że krew dostaniesz nieco później. Na razie to będzie roztwór soli. Może cię zboleć, jak będę wbijać igłę - uprzedziła go. - Potem już nie.

Popatrzył na nią, potem na ojca, westchnął i posłusznie podał jej ramię.

- Dzielny z ciebie chłopak - pochwaliła go i skupiła się, by jak najsprawniej wbić igłę.

- Jak to wypadło? - zapytała chwilę później. - Tak dobrze jak w telewizji?

- Tak, ale... powiedziałaś, że straciłem dużo krwi i musisz mi wlać więcej płynów, a potem zabrałaś mi trochę krwi i wlałaś ją do rurki.

- To prawda. Teraz na tej rurce napiszę twoje nazwisko i wyślę do laboratorium. Tam zbadają twoją krew, żeby było wiadomo, jaką masz grupę, żeby w razie czego można było podać ci jej więcej.

- Zdaje się, że to jest AB minus - wtrącił ojciec. - Jeżeli tak, to mogę być dawcą. Bo ja jestem dawcą.

- Kiedy oddawał pan krew po raz ostatni? - zapytał Leo, który właśnie wszedł do gabinetu i sięgał po rękawiczki.

- Blisko pół roku temu. Ruchomy punkt krwiodawstwa przyjeżdża dwa razy do roku. Niedługo powinien znowu przyjechać.

W trakcie tej rozmowy Leo gestem polecił mu zwolnić ucisk na rękę syna i ostrożnie zdjął opatrunek.

- Mam kilka dobrych wiadomości i kilka złych - oznajmił po skończonych oględzinach. - Dobra to ta, że rana jest tak czysta i równa, że powinna się szybko zagoić.

- A zła? - zapytał bardzo blady pan Thomas.

- Zła to ta, że musimy Bena zabrać na salę operacyjną, żeby go pozszywać.

- Dlaczego? - zaniepokoił się chłopiec, który bystro obserwował twarze dorosłych. - Pan nie może tego zrobić?

- Do tego potrzebne są specjalne mikroskopy, żeby wszystko było dokładnie widać i żeby można było szyć w odpowiedniej kolejności - tłumaczył Leo. - Masz przeciętą tętnicę i uszkodzonych kilka ścięgien.

Ojciec wyglądał, jakby sam wolał przez to przejść, niż siedzieć beczynnym, syn natomiast zdawał się pogodzony z losem.

- Będę mógł obejrzeć te mikroskopy? - dopytywał się, gdy Hannah z powrotem opatrywała ranę.

Leo tymczasem podszedł do telefonu, by zawiadomić chirurga o czekającym go zabiegu.

- Wszystko gotowe - oznajmił po chwili. - Jak już znajdziesz się na sali operacyjnej, chirurg pokaże ci swoje mikroskopy, po czym cię uspi i pozszywa.

- Naprawdę? - Pomimo osłabienia Ben nie tracił entuzjazmu.

- Dziękuję, doktorze - odezwał się ojciec zmęczonym głosem. - Serdecznie dziękuję.

- Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić. Popęłnił dzisiaj dwa błędy.

- Dwa? - zdziwił się chłopiec.

- Pierwszy to wsadzenie łapy w szybę, a drugi to wsadzenie tam niewłaściwej ręki. Nawet po operacji będziesz chodził do szkoły.

Jęk, jak wydobył się z ust Bena, był głośniejszy niż śmiech ojca. Uśmiechając się szeroko, Leo wyszedł z gabinetu. Chwilę później Ben był w drodze do sali operacyjnej. Na pociechę miał obietnicę obejrzenia szpitalnego sprzętu.

Hannah wzięła się do porządkowania gabinetu. W poczekalni siedziało mnóstwo nowych pacjentów, a nie wszyscy czekali cierpliwie.

Pod koniec dyżuru czuła się tak, jakby przez jej ręce przeszła co najmniej połowa mieszkańców miasteczka. W tym roku sezon grypowy zaczął się nieco

wcześniej i co druga osoba narzekała na kaszel, podwyższoną temperaturę albo ból głowy.

Poza tym trzeba była usunąć drzazgi z ogromnych pośladek, których właściciel odmówił jakichkolwiek wyjaśnień, oraz zdjąć szwy z dziecięcego podbródka, założone na skutek zderzenia z huśtawką. Do tego cztery różne rany szarpane, trzy złamane kończyny, a także dwa przypadki niepokojącego bólu w klatce piersiowej.

Teraz Hannah przeglądała plik listów ułożonych alfabetycznie, i wśród tych zaadresowanych do osób, których nazwiska zaczynały się na „N”, szukała korespondencji do siebie.

- Tylko jeden - westchnęła.

Otworzyła kopertę i przebiegła wzrokiem komputerowy wydruk z datą wizyty. Jak szybko ten czas leci. To już pora następnej konsultacji? Na szczęście zawiadomienie przyszło dosyć późno, oszczędzając jej ponurych rozmyślań.

Wsunęła list do kieszeni kurtki.

- Przykre wiadomości?

Drgnęła. Nie zdawała sobie sprawy, że Leo wszedł do pokoju, ani tym bardziej, że stoi tuż za nią.

- Nie. Wizyta, o której zapomniałam - odparła spokojnym tonem.

Niebezpiecznie blisko, pomyślała. Mógł przecież zobaczyć list i poznać jej tajemnicę. Ale nie uśmiechałby się tak, gdyby znał jego treść.

- Jeżeli masz ochotę porozmawiać... - zaproponował. Pojęła, że uczucia wyraźnie malują się na jej twarzy. - Mam szerokie ramiona... Możesz z nich skorzystać.

O tak, te ramiona mogłyby ją pocieszyć.

Szkoda, że wtedy nie miała nikogo takiego jak Leo. Była zupełnie sama. Musiała zamknąć się w sobie i liczyć tylko na własne siły. Wtedy nauczyła się samodzielności i wcale tego nie żałowała.

- Dziękuję - szepnęła i pochyliła się po torbę, żeby uniknąć jego badawczego spojrzenia. - Zapamiętam to sobie.

Nagle dało o sobie znać zmęczenie kilku minionych dni. Poczowała, że jak najszybciej musi odciąć się od świata w czterech ścianach swojego domu.

- Do jutra - rzuciła z wymuszonym uśmiechem i wybiegła z pokoju.

W drodze do domu poczuła, jak ogarnia ją rozgoryczenie. Leo nie zdaje sobie sprawy, ile mu oszczędziła, nie korzystając z jego oferty. Przy swoim usposobieniu, pomyślała, byłby przerażony, gdyby poznał jej tajemnicę.

Najgorsze jednak, że po raz pierwszy miała prawdziwą ochotę komuś się zwierzyć - tylko po to, by zrzucić z siebie ten ciężar.

Jeżeli nie powiedziała o tym nawet Laurze, która jest jej przyjaciółką, to dlaczego miałyby się otwierać przed kimś takim jak Leo?

Może byłoby lepiej, gdyby ponownie odgrodziła się od świata? Chociaż przykro byłoby zaprzepaścić koleżeńskie układy w pracy. Wiedziała, że gdyby koleżanki poznały jej przeszłość, wszystko uległoby zmianie.

Pochłonięta myślami na temat czekającej ją wizyty, odizolowała się od wszystkich, nawet od Laury. Z bólem serca patrzyła na wyrzuty w oczach przyjaciół, raz po raz odrzucając ich propozycje spotkań we czworo lub sześcioro, z Nickiem, Polly, Wolffem i Laurą.

Doskonale wiedziała, kto byłby jej partnerem podczas tych spotkań. Był urażony za każdym razem, gdy wymawiała się od jego zaproszeń, nawet od propozycji wspólnej kawy podczas przerw na dyżurach.

Starła się, by nikt nie miał do niej pretensji natury zawodowej: pracowała z takim samym oddaniem jak przedtem i nawet uczestniczyła w przyjacielskich żartach i pogawędkach.

Kłopot w tym, że nie potrafiła stłumić w sobie fascynacji osobą Lea. Jej kobiecość, raz obudzona, nie dawała się ponownie uśpić. Codzienna wspólna praca utwierdzała ją w przekonaniu, że ma do czynienia z człowiekiem wyjątkowo sympatycznym.

Nieraz w ciągu tych kilku tygodni siedziała sama w swoim mieszkanku i uśmiechała się na wspomnienie jakiegoś żartu, dowcipnej uwagi, którą rzucił w trakcie wspólnego dyżuru, aby rozładować napięcie w gabinecie.

Najzabawniejsze były jego rozpaczliwe wysiłki, by umknąć Seksownej Samancie. Krył się przed nią za zasłonami i w magazynkach z pościelą. W końcu zaapelował do dziewczyn z oddziału nagłych wypadków, by go przed nią broniły.

Takie zachowanie nie pasowało do wizerunku najpopularniejszego podrywacza w szpitalu. Mimo to Hannah, chociaż obiecała sobie schodzić mu z drogi, dała się wciągnąć w tę akcję. Udział w niej przysparzał jej coraz więcej radości.

Dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia spełniło się jej marzenie. Przez cały czas od tego niepokojącego pocałunku i wszystkich jego implikacji tęskniła do swobodnej atmosfery, jaka charakteryzowała ich wspólne dyżury.

Tuż przed rozpoczęciem pracy zerknęła na tablicę informacyjną, by zobaczyć, z kim przyjdzie jej pracować. Z zadowoleniem przeczytała nazwisko Lea. Uśmiechnęła się na myśl, że znowu będzie świadkiem jego żartów. Za nic w świecie nie przyznawała się przed sobą, jak bardzo żałuje, że nie odważyła się zaryzykować i sprawdzić, czym skończyłby się tamten incydent.

Leo przyszedł na dyżur w zdecydowanie odmiennym nastroju. Gdy wszedł do gabinetu, od razu zauważyła jego ściągnięte rysy i zaczerwienione oczy.

- Wyczerpująca noc? - zagadnął jeden z pielęgniarzy. Nie otrzymał jednak odpowiedzi. - Późno wylądowałeś w łóżku? - ciągnął w nadziei, że ujrzy szelmowski uśmiech i usłyszy dowcipną ripostę.

- Coś w tym stylu - mruknął Leo i poszedł dalej.

Postanowiła poznać przyczynę tej zmiany humoru. Miała nadzieję, że Leo traktuje ją jak przyjaciela. W jej mniemaniu przyjaciele są po to, by pomagać sobie w nieszczęściu. A Leo nie jest szczęśliwy.

Koło południa jego stanem zaniepokoiła się Celia MacDonald. Gdy zobaczyła, że Leo udaje się do pokoju dla personelu, natychmiast wysłała tam Hannah, przejmując na siebie jej obowiązki.

- Masz. - Hannah podała mu kubek z kawą.

Kiedy weszła za nim, nawet się nie obejrzał. Podszedł do okna, przysiadł na parapecie i wbił wzrok w zimowy, nieprzyjazny krajobraz.

- Słucham? Ach, tak. Dziękuję. - Wziął od niej kubek i znowu zaczął studiować wyrudziałe trawniki i ogołoczone z liści drzewa.

- Czy... coś się stało? - zapytała w końcu z ciężkim sercem.

Jeszcze wczoraj był taki promienny. Ostatni raz widziała go po dyżurze, kiedy przekomarzał się z jedną ze stażystek na temat prezentów, jakie dostanie z okazji świąt.

Co się zdarzyło?

W odpowiedzi na jej pytanie tylko wzruszył ramionami.

- Leo, jak mogę ci pomóc?

Tym razem odwrócił się w jej stronę i spojrzał na nią wzrokiem tak pełnym bólu, że omal się nie rozpłakała.

- Nikt mi nie pomoże - powiedział przez ściśnięte gardło.

- Jesteś chory? Dopadła cię grypa? Uśmiechnął się ponuro.

- To byłoby proste.

Znowu spojrzał na nią. Czowała, że Leo chce porozmawiać, ale ten pokój, do którego w każdej chwili mógł ktoś wejść, zupełnie do tego się nie nadawał.

- Przejdiesz się? - zaryzykowała. Wydawało się jej to jedynym rozsądnym rozwiązaniem.

Spojrzał wymownie na ponury krajobraz za oknem.

- Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- Wychodzisz z założenia, że nikt przy zdrowych zmysłach tam nie pójdzie? - spytał zrezygnowanym tonem.

Mimo to wstał z miejsca. Wylała swoją kawę do zlewu. Kawę można wypić zawsze, a teraz Leo potrzebuje pomocy.

- Pójdę po kurtkę. Spotkamy się przy bocznym wyjściu. - Modliła się w duchu, by się nie rozmyślił.

Wyszli na dwór. Szedł obok niej z rękami w kieszeniach, po mokrych ścieżkach okalających skrzydło szpitala.

Sporo ją kosztowało, by nie zadawać pytań, by sam zdecydował, kiedy ma się odezwać. Zajęła się wypatrywaniem roślin, które nie straciły liści, kiedy Leo nagle zawrócił.

Zmartwiła się, że cały ten zdrowotny spacer w zimowym chłodzie okaże się stratą czasu.

- Zastanawiałaś się kiedykolwiek, czy to wszystko ma jakiś sens?

Już miała na końcu języka ciętą odpowiedź, jakiej udzieliłaby normalnie, ale przypomniała sobie, że przecież ma do czynienia z człowiekiem, który cierpi.

Gwałtowny podmuch wiatru uniósł koniec krawata i smagnął nim Lea po twarzy. Nawet nie zdążył zareagować. I wtedy Hannah uświadomiła sobie, że już poprzedniego dnia w jego oczach dostrzegła ten sam cień. Nałożyła się nań udreńką nieprzespanej nocy.

- Nawet często - przyznała. - Czasami zastanawiam się, czyj był ten głupi pomysł, żebym została pielęgniarką.

- No i co?

- Kiedy indziej z kolei ktoś da swojemu dziecku moje imię - przypomniała mu - i chyba wszystko się wyrównuje.

Przymknął oczy i westchnął.

- Co się dzieje, kiedy jest za dużo złych dni i za mało dobrych? Kiedy nie jesteś w stanie pomóc potrzebującym albo kiedy twoja pomoc jest już niepotrzebna?

- Kiedy mam za mało snu, kiedy żyję w nadmiernym stresie, kiedy nie wystarcza czasu, żeby nabrać sił przed kolejną walką? - wyliczała w zadumie.

Gdy szli dalej w milczeniu, Leo wydał się jej speszony.

- Leo - zaczęła ostrożnie, po czym nabrała odwagi. - Pomoże ci, jak cię przytulę?

- Słucham?

Zamrugnął powiekami, jakby dopiero co się obudził.

- Przytulić cię? - powtórzyła.

Miała nadzieję, że jej rumieńce przypisze wiatrowi. Przymknął oczy i powoli, jakby z wysiłkiem, zaczął unosić w uśmiechu kąciki warg. W milczeniu rozłożył ramiona.

- O, Hannah - szepnął, obejmując ją. - Nie masz pojęcia, jak bardzo tego potrzebowałem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co się stało? - zapytała półgłosem.

Nie odpowiadał, więc wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Liczyła się z tym, że Leo się zaraz odsunie. Nie zrobił tego jednak i czuła, że się waha.

Chwilę później nieco się rozluźnił i już całkiem swobodnym gestem otoczył ją ramieniem. Słyszała bicie jego serca; upajała się ciepłem i siłą, którymi promieniował; jego przyjemnym zapachem, przebijającym przez zapach szpitalnego środka dezynfekującego.

Bezwiednie zaczęła oddychać coraz głębiej. Prawie już zapomniała, jak dobrze może być w czyichś ramionach, jak szybko zapomina się wtedy o najprzeróżniejszych przykrościach.

- Umarł pacjent. - Jego stłumiony głos nagle jej przypomniał, co tutaj robią.

Współczuła mu. Sama nigdy nie potrafiła się pogodzić ze śmiercią.

- Ktoś z wypadku?

Przypomniała sobie rodzącą Sarę i przezornie zacisnęła kciuki, by nie usłyszeć tego najgorszego.

- Nie. Chłopiec z onkologii. Miał dziesięć lat.

Oddział nagłych wypadków rzadko miał coś wspólnego z onkologią, która mieściła się w innym skrzydle. Tam też kierowano pacjentów na chemoterapię.

- Białaczka - wyjaśnił przygnębionym głosem. - Wszyscy myśleliśmy, że już wygrał. Jego stan wydawał się dobry, a jednak...

- Ktoś z rodziny?

- Nie, ale znaleźliśmy się tak długo, że staliśmy się sobie bardzo bliscy.

Przyjęto go dzień po przyjęciu Lisy.

- Lisa? - To zazdrość podpowiedziała jej to pytanie, bo wcale nie chciała poznać odpowiedzi. Bała się jej.

- Moją... narzeczoną. - Zawahał się.

Milczała, czując, że w jednej chwili serce zmieniło się w twardy kamyk. Narzeczoną? Jest zaręczony... Na pewno był zaręczony wtedy, kiedy przyjęto do szpitala chłopca, który zmarł tej nocy.

Czuła się zdradzona, chciała się od niego odsunąć, lecz ją przytrzymał.

- Lisa umarła trzy lata temu - wyjaśnił spokojnym tonem, a Hannah zaczęło gryźć sumienie z powodu ulgi, jaką przyniosła jej ta odpowiedź. Nie dlatego, że Lisa nie żyje, zapewniała samą siebie, lecz dlatego, że odeszła z życia Lea.

- Długo się znaliście? - spytała niby to obojętnie, starając się pamiętać, że sama też nie zajmuje żadnego miejsca w jego świecie.

Są przyjaciółmi, kumplami... niczym więcej.

- Całe życie. Nasi rodzice przyjaźnili się jeszcze zanim się pobrali. Jej rodzice byli moim przybranym wujostwem.

Stała nieruchomo, świadoma, że to nie koniec wspomnień.

Mimo że nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać, jak bardzo byli szczęśliwi, czuła, że Leo musi o tym mówić, zwłaszcza po śmierci chłopca.

- Zaczęła robić weselne plany, kiedy wykryto u niej białaczkę. Zmusiła rodziców do milczenia, sądząc, że jej stan się poprawi, zanim się dowiem.

- Jak to? - wyrwało się jej. Jak można ukrywać coś takiego przed kimś, z kim chce się założyć rodzinę?!

- Lisa miała niewiele wspólnego z medycyną - tłumaczył. - Nie wiedziała, jakie są skutki chemoterapii, ani nie spodziewała się, że tak gwałtownie na nią zareaguje.

Westchnął. Wpatrywał się w kamyki na ścieżce, które bezwiednie rozgarniał czubkiem buta.

- Powiedziano jej, że jedyną szansą będą naświetlania całego ciała i przeszczep szpiku, ale ona myślała tylko o tym, że nie da mi potomstwa.

Zajrzał Hannah głęboko w oczy.

- Powiedziała, żebym ją zostawił i poszukał innej dziewczyny. Ale ja ją kochałem... - To bolesne wspomnienie odbierało mu słowa. - Zaproponowałem, żebyśmy wcześniej wzięli ślub, ale uparła się przy późniejszej dacie. Nie chciała iść do ołtarza... w peruce.

Hannah poczuła, jak jej zazdrość powoli wypiera podziw dla tej dzielnej dziewczyny. Szkoda, że jej nie pozna. Leo zasługiwał na taką kobietę.

- Co się stało? - Nareszcie odważyła się podnieść wzrok. Intuicja podpowiadała jej, że jeszcze nie skończył.

Spoglądał ponad jej głową na nieciekawy krajobraz. W rzeczywistości był zapatrzony w swoją przeszłość.

- Nie mogliśmy doprowadzić do remisji. Ginęła w oczach. Kiedy zbliżała się data ślubu, była zrozpaczona. Jej rodzice zwrócili się do naszego kapelana z prośbą, by udzielił nam ślubu na oddziale. Nie chciała o tym słyszeć. -

Zaczerpnął więcej powietrza, jakby czekała go jeszcze jakaś przeszkoda. -

Powiedziała, że jestem za młody i za przystojny, żeby zostawać wdowcem... a poza tym, że będzie wyglądała w sukni ślubnej jak strach na wróble.

Głos uwiązał mu w gardle. Mimo że obejmował ją bardzo mocno, próbowała odwrócić wzrok, by nie widzieć jego łez.

Po chwili kaszlnął i podjął swą opowieść.

- Spędziłem tyle czasu na oddziale, że poznałem wszystkich stałych pacjentów. Tam panuje zupełnie inna atmosfera niż gdzie indziej.

Hannah uśmiechnęła się. Część praktyk odbyła na pododdziale dziecięcym onkologii i świetnie wiedziała, o jakiej atmosferze mówi Leo.

- Wydawało się, że Simon z tego wyjdzie. Miesiąc temu miał bardzo złe wyniki. Odwiedzałem go codziennie... Trochę i dlatego, żeby dać jego rodzicom odrobinę czasu dla siebie. Kiedy wczoraj schodziłem z dyżuru, przekazano mi wiadomość, że chce, żebym do niego przyszedł.

- Poszedłeś tam i zostałeś przy nim... - dokończyła.

Mimo że od jakiegoś czasu usilnie starała się zachować między nimi jakiś sensowny, emocjonalny dystans, poczuła, że teraz zna go lepiej niż kilka miesięcy temu. Nie miała wątpliwości, że bez wahania poświęcił swój sen, by towarzyszyć przyjacielowi w jego ostatnich godzinach.

Przenikliwe wycie syreny przywołało ich do rzeczywistości. Hannah rozluźniła uścisk, zrobiła krok do tyłu, ale Leo raz jeszcze przyciągnął ją do siebie.

- Hannah...

Podniosła wzrok, mimo że w tej samej chwili spieszyła ją myśl, jak zinterpretują ten uścisk przygodni świadkowie. Tak bardzo dała się pochłonąć temu, co zaszło między nimi, że dopiero odgłos syreny uprzytomnił jej, co robią. Dobrze, że przed wzrokiem ciekawskich krył ich rząd krzewów.

- Dziękuję ci - powiedział. Na jego wargach pojawił się cień uwodzicielskiego uśmiechu. - Dziękuję, że słuchałaś... i że jesteś.

- Nie dziękuj. Nie trzeba.

- Trzeba. - Położył dłonie na jej ramionach - Podwójne dzięki. Ode mnie za to, że dałaś mi się wyplakać na swoim ramieniu, i od całego oddziału za to, że już nie muszą się bać, że na kogoś niesłusznie nawrzeszczę.

- To znaczy - zaczęła niepewnie - że udało mi się wyciągnąć cierń z łapy lwa i dzięki temu w dżungli zapanuje spokój?

Roześmiał się.

- Typowa Hannah! - rzucił rozbawiony i poprowadził ją do wejścia.

Mimo że teraz znaleźli się na widoku całego szpitala, nie zdjął ręki z jej ramienia; jeszcze mocniej ją do siebie przyciągnął. Dopiero teraz poczuła, jak zmarzły jej stopy. W ogóle nie zauważyła, jak długo rozmawiali. Może przegapiła koniec przerwy?

Wyplątała zegarek spod kurtki. Zdumiewające, jak krótko trwała ta przechadzka. Wydawało się jej, że rozmawiali bardzo długo. Na tyle tematów.

- Niezależnie od sytuacji - powiedział, otwierając przed nią drzwi - zawsze potrafisz zdobyć się na uśmiech.

Dobrze, że nie widział wyrazu jej twarzy.

Nie zawsze, pomyślała, wieszając kurtkę. Były takie chwile, kiedy musiała zmobilizować wszystkie swoje umiejętności aktorskie, żeby się nie załamać i nie rozplakać na oczach całego świata.

Czasami trzymała ją tylko myśl o tych, którym jest jeszcze gorzej. Odsunęła od siebie złe wspomnienia i ruszyła w stronę poczekalni. Sądząc po wyciu syren, za chwilę będzie miała pełne ręce roboty.

- Siostrzyczko Nicholls! - zawołała Big Mac.

- Już idę! - odrzekła, słysząc w głosie przełożonej ponaglącą nutę.

- Proszę szybko zawieźć Michelle do trójki. Ma wymioty od osiemnastu godzin. Ja tymczasem poszukam doktora Stirlinga.

Dziewczynka na wózku była blada jak płótno; jasne włosy oblepiały jej spoconą twarzyczkę.

- Mamo, kiedy ja się przejadę? Dlaczego tylko ona jeździ?

Hannah odwróciła się. Gdyby nie to, że mały maruda był okazem zdrowia, rodzeństwo wyglądałoby jak dwie krople wody. Bez wątpienia bliźnięta.

- Pani jest mamą Michelle? - zapytała Hannah, ruszając w stronę gabinetu.

- Pójdzie pani z nami?

To pytanie wydawało się jej zbędne, ponieważ większość rodziców walczyłaby jak lew, by móc towarzyszyć swoim cierpiącym dzieciom.

- Och, nie - odparła otyła kobieta. Gładząc główkę syna, rzuciła dziewczynce gniewne spojrzenie. - Michael nie lubi patrzeć, jak ktoś wymiotuje. Ona robi to jemu na złość. Już wczoraj jej mówiłam, żeby przestała, ale nie chce mnie słuchać. Egoistka, mała egoistka...

Hannah przyspieszyła kroku, by oszczędzić dziewczynce tej tyrady. Z trudem opanowała się, by nie powiedzieć matce, co o niej myśli.

To niemożliwe, by ta mała potrafiła prowokować torsje przez osiemnaście godzin. Nawet ogromny upór nie wystarczy, by doprowadzić się do takiego stanu wyczerpania ani by osiągnąć tak wysoką temperaturę.

- Bardzo odwodniona - stwierdził Leo kilka minut później. - Jak najszybciej podłącz ją do kroplówki. Trzeba uzupełnić płyny.

Kontynuował badanie, usiłując przebić się przez jej apatię, zmusić do jakiejś reakcji, ale Michelle była zbyt przestraszona swoim stanem.

- Auu! - jęknęła, gdy obmacywał jej brzuch, i w niebieskich oczach zaśniły łzy.

- Bardzo tkliwy punkt McBurneya - zawyrokował i zaczął przeproszać pacjentkę za ból, jaki jej sprawił. W tej samej chwili musiał podać jej miskę, bo znowu zaczęły się torsje.

Hannah przejęła jego rolę. Jednocześnie ocierała bladą twarz dziewczynki wilgotnym ręcznikiem. Leo tymczasem dzwonił na salę operacyjną.

Przygotowując Michelle do zabiegu, Hannah gratulowała sobie trafnej diagnozy. Z przygotowaniem do operacji łączyła się jednak konieczność otrzymania pisemnej zgody od jej matki.

- Jak tak można?! - denerwowała się, gdy wraz z Tiną piły kawę podczas przerwy. - Ta baba ma dwójkę najpiękniejszych bliźniąt pod słońcem i uwielbia jedno, a zaniedbuje drugie.

- A mała? W porę znalazła się na sali operacyjnej? - dopytywała się koleżanka.

- W ostatniej chwili. - Przypomniała sobie diagnozę, jaką otrzymali, gdy Michelle leżała już na stole. - Wyrostek był już prawie martwiczy. Gdyby ta wyrodna matka przetrzymała ją jeszcze kilka godzin, mogłoby dojść do perforacji i może byłoby za późno na jakąkolwiek pomoc.

- Bogu niech będą dzięki za weselsze chwile - zauważyła Tina filozoficznym tonem, gdy Hannah nieco ochłoneła. - Słyszałaś o pani Griffiths?

- Tej, która zgłosiła się po południu? - podjęła, ciesząc się z powodu zmiany tematu.

- Tej Walijce. - Tina trafnie naśladowała charakterystyczny akcent pacjentki. - Skarżyła się na ostre bóle, podejrzewano kamień żółciowy. Zabrali ją na górę na obserwację.

- Blondynka, gruba, koło czterdziestki, z temperaturą i wzdęciem... - wyliczała Hannah.

- Otóż to! - Tina roześmiała się. - Gadała jak najęta. Kiedy doktor Stirling robił oględziny jamy brzusznej, akurat opowiadała nam o koncercie, na który się dzisiaj wybiera. I nagle oddała taką salwę... Była cała czerwona ze wstydu.

- Biedaczka.

- Nie koniec na tym - ciągnęła Tina rozbawionym tonem. - Doktor Stirling powiada: „Czy to fragment «Burzy» Purcella?”, a ona bez zajknięcia: „Raczej „Kanonada” Griffithsa!”.

Wśród ogólnego rozbawienia podniosły się głosy uznania dla aktorskich talentów Tiny.

Ta błaża anegdotka wprowadziła Hannah w pogodniejszy nastrój. Gdy jednak zerknęła na zegar, z przerażeniem stwierdziła, że spóźni się na swoją wizytę.

Spiesząc szpitalnym korytarzem, uśmiechnęła się z goryczą na myśl, że dzięki wydarzeniom na oddziale niemal zapomniała o wizycie, która od kilku dni wisiała nad nią jak czarna chmura. Teraz jednak ten problem przygniótł ją ze zdwojoną siłą.

Otworzyła drzwi. Po raz pierwszy zauważyła, że drżą jej ręce. Poczekalnia świeciła pustkami. Dobrze, że konsultant, świadom stresującego charakteru tych wizyt, postarał się do minimum skrócić czas czekania.

Trzy kwadranse później wiedziała, że ma spokój na kolejne pół roku. Mimo to wróciła na swój oddział mocno rozdygotana.

Wcześniej, prosząc przełożoną o pozwolenie na opuszczenie stanowiska w związku z badaniami, ku swojemu zdumieniu podzieliła się z nią tajemnicą. Celia MacDonald nie pytała o żadne szczegóły i natychmiast zaproponowała, by potem od razu poszła do domu. Ona jednak uparła się, że wróci do pracy. To i tak już tylko godzina do końca dyżuru.

Ledwie zdążyła wyjść na podjazd dla karetek, gdy w podjeżdżającej sanitarce otworzyły się drzwi.

- Przedawkowanie - rzucił Ted Larabee, odblokowując nosze. - Kobieta, nazwisko i imię nieznane, około trzydziestki. - W tym samym czasie jego partner nie zaprzestawał sztucznego oddychania. - Wzięła cały koktajl. - Wskazał głową na plastikową torbę z różnymi buteleczkami.

Hannah biegła za noszami, modląc się w duchu za tę nieszczęsną kobietę. Robili wszystko, co w ich mocy, walcząc o życie osoby, dla której straciło ono cały sens. Bez rezultatu.

Szukając później jakiegoś dokumentu tożsamości w ubraniu denatki, Hannah znalazła list.

- Leo, mam coś. - Zaczęła czytać. - Nazywa się Tamsin French. Boże! - wykrztusiła, poznawszy powód, który pchnął kobietę do samobójstwa.

Usłyszała szum w uszach i poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Wiedziała, że Leo ją woła, że podchodzi do niej, ale robił to jakby w zwolnionym tempie. Nagle ogarnął ją mrok.

- Hannah, słyszysz mnie? Słyszysz? Otwórz oczy.

Podnosiła powieki bardzo powoli, niechętnie opuszczając kojącą otchłań. Coś jej mówiło, że nie chce wracać do tej rzeczywistości, która ją tam czeka, ale ten głos nie znosił sprzeciwu.

- No, jesteś - usłyszała głos przełożonej. - Jak się czujesz?

Próbowała się podnieść.

- Spokojnie. - Celia MacDonald przytrzymała ją silnym ramieniem. - Poleż chwilę. Odpocznij.

Opadła, obezwładniona przerażającą słabością. Co się z nią dzieje? Dlaczego czuje się tak fatalnie?

Aż jęknęła, gdy w jaskrawych barwach stanął jej przed oczami ostatni obraz, jaki zapisał się w jej pamięci.

- Proszę cię, nie mów mi, że zemdlalam...

- Mogę tego nie mówić, ale to będzie nieprawda. - Hannah poczuła uścisk palców, które mierzyły jej tętno. - Zwiędłaś jak lilia. Gdyby nie doktor Stirling, nieźle byś się potłukła.

Przypomniała sobie, jak Leo szedł ku niej w zwolnionym tempie. W rzeczywistości musiał działać bardzo szybko, skoro złapał ją, zanim upadła na podłogę.

- Mówiłam, żebyś poszła do domu - strofowała ją przełożona, dyskretnie zniżając głos. - Taka wizyta to nie byle co... To ogromny stres.

- To nie dlatego - broniła się Hannah. - To przez list tej samobójczyni.

- Co takiego? Tej kobiety? Znasz ją?

- Nie. Ale właśnie dowiedziała się, że ma raka.

Nie musiała dalej mówić. Celia MacDonald nie potrzebowała więcej wyjaśnień.

- Rozumiem.

- Jak się czuje? - usłyszała głos Lea. - Wiadomo dlaczego, siostrze?

Zerknęła na niego. Jak długo tu jest? Czy coś słyszał?

- Chyba nałożyło się kilka spraw, jak zawsze - odparła dyplomatycznie przełożona. - Uważam, że powinna iść do domu.

- Już przekazałem dyżur Nickowi. Dopilnuję, żeby tam dotarła. - Pomagał jej wstać. - Ostrożnie, żebyś znowu nam nie zemdląła.

- Sama trafię do domu. - Wiedziała, że zabrzmiało to niegrzecznie, ale wewnętrzny chaos, jaki odczuwała, sprawił, że wręcz obawiała się towarzystwa Lea.

- Nie. Ktoś musi cię odwiedzić, prawda, siostrze? - Wyczytała w jego spojrzeniu niepokój.

Zgromiła go wzrokiem, lecz wiedziała, że nie da rady przeciwstawić się dwojgu przełożonym.

- Co to było? - zapytał. Przypuścił atak, ledwie zapięła pasy.

- O co ci chodzi? - zaczęła ostrożnie. Nie zamierzała udzielać mu zbyt wyczerpujących informacji.

- Nie udawaj - syknął. - Od rana byłaś strasznie spięta, potem zniknęłaś, udając się na jakąś tajemniczą wizytę, a chwilę po powrocie zemdląłaś.

Tak też można to ująć, pomyślała. Dobrze, że nie słyszał, jak rozmawiały z Celią MacDonald o tej biednej samobójczyni.

- Co to za sprawa z tym listem? - spytał bezlitośnie, rozwiewając jej nadzieje.

Rozpaczliwie szukała w myślach jakiegoś wiarygodnego wyjaśnienia.

Czy on musi być taki inteligentny?!

Zdażyła się przyzwyczaić do myśli, że pozostaną przyjaciółmi, jeżeli jednak zmusi ją do tego wyznania... Westchnęła. Wszystko się wówczas zmieni, kolejny raz. Znowu będzie sama, nieszczęśliwa...

- Proszę cię, powiedz coś.

Poczucie, że nie może mu się zwierzyć, sprawiło, że była bliska łez. Od kiedy Laura zakochała się w Wolffie, ich zażyłość uległa pewnym zmianom i stopniowo Leo stał się jej najbliższym przyjacielem. Mimo to...

Zaparkował przed jej domem. Już odpinała pas, gdy przytrzymał jej dłoń.

- Jesteś w ciąży? - szepnął.

- Co takiego?! Nie! - jęknęła przerażona. - Nie jestem, Leo.

- To co się stało? - Uderzył ręką w kierownicę. - Zrobiłaś się blada jak kreda i zemdliałaś. Musiał być jakiś powód! - Ujął jej dłoń. - Proszę... Martwię się o ciebie, lubię cię... - Delikatnie pocałował jej palce.

Ten nieoczekiwany, pieszczotliwy gest zbił ją z tropu.

Całym jestestwem walczyła, by nie stracić panowania nad sytuacją. Czy potrafi zignorować jego niepokój i milczeć, mimo że z całego serca pragnie otwarcie z nim porozmawiać o tym, co się z nią dzieje? Czy z kolei może mu wyznać prawdę, która nieodwołalnie zniszczy ich przyjaźń?

Czy potrafi powiedzieć mu tylko tyle, by zrozumiał, co ją dręczy, tak jak udało się jej tylko zaszyfrować problem Celi? Automatycznie zacisnęła palce na jego palcach.

Podjęła decyzję. Jeżeli jeszcze dłużej przyjdzie jej samotnie dźwigać ten ciężar, nie wiadomo, czym to się skończy.

- Dobiła mnie ta samobójczyni - zaczęła drżącym głosem, ale z zadowoleniem zauważyła, że z każdym następnym słowem jej głos odzyskuje siłę. - W mojej rodzinie cztery kobiety zmarły na raka: moja babka, matka i dwie ciotki. Jestem... - Odetchnęła głęboko. - Zostałam tylko ja.

- To straszne. - Chciał ją objąć, ale zatrzymały go pasy.

Łzy spływały jej po brodzie, kiedy w końcu oswobodził się i ujął jej twarz w dłoń.

- Teraz kolej na mnie, żebym cię przytulił, a ponieważ nie mogę tego zrobić w aucie, musisz koniecznie zaprosić mnie do domu.

Oniemiała na myśl o jego obecności w jej mieszkaniu. Ogarnęły ją mieszane uczucia. Najbardziej jednak pragnęła, by wziął ją w ramiona, pocieszył, nawet jeżeli to nie miało trwać długo.

- Dobrze - szepnęła, ocierając łzy. - Zrobię ci kawę. Zamiast odpowiedzi, pospiesznie wysiadł z samochodu.

Lodowaty wiatr smagał jej wilgotne policzki, gdy drżącą ręką próbowała włożyć klucz do zamka.

- Pozwól... - zaproponował, gdy nie udało się jej to po raz trzeci.

- Mieszkam na piętrze - szepnęła, wskazując schody. - Może to mniej wygodne niż parter, ale nie muszę znosić tupania sąsiadów nad głową. Przepraszam, już tu byłeś. Sama nie wiem, co mówię...

Bezradnie pociągała nosem, kiedy otwierał drzwi do jej mieszkania i obejmując ją ramieniem, wprowadził do holu.

- Nie przejmuj się, skarbie. - Zamknął starannie drzwi i przyciągnął ją mocno do siebie. - Sądzę, że dzisiaj ci to wybaczymy.

„Skarbie”? Naprawdę nazwał ją „skarbem”?

To słowo padło tak nieoczekiwanie i zabrzmiało tak słodko, że natychmiast oprzytomniała, zdumiona tym, jak łatwo przeszło mu przez usta.

- Oboje wiemy, jak to bardzo boli - szepnął, przytulając jej głowę do swego ramienia. - Oboje widzieliśmy śmierć naszych najbliższych, oboje patrzyliśmy, jak nie mieli siły walczyć. I oboje znamy tę pustkę, jaka ogarnia, gdy odejdą. Znamy to pragnienie, żeby ktoś nas objął i powiedział, że ta rozpacz minie...

- Czy ona kiedykolwiek mija? - szepnęła. - Nie przechodzi na następne pokolenia?

- Cicho, skarbie.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta. Poczowała, że brakuje jej tchu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Hannah?

Podniosła wzrok na jego twarz i znieruchomiała, widząc w jego oczach pożądanie zmieszane z nadzieją.

- Chyba tym razem przytulanie nie wystarczy - szepnął. - Chcę cię pocałować. Muszę...

Gdy przyciągnął ją bliżej, poczuła namacalny dowód jego podniecenia. Sama z trudem oddychała. Czując, że słabnie, oparła się na nim całym ciężarem ciała. Uniosła głowę i bezwiednie rozchyliła wargi.

- Chcesz, żebym cię pocałował? - Odpowiedziała mu zamglonym spojrzeniem. - Chcę to usłyszeć. Czy pragniesz tego tak bardzo jak ja?

Resztką sił wsunęła dłonie w jego gęste włosy.

- Tak.

Przywarła do niego całym ciałem. Gdy ich wargi się spotkały, przemknęła jej przez głowę myśl, że nigdy przedtem tak nie było. Po raz pierwszy naprawdę czuła, że ktoś jest częścią jej duszy, że potrzebuje go jak powietrza albo wody. Ich dłonie poznawały nawzajem swe kształty: jego szerokie ramiona, jej wąska talia, jego plecy, jej biodra. Ale to było za mało. Byli ciasno spleceni, lecz ta bliskość im nie wystarczała. Nie zaspokajała pożądania, które wzbierało w nich z każdą chwilą.

- Proszę... - szepnął, sięgając pod spódnicę szpitalnego stroju, by musnąć jej uda.

Przez chwilę miała wrażenie, że Leo zadowolony jest tym gestem. Jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie. Kołysząc się wraz z nim, upajała się tą pieśczęcią i jego pożądaniem. Niecierpliwość wzięła jednak górę i dłoń Lea

sięgnęła pod jej figi. Hannah znieruchomiała na ułamek sekundy, uświadamiając sobie, do czego Leo dąży, po czym z radością uznała, że pragnie tego tak samo jak on i pozwoliła mu dotrzeć do celu.

Westchnął tylko, gdy korzystając z tego, że nieco zmienił pozycję, zaczęła go pieścić przez materiał spodni. Wkrótce i ją ogarnęła ta sama niecierpliwość. W okamgnieniu uporała się z zamkiem błyskawicznym. Gdy go dotknęła, znieruchomiał na moment, po czym jęknął z rozkoszy.

Podniosła wzrok. Patrzyła teraz w bursztynowe oczy, które przeszywały ją roznamiętnionym spojrzeniem. Oddychał z takim trudem, że od razu się zorientowała, jak bardzo stara się kontrolować. Bez słowa patrzyli sobie w oczy, po czym jej dłoń udzieliła mu ostatecznej odpowiedzi na jego palące pytanie.

Hamowane pożądanie wybuchło niczym wulkan. Beładnie ściągali z siebie ubranie, niezdolni zwlekać ani chwili dłużej. Potem już tylko ujął jej biodra w swe silne ręce, uniósł ją i sprawił, że ich ciała się złączyły.

- Leo! - krzyknęła.

- Sprawilem ci ból?

- Nie... - jęknęła, jeszcze ciaśniej oplatając go udami. - Zostań tam...

Oparł czoło o jej skroń.

- Prawdę mówiąc, już nic bym nie zmienił - szepnął i znowu przywarli do siebie. - Jest tak dobrze, że nic nie należy zmieniać.

Nie musiał jej niczego tłumaczyć. Napawała się tą bliskością, najpełniejszą, jaka może połączyć kobietę i mężczyznę. Poczwała jednak, że sama bliskość przestaje jej wystarczać. Już dłużej nie może tak trwać nieruchomo.

Ich ciała pragnęły być coraz bliżej i bliżej, aż w końcu jeden ruch sprawił, że oboje podjęli to jedno jedyne tempo, które nieodmiennie prowadzi do jednego celu.

- Przepraszam... - Leo z trudem chwycił powietrze.

- Za co?

Przestraszona, bezwiednie zaczęła się uwalniać z jego uścisku. Czy można w ułamku sekundy przejść bezkarnie od ekstazy do poczucia wstydu? Po raz pierwszy w życiu doznała takiego uniesienia. A jeżeli on żałuje tego zbliżenia?

- Dokąd chcesz iść? - zaniepokoił się i mocniej ją objął.

- Powiedziałeś...

Zawstydziła się. Nie wiedziała, co myśleć. Przeprosił ją... wyraził żal, ale kiedy próbowała się odsunąć, zaprotestował. Źle go zrozumiała? Nie chce, żeby sobie poszła? Jest tylko jeden sposób, by poznała prawdę.

- Dlaczego mnie przepraszasz? - Odważnie spojrzała mu w oczy.

- Na pewno nie dlatego, że żałuję tego, co się stało, jeżeli o to ci chodzi - zapewnił ją. - Żałuję tylko, że stało się to zbyt szybko, że zabrakło czasu na delikatność i pieszczoty. - Rozejrzał się po holu i roześmiał z niedowierzaniem. - Rzuciłem się na ciebie, ledwie przekroczyliśmy próg!

Zalała ją fala radości. Poczwała nawet, że stać ją na żartobliwą ripostę.

- Ktoś inny mógłby powiedzieć, że to ja się na ciebie rzuciłam, ledwie drzwi się za nami zamknęły. - Wtuliła twarz w jego ramię, napawając się zapachem, który ciągle świadczył o jego pożądaniu.

- Spróbujemy jeszcze raz? - szepnął, jakby odgadywał jej myśli. - Tym razem moglibyśmy się rozebrać do końca.

Mocniej ścisnął jej biodra, przypominając jej tym gestem, że nadal są bardzo blisko.

- Marzę, żeby nareszcie zobaczyć te kształty, które podziwiam już od tak dawna.

Czując w sobie jego obecność, ledwie usłyszała jego słowa. Lecz moment później dotarł do niej ich właściwy sens.

- Co... Co takiego? - Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy dotarło do niej, że Leo pragnie dalszego ciągu. Byłoby całkiem niezłe, wręcz

fantastycznie, gdyby chodziło mu o powtórzenie tego, co przed chwilą dało im tyle rozkoszy. On jednak domaga się...

Przeraziła się na myśl, że mógłby ją rozebrać. Co odpowiedzieć?

Że ten cudowny epizod to wszystko, do czego może dojść między nimi? I nie podać przyczyny?

- Zasnęłaś? - mruknął, przytulając głowę do jej skroni. Uścisnęła go mocniej, wdzięczna, że bezwiednie podsunął jej idealną wymówkę.

- Hmm? - starała się, by zabrzmiało to bardzo sennie.

- Wystawiasz moje ego na ciężką próbę - poźalił się, delikatnie całując ją w policzek.

Nie otworzyła oczu.

Przepełniona wielkim smutkiem, pozwoliła zanieść się do sypialni. Czowała, że jest bardzo spięta, gdy ostrożnie układał ją na łóżku. Odsunęła się dalej i skuliła, jakby nagle zrobiło się jej zimno.

- Kochanie, pomogę ci się rozebrać.

Udawała, że śpi. Westchnęła tylko głęboko, kiedy Leo zrezygnował z tego zamiaru i zamiast ją rozbierać, starannie okrył kołdrą.

- Śpij, skarbie - szepnął, gładząc ją po włosach. - Do jutra.

Ze ściśniętym sercem nasłuchiwała, jak idzie do holu. Wydawało się jej nawet, że słyszy, jak zbiera porozrzucane ubrania. Potem usłyszała już ostateczne szcęknięcie zamka w drzwiach.

Położyła się na plecach i zaczęła analizować tę przerażającą sytuację, w jakiej się znalazła. Przed chwilą kochała się z Leem Stirlingiem, obiektem westchnień całej żeńskiej części personelu oddziału nagłych wypadków szpitala Świętego Augustyna; pierwszym mężczyzną, od kiedy Jonathan zerwał zaręczyny; pierwszym, który od tamtej pory zrobił na niej wrażenie. Pojęła nagle, że na jej życie składają się dwie prawdy.

Pierwsza: że chociaż bardzo starała się zachować dystans w stosunkach z ludźmi, by z nikim nie związać się emocjonalnie, zakochała się w doktorze Stirlingu.

Druga natomiast zmroziła jej krew w żyłach: że to uczucie zaprowadzi ją donikąd.

Westchnęła, godząc się z tym okrutnym, nieodwracalnym faktem, i skuliła pod kołdrą. Jakiś złośliwy głos wewnętrzny podpowiadał jej, że kołdra nie zastąpi gorących, silnych ramion Lea, ale go zignorowała, odsuwając od siebie wspomnienie tamtego aktu, tak płomiennego, że żadne z nich nawet nie pomyślało o kołdrze.

Nie pora na takie erotyczne fantazje.

Trzeba natomiast zastanowić się, jak spojrzeć mu w twarz jutro rano. Teraz udało się jej odsunąć niebezpieczeństwo, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że Leo łatwo nie zrezygnuje.

- Cicho, cichutko... - szeptała, uspokajając trzymane w ramionach dziecko.

Udało jej się wprawdzie je rozebrać, ale malec za nic w świecie nie dawał się zawinąć w kocyk obcej osobie.

- Wiem, że jesteś nieszczęśliwy - matka pogładziła go po główce - ale ta pani chce ci pomóc.

- Dzień dobry.

Rodzice dziecka natychmiast odpowiedzieli na powitanie, Hannah za to poczuła, że przybiera postawę obronną.

Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że to Leo. To ich pierwsze spotkanie... od chwili, kiedy udała, że zasypia w jego ramionach.

- Dzień dobry, doktorze - zwróciła się w końcu w jego stronę.

Bała się, że wszyscy zauważyli to szczególne drżenie w jej głosie i zaczerwieniła się po uszy.

- Liam O'Malley i jego rodzice - przedstawiła ich Leo. - Ma półtora roku. Od pięciu dni gorączkuje. Wysypka, torsje, powiększone węzły chłonne. Kilkakrotnie oglądał go lekarz rejonowy, ale stan się nie poprawiał, więc zaniepokojeni rodzice przyszli z nim do nas.

Leo pochylił się nad dzieckiem, jak zawsze zrobił zabawną minę i uśmiechnął się do niego. Dawno temu powiedział jej, że nawiązanie takiego bezpośredniego kontaktu bardzo mu pomaga później, gdy musi wykonać jakiś zabieg.

- Źle się czujesz, chłopie? - zagadnął, gładząc małego po policzku. - Mama i tata zaraz mi opowiedzą, co się dzieje.

Wyprostował się i przedstawił młodym ludziom.

- Leo Stirling. Proszę mi powiedzieć, co się działo przez ostatnie kilka dni. Kiedy Liam zachorował? Jakie były pierwsze objawy?

W ich ruchach Hannah zauważyła ogromne napięcie. Kurczowo trzymali się za ręce, jakby się bali, że bez tej drugiej osoby kompletnie się załamają. Nie dość, że ich dziecko jest chore, to na dodatek lekarz rejonowy nie potrafił powiedzieć, co mu jest i jak mu pomóc.

- Pierwszy raz poszliśmy do przychodni, kiedy miał stan podgorączkowy i wymiotował. Lekarz kazał mu dać środek przeciwbólowy. Podejrzewał, że przyczyną może być ząbkowanie - relacjonował pan O'Malley. - Posłuchaliśmy go, bo przecież jest od tego...

- Dał nam do zrozumienia, że za bardzo się przejmujemy - dorzuciła pani O'Malley. - Byliśmy tam jeszcze dwa razy, kiedy gruczoły znacznie się powiększyły, a temperatura nie spadała. W końcu dostaliśmy antybiotyk. Lekarz twierdził, że to zwyczajny stan zapalny, może związany z uszami.

- Pomogło? - zapytał Leo, delikatnie obmacując szczękę Liama. Gdy prawie niezauważalnie ściągnął brwi, Hannah wiedziała, że i on znalazł powiększone gruczoły. Odwinęła kocyk, by Leo mógł sprawdzić gruczoły pod pachami i w pachwinach.

- Nie zauważyliśmy żadnej zmiany - powiedziała pani O'Malley, z niepokojem obserwując każdy ruch lekarza.

- Wtedy pojawiły się nowe symptomy - zauważył ojciec.

- Jakie?

- Zaczerwienienie i opuchlizna na dłoniach i, stopach. Wargi też mu spuchły. Aż popękały.

- Od kiedy ma zaczerwienione oczy? - Leo zajrzał pod powieki. Hannah jeszcze nigdy nie widziała tak zaczerwienionych oczu, zwłaszcza u tak małego dziecka.

- Trzeci dzień. Poza tym ma taką zmienioną skórę na dłoniach i stopach: suchą i chropowatą.

- Były robione jakieś analizy?

- Jeszcze nie. - Pan O'Malley był oburzony. - Lekarz rejonowy powiedział, że skoro wyklucza zapalenie opon mózgowych, jakiegokolwiek analizy u takich maluchów są stratą czasu, bo zanim przyjdą wyniki, wszystko mija i dzieciak jest zdrowy jak koń.

- Nie spodobało się nam takie wyjaśnienie, więc w końcu powiedział, że jeżeli do końca tygodnia stan Liama się nie poprawi, skieruje go do szpitala na punkcję lędźwiową. Czy to może być zapalenie opon mózgowych? Ostatnio tyle o nim się słyszy, i zawsze doradza jak najszybszy kontakt z lekarzem.

- Słusznie. - Leo skończył oglądać łuszczącą się skórę na stopach Liama. - Jeżeli zachodzi podejrzenie zapalenia opon mózgowych, należy niezwłocznie udać się do lekarza. Jestem jednak przekonany, że lekarz rejonowy miał rację: to nie jest zapalenie opon mózgowych.

- Chociaż tyle... - mruknął pan O'Malley. - Czy pan wie, co to jest?

- Chyba tak. - Leo uśmiechnął się. - Proszę usiąść i chwilę poczekać.

Skontaktuję się z zaprzyjaźnionym szpitalem. Pracuje tam kolega, który jest od tego specjalistą. Zasięgnę jego opinii i zaraz tu wrócę.

Wyszedł pospiesznie z gabinetu. Hannah zajęła się przerażonymi rodzicami.

- Proszę tu przysiąść i wziąć Liama na kolana, dopóki doktor nie wróci. Liam jest bardzo grzeczny, ale u mamy na pewno będzie mu znacznie przyjemniej.

Kobieta natychmiast skorzystała z tej propozycji. Mąż stanął nad nimi i pieśczośliwym gestem pogładził synka po włosach. Od razu było widać, że malec jest jego oczkiem w głowie.

Niespodziewanie przyszło Hannah do głowy, że Leo byłby takim samym ojcem. Takim czułym...

Odsunęła od siebie niezszechalne marzenie, że Leo mógłby obdarzać pieśczoćotami jej dzieci. Skupiła się nad notatkami na temat stanu zdrowia Liama.

- Bierzemy się do roboty - oświadczył Leo, wchodząc do gabinetu z szerokim uśmieclem na twarzy. - Mamy już dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności, co to jest. I jeżeli ten stan utrzymuje się dopiero od pięciu dni, sprawa jest do opanowania.

- Co to jest, doktorze? - niepokoił się ojciec. - Co dolega mojemu synowi?

- Nazywa się to chorobą Kawasaki - odparł Leo z miną czarodzieja.

- Kawasaki? - zdumiała się matka Liama. - Przecież to jest marka motocykla!

- Owszem, ale także nazwa choroby, na którą czasami chorują małe dzieci.

- To jakaś nowość? Nowy wirus? Czy jest już na to jakiś lek? - O'Malley zasypał go pytaniami.

- Jest to choroba w miarę nowa, opisana po raz pierwszy trzydzieści lat temu. Zdiagnozowana w ciągu pierwszych dziesięciu dni, przy odpowiednim leczeniu jest w dziewięćdziesięciu procentach uleczalna.

- Na czym polega leczenie? Jest bolesne? - Pani O'Malley mocniej przytuliła synka. - A co się dzieje, jak minie dziesięć dni?

- Jeżeli leczenie rozpocznie się później niż dziesięć dni po zachorowaniu, istnieje trzydziestoprocentowe ryzyko poważnego uszkodzenia serca, ponieważ choroba atakuje sąsiadujące tętnice.

- Na czym polega leczenie? - powtórzył pan O'Malley, biały jak płótno na myśl o tym, co może spotkać jego dziecko.

- Jest tak proste jak przetaczanie krwi - uspokoił go Leo. - Pacjentowi podaje się to, co i tak występuje we krwi. Gammaglobulinę. Jedno z białek plazmy o wysokim poziomie przeciwciał.

- Kiedy można zacząć? Czy to długo trwa? - niecierpliwiła się matka.

- Parę minut zajmą nam niezbędne formalności związane z przyjęciem Liama do szpitala, i od tej chwili...

- Do szpitala? Doktorze, czy może pan załatwić, żebyśmy byli przy nim?

- Proszę się nie niepokoić. Mogą mu państwo towarzyszyć podczas przetaczania. Zapewniam też, że pediatra jest bardzo sympatyczny.

Hannah musiała się odwrócić, by ukryć rozbawienie. Kolejny raz zabójczy uśmiech Lea dokonał cudu, błyskawicznie kojąc nerwy przerażonej pani O'Malley.

Hannah pobrała próbki krwi i przekazała je do laboratorium, Leo zaś zadzwonił do Rossa MacFaddena, by zawiadomić go o nowym przypadku.

Odetchnęła z ulgą, gdy rodzina O'Malleyów w asyście Lea opuściła gabinet. Spojrzała tęsknie za odchodzącym i zaczęła przygotowywać gabinet na przyjęcie kolejnego pacjenta. To spotkanie upłynęło bez komplikacji. Oboje zachowali się poprawnie pomimo wybuchu namiętności, który połączył ich minionego wieczoru.

Nie wiedziała, ile należy zawdzięczać temu, że oboje byli zajęci chorym dzieckiem i strapionymi rodzicami. Wiedziała natomiast, że dopóki nie zostanie z nim sam na sam, Leo nie odważy się na żadne osobiste uwagi.

Trzeba go unikać...

- Nareszcie sama, moja ty boginko - szepnął tuż za nią, po czym chwycił ją za ramiona, odwrócił, i przechylając mocno do tyłu, pocałował teatralnym gestem amanta z niemego filmu.

- Leo! - zaprotestowała, ale znowu ją pocałował.

W pierwszej chwili chwyciła za klapy jego fartucha, by nie stracić równowagi, ale gdy tylko jego język powtórzył atak z poprzedniego wieczoru, jej dłonie same splotły się na jego karku.

Jak przez mgłę usłyszała niewyraźne brzęczenie. Pomyślała, że mógłby to być sygnał ostrzegający, że jej puls przekroczył stan alarmowy, ale chwilę później Leo niechętnie oderwał wargi od jej ust.

- Cholerny pager!

Wpatrywał się intensywnie w jej rozmarzone oczy i delikatnie gładził ramiona, jakby nie mógł się z nią rozstać. Dopiero po chwili zrozumiała wymowę tego spojrzenia. Poczowała kolejny spazm pożądania i zrozumiała, że oboje w tym samym stopniu nie chcą tej rozłąki.

- Stirling... - warknął w słuchawkę telefonu.

Była prawie pewna, że tylko przypadkiem udało mu się wybrać właściwy numer. Przez całą rozmowę nie zdejmował ręki z jej ramienia, jakby za chwilę zamierzał dokończyć to, co dopiero się zaczynało.

Nie marzyła o niczym innym, ale rozsądna Hannah wiedziała, że nie może do niczego takiego dopuścić.

Wysunęła się z jego uścisku.

Dopiero wychodząc z gabinetu, poczuła, że nie ma siły zrobić kroku, ale jeżeli nie wymknie się stąd przed końcem tej rozmowy telefonicznej, Leo potraktuje to jako zaproszenie. Wiedziała, że za drugim razem nie będzie miała siły, by wyrwać się z jego objęć.

- Hannah! - usłyszała już za zamkniętymi drzwiami.

Ruszyła przed siebie korytarzem, jakby ją ktoś gonił.

Nękało ją okropne przeczucie, że dopóki nie odzyska równowagi, nie może pozwolić, by ją dogonił. W przeciwnym razie... znowu zemdleje w jego ramionach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Zapaść hipoglikemiczna! - krzyknęła Polly, odkładając słuchawkę. - Karetka będzie za cztery minuty.

Hannah dała znak dłonią, że słyszy, i sięgnęła po nowe rękawiczki. Tego dnia do jej obowiązków należało odbieranie pacjentów dowożonych karetkami. Nieprzyjemne zadanie, zwłaszcza przy takiej pogodzie. Na domiar złego akurat to wejście do szpitala było dzisiaj wystawione na najsroźsze ataki lodowatego wiatru.

Architekt pamiętał wprawdzie o zadaszeniu podjazdu, dzięki czemu chorzy i personel byli jako tako osłonięci od deszczu i śniegu, ale mimo to wiało tam potwornie.

Sanitarka jest już w drodze, więc nie potrwa to długo, pocieszała się Hannah.

Otuliła się szczelniej i wyszła na zewnątrz, zorientowała się jednak natychmiast, że nie słyszy sygnału. Zerknęła na zegarek. Minęły już dwie minuty, więc powinien być słyszalny. Gdy po dziesięciu minutach czekania doszła do wniosku, że był to fałszywy alarm, znienacka usłyszała znajome wycie.

- Dlaczego tak długo? - ofuknęła Teda, rozcierając zziębnięte ramiona i przeskakując z nogi na nogę. - Strasznie długo kazałeś mi na siebie czekać - zażartowała.

- Wzięliśmy dodatkowego pasażera. Ktoś wyskoczył nam przed maskę.
- Co takiego?! Potrąciliście go?!

- Nie, nie. Zatrzymywał nas, żebyśmy wzięli kolegę, który akurat dostał w głowę. - Sięgnął po notatki, po czym cały orszak wkroczył do budynku.

- Kogo tu mamy? - zapytał Leo, wpuszczając ich do gabinetu. Ted rozpoczął sprawozdanie:

- David Lyall, lat dwadzieścia jeden. Trzy lata temu diagnozowano cukrzycę. Uczył się wczoraj do późna w nocy i zapomniał nastawić budzik, żeby wstać dzisiaj na śniadanie. Stracił przytomność, biegnąc rano do autobusu. Kiedy przyjechaliliśmy do niego, patrzył przed siebie nie widzącym wzrokiem. Skóra zimna, wilgotna. Tętno wysokie, powyżej 120, rozszerzone źrenice, drżenia mięśniowe...

Podczas tego raportu Leo nieprzerwanie badał chorego, nadal uważnie słuchając kolegi.

- Podaliśmy tlen, sprawdziliśmy poziom cukru, który był ledwie czytelny, więc dałem mu dożylnie glukagon, żeby nie zapadł w śpiączkę, zanim do was dotrzemy.

- Wychodzi z tego lepiej, niż można by się spodziewać - zauważył z ulgą Leo.

Tydzień temu mieli podobny przypadek. Młody cukrzyk zasłabł w niemal identycznych okolicznościach, licząc na to, że skoro bierze insulinę, może nie zawracać sobie głowy posiłkami. Niestety, doszło do zawału, zanim cokolwiek można było dla niego zrobić.

W przypadku Davida przyczyną zapaści był prawdopodobnie nadmierny wydatek energii na pościg za autobusem.

Gdyby jego koledzy zwlekali z wezwaniem pogotowia albo gdyby ekipa Teda była zajęta gdzie indziej, Hannah wypełniałaby teraz dane kolejnego przypadku przedwczesnej śmierci.

Leo dopisał coś do raportu Teda i Hannah uśmiechnęła się: notatka o konsultacji ze specjalistą od cukrzycy przed opuszczeniem szpitala. Trzeba młodemu człowiekowi przypomnieć - gdyby dzisiejszy incydent niczego go nie

nauczył - że nie wolno mu lekceważyć zaleceń lekarza, nawet jeżeli ślęczenie nad książkami było nieodzowne. Ten typ insuliny, którą brał, nie był opatrzony ostrzeżeniem, jakie umieszcza się na starszym typie.

- A to wasz autostopowicz? - Leo podszedł do drugich noszy, Hannah tymczasem kończyła podłączanie Davida do kroplówki z dekstrozą.

Nie wypuszczą go stąd, dopóki wszystkie poziomy nie osiągną normy.

- Doktorze... - rozległ się drżący głos Davida. Chłopak był wyraźnie przerażony. - Co z moimi egzaminami? Jeden zaczyna się wpół do dziesiątej, a drugi po południu. Jeżeli do nich nie podejść, automatycznie oblewam i stracę stypendium.

- Spokojnie! Wolnego! Nie denerwuj się. Wystawię ci zaświadczenie dla dziekana. Przecież niczego nie symulujesz! Powinni dać ci drugi termin, jeżeli nie możesz zaliczyć na podstawie dotychczasowych ocen.

- Dziękuję. - Chłopak odetchnął z ulgą i ze stoickim spokojem poddał się zabiegom Hannah.

- Przepraszam... - Leo zwracał się już do drugiego pacjenta. -
Narozrabiałeś, co?

Ze swojego miejsca Hannah widziała jedynie duży, zakrwawiony opatrunek na głowie chłopaka.

- Steve Wright - zaczął Ted, widząc, że ranny nie jest w stanie sam odpowiadać na pytania. - Lat dziewiętnaście. Czeladnik ciesielski. Pracuje przy naprawie domów zniszczonych przez wybuch gazu. Jego kolega, ten, który nas zatrzymał, powiedział nam, że Steve naprawiał opuszczane okno, kiedy puścił mechanizm i całe okno spadło mu na głowę.

- Stracił przytomność? - zapytał Leo, sprawdzając latarką odruchy oczne.

- Co najmniej na pięć minut. Kolega sprowadził go na dół, żeby wezwać pomoc, ale kiedy przyjechaliśmy, jeszcze chwiał się na nogach. Wie, jak się nazywa, ale nie jest zupełnie przytomny. Na wszelki wypadek założyliśmy mu kołnierz, mimo że mógł chodzić.

- W takim razie... - zaczął Leo, po czym umilkł.

Kątem oka Hannah zauważyła, że ściągnął brwi przy ponownym badaniu odruchów ocznych. Był wyraźnie zaniepokojony.

- W porządku, Ted - powiedział w końcu. - Wracajcie do swojego rydwanu. Dzięki za podwiezienie chłopaków.

Ted zebrał swój sprzęt i pożegnał się z nimi.

- Jak wam idzie? - rzucił Leo pod adresem Hannah i Davida, podczas gdy technik z pracowni radiologicznej krzątał się koło Steve'a.

Leo skończył już oględziny. Spisywał teraz swoje uwagi na temat jego stanu.

- Przeszliśmy do najnudniejszej części - odpowiedziała z drugiego końca gabinetu i uśmiechnęła się, mimo że przebywanie w jego obecności sprawiało jej ogromny ból. Z przykrością myślała o tym, co nieziszczalne. - Obserwujemy teraz poziomy cukru i insuliny, i czekamy, aż dojdą do normy.

- To znaczy, że gdy przyjdą zdjęcia pana Wrighta, będziesz mogła mi pomóc przy zakładaniu mu szwów. Im szybciej to zrobimy, tym lepiej. - Zamyślił się. - Będę musiał postarać się dla niego o jakieś łóżko. Trzeba go obserwować.

- Odruchy oczne? - zaniepokoiła się.

Czy stan Steve'a jest aż tak poważny, że Leo postanowił go zatrzymać? Podejrzewa uszkodzenie mózgu?

Skinał głowę, potwierdzając jej domysły. Właśnie przyniesiono zdjęcia rentgenowskie, które nie wykazały żadnych uszkodzeń czaszki, więc Leo przywołał ją do siebie, by asystowała przy zakładaniu szwów.

Następne pół godziny spędziła u boku jedynej mężczyzny, który poruszył jej zmysły. Ilekroć coś mu podawała lub gdy niechcący go dotknęła, powracało wspomnienie jeszcze większej bliskości. Czuła, że poprzedniego wieczoru po raz pierwszy połączyła ją z kimś tak silna więź.

- Szkoda, że rana jest zbyt rozległa. Można by ją skleić - zauważył półgłosem, gdy czekali, aż zacznie działać środek znieczulający. Zajął się tymczasem wycinaniem włosów wzdłuż brzegów rany.

Z uznaniem patrzyła, jak wyrównywał poszarpane brzegi skóry, by ułatwić gojenie. Od tego zabiegu zależy późniejszy wygląd blizny. Jeżeli los oszczędzi łysiny temu młodemu człowiekowi, blizna prawdopodobnie pozostanie ukryta pod włosami.

- Podaj mi piątkę. Jeżeli nic się nie stanie, za pięć dni będzie można je zdjąć - zwrócił się do pacjenta.

Raczej niepotrzebnie, ponieważ chłopak leżał obojętnie, jakby to wszystko dotyczyło kogoś innego.

Asystując przy zabiegu, Hannah zaczęła się coraz bardziej niepokoić stanem Steve'a, który na ich próby nawiązania rozmowy odpowiadał jedynie mruknięciami.

- Czy on zawsze jest taki małomówny, czy to jest skutek uderzenia? - zapytała w końcu.

- Nie wiem. Sądząc po ranie, musiał nieźle dostać. Podejrzewam, że musi go potwornie boleć głowa, i że w związku z tym nie jest w zbyt towarzyskim nastroju.

Mimo że wyjaśnienie Lea brzmiało całkiem rozsądnie, miała niejasne przeczucie, iż przyczyna tej małomówności leży gdzie indziej.

- No, stary, gotowe - oznajmił Leo, przycinając ostatni szew. Wrzucił wszystkie instrumenty do miski, którą podała mu Hannah, i ściągnął maskę z twarzy. - Teraz poszukam mu jakiegoś łóżka.

Obserwowała twarz chłopaka, który po raz pierwszy spojrzał całkiem przytomnie. Spostrzegła, że na wzmiankę o szpitalu mocniej zacisnął wargi. Zaświtała jej pewna myśl. Ściągnęła maskę z twarzy.

- Jak długo tu zostanie? - spytała Lea, który w drugim końcu gabinetu zdjął rękawiczki i wrzucił do kubła.

Już zamierzał pchnąć ramieniem wahadłowe drzwi, gdy w pół gestu zatrzymał się, wyraźnie zaskoczony sposobem, w jaki Hannah wymawia poszczególne słowa.

Zgodnie z jej przewidywaniami Steve przeniósł wzrok na Lea. Uważnie wpatrywał się w jego twarz, oczekując odpowiedzi.

- Jeżeli nie będzie komplikacji, to chyba do jutra... Mógłby nawet wyjść dzisiaj, jeżeli w domu ma jakąś opiekę.

- Mam - usłyszeli chrapliwy głos. Leo był tak zaskoczony, że aż pokręcił głową.

- Nareszcie oprzytomniałeś - zauważył.

Hannah dotknęła dłoni chłopaka, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- Myślę, że przez cały czas był przytomny. - Stojąc twarzą do pacjenta, mówiła powoli i wyraźnie. - Nie wiedział, że mówimy, bo nie widział naszych ust. Mieliśmy przecież na twarzach maski.

- Tak - powtórzył Steve, przykładając rękę do ucha. - Źle słyszę, zgubiłem aparat. Ten potworny ból głowy... Trudno mi się skupić.

- Strasznie przepraszam - zaczął Leo, szeroko się uśmiechając. - Gdybym o tym wiedział, wszystko bym ci wyjaśnił jeszcze przed zabiegiem. Rozumiem, że nie czułeś się dobrze, nie wiedząc, co cię czeka. - Zamyślił się. - Powiedziałaś „mam”. Czy to znaczy, że w domu ktoś może się tobą zająć?

- Tak. Mama. - Sięgnął do kieszeni spodni po portfel. - Telefon. - Wyjął kartkę z adresem i numerem. - Niepokoi się... - skomentował sucho, wykrzywiając wargi w typowo męskim grymasie.

- Sprawa załatwiona - skonstatował Leo, po czym jednak dodał: - Mocno oberwałeś, więc wolałbym, żebyś mimo wszystko został u nas do wieczora, a jeżeli do tej pory nic się nie wydarzy, wrócisz do domu.

- Dobrze. - Chłopak wyraźnie się rozpromienił i ostrożnie opuścił głowę na poduszkę.

Leo tymczasem wyszedł z gabinetu. Hannah poczuła, że nareszcie może swobodnie oddychać. Uprzątnęła zabrudzone opatrunki, przygotowała nowy zapas środków i instrumentów, kolejny raz sprawdziła Davidowi poziomy cukru i insuliny.

Ledwie skończyła się krzątać, do gabinetu wpadli Leo i Tina Wadland, a za nimi salowy z wózkiem.

- Załatwione - oświadczył Leo, raz jeszcze zerkając na dane Steve'a Wrighta. - Jedziesz na górę, na obserwację. Wyjdiesz, jak będziemy mieli pewność, że nic ci nie grozi.

- Dobra. Głowa mi pęka. Nie mam siły protestować. Leo roześmiał się.

- Niedługo zadziałają środki przeciwbólowe - pocieszył go i przeszedł do drugiego pacjenta.

- Teraz siostra Wadland będzie sprawdzała poziom cukru i pilnowała, żebyś leżał spokojnie.

Mrugnął do niego porozumiewawczo. Młody człowiek wyraźnie odzyskiwał siły, bo z zaciekawieniem spoglądał na śliczną pielęgniarkę, która podchodziła do jego łóżka.

- Siostro - Leo zwrócił się teraz do Hannah - proszę ze mną...

Opuścił gabinet. Nie miała innego wyjścia, jak tylko pójść za nim. Spodziewała się, że razem przenoszą się do innego gabinetu zabiegowego. On tymczasem już zniknął w drugim końcu korytarza.

- Leo! Doktorze Stirling! - zawołała za nim. - Dokąd idziemy? - zapytała zadyszana, gdy dogoniła go przy drzwiach prowadzących do wyjścia awaryjnego.

- Tam... - Delikatnie ujął ją za łokieć i wyprowadził na schody. - Mam nadzieję, że tutaj przez pięć minut nikt nie będzie miał do nas żadnej sprawy.

Początkowo nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi.

Uważała, że jeżeli w gabinecie będzie jeszcze trzecia osoba, Leo zachowa się w sposób opanowany. Miała nawet nadzieję, że w końcu zapomni o tym niefortunnym incydencie...

Przeliczyła się.

Kiedy zajmowali się pacjentami, zachowywał absolutny spokój, ale teraz widziała wyraźnie, że się hamuje. Gwałtownie zbierała myśli, ale porażona jego płomiennym spojrzeniem, poczuła nagły przypływ gorąca.

Decyzja już zapadła, upominała siebie.

To nieważne, że go kocha. Przecież on nigdy nie odwzajemni tego uczucia. To niemożliwe.

Informacja o tym, że stracił narzeczoną, utwierdziła ją w przekonaniu, że zamierzał pozostać kawalerem. Sama musi poradzić sobie ze swoim źle ulokowanym uczuciem.

To nic nowego.

Czekała, by coś powiedział, a jednocześnie utwierdzała się w przekonaniu, że nie jest osobą, którą można łatwo zmusić do czegokolwiek wbrew jej woli. Jest dojrzałą kobietą, która dokonała rozsądnego wyboru i wie, jak ma wyglądać jej życie.

Nie ma powodu mówić mu więcej, niż uważa za stosowne, zwłaszcza że znając Lea, nie potrzebuje się obawiać, że zechce ją zmusić do zmiany decyzji.

- Słucham - zaczął, dając jej do zrozumienia, że to ona powinna przejąć inicjatywę.

Z przerażeniem pomyślała, że Leo z trudem panuje nad uczuciami. Nie bardzo wiedziała, co ma mówić. Bacznie obserwowała zmiany, jakie zachodziły na jego twarzy.

Przeszkodził jej w tym, odsuwając się nieco, by oprzeć się plecami o ognioodporne drzwi, i wsunął ręce do kieszeni spodni. Rozmyślnie lub bezwiednie odciął jej drogę ucieczki. Gdyby chciała uniknąć tej rozmowy, musiałaby wejść piętro wyżej lub wyjść na dwór.

- Zaczniemy od początku. Zapytam cię, jak się czujesz, a ty udzielisz mi odpowiedzi.

- Dziękuję, wszystko w porządku - odparła, zastanawiając się, jaki kierunek obierze ten dziwaczny dialog.

- Czyżby? - Wcześniejsza nonszalancja w tonie jego głosu ustąpiła miejsca zaniepokojeniu. - Wydawało mi się, że byłeś bliska omdlenia...

Lekki rumieniec na jego policzku jeszcze bardziej nasilił wyrzuty sumienia, jakie ją dręczyły.

- Było późno. Byłam zmęczona. Miałam ciężki dzień... - zająknęła się na widok łobuzerskiego uśmiechu, który powoli rozjaśniał jego twarz.

- Nie żałuję ani sekundy - wyznał, zniżając głos. - Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby regularnie cię tak męczyć. Może nawet kiedyś doczekałbym się, że nie zaśniesz i pocałujesz mnie na dobranoc.

- Nie! - Przeraziła się, że on niczego nie zrozumiał. - Nie o to mi chodziło. Miałam na myśli całodzienny stres, samobójczy, to, jak mnie pocieszałeś, to, że potem... To nie ma żadnego znaczenia!

Ta tyrada zabrzmiała niczym błaganie. Odbijała się echem w pustej klatce schodowej. Hannah uprzytomniła sobie, że nawet załamuje ręce w błagalnym geście,

Czy na podstawie jednego odosobnionego incydentu Leo wyobraża sobie, że połączy ich gorący romans?

Do tego przystojnego kawalera o ujmującym uśmiechu dziewczyny ustawiają się w kilometrowej kolejce. Być może rzeczywiście dojrzał to tego, by z kimś się związać, ale dlaczego akurat z nią?

- Żadnego? - powtórzył z żarem w głosie. - Kochaliśmy się wczoraj po raz pierwszy, a ty mówisz, że to nie ma żadnego znaczenia?

Nie spodziewała się takiej reakcji. Czy to jest gniew? Czy żal? Myślała, że bagatelizując znaczenie tego wydarzenia, postąpi zgodnie z jego życzeniem.

Lisa umarła trzy lata temu, a on do tej pory z nikim się nie związał. Może pomyliła się, sądząc, że Leo nie myśli o stabilizacji.

- Mów dalej.

- Nie podejrzewałam, że dla kogoś takiego jak ty to może mieć jakiegokolwiek znaczenie - zaczęła niepewnie.

Czuła się jak na polu minowym.

- Dla kogoś takiego jak ja - powtórzył. - Co przez to rozumiesz?

Źle dobrała słowa.

- Człowieka wolnego, niczym nie skrepowanego, za którym uganiają się kobiety, urzeczony jego wyglądem i osobowością...

Zawstydzona zamknęła oczy. Ciągle miała w uszach tę swoją beznadziejną gadaninę.

Czekała w milczeniu na wybuch.

Na próżno. Zamiast eksplozji usłyszała jedynie jego stłumiony śmiech.

- Uważasz, że jestem przystojny i sympatyczny? - zapytał rozbawiony.

Otworzyła oczy. Znowu opierał się o drzwi.

- Przecież wiesz, że jesteś przystojny - zniecierpliwiła się. - Wiesz o tym dobrze.

- Ale nie miałem pojęcia, że ty to dostrzegasz - szepnął z błyskiem w oku.

- Pracujemy razem już tyle czasu, a ty w ogóle nie zwracasz na mnie uwagi.

Traktujesz mnie jak... stertę basenów. Praktyczne, ale mało interesujące.

- Sterta basenów? - Roześmiała się wbrew sobie, rozbawiona absurdalnym porównaniem. - Leo, czyś ty oszalał?!

- Chciałem cię rozśmieszyć - powiedział, zadowolony z siebie.

- Och, Leo! - westchnęła, potrząsając głową. Rzeczywiście, potrafił wprawić ją w dobry humor.

- Wobec tego kiedy zechcesz się ze mną spotkać?

- Spotkać? - Ściągnęła brwi.

- Tak, spotkać - powtórzył. - No... wiesz, na czym to polega. Sprawdzimy, kiedy oboje mamy wolny wieczór i ustalimy, dokąd się wybierzemy albo gdzie zostaniemy...

Zawiesił głos. Ogarniał ją wymownym spojrzeniem od stóp do głów. Ona także zmierzyła go spojrzeniem. Czowała, że serce bije jej coraz mocniej. Wróciło wspomnienie tego, co zaszło między nimi poprzedniego dnia.

Jeżeli się z nim umówi, wiadomo, gdzie zapragną zakończyć ten wieczór. Ale tym razem Leo nie poprzestanie na powtórce tamtego gwałtownego zbliżenia przy drzwiach wejściowych. Zechce pójść z nią do łóżka, rozebrać ją, a potem...

Przeraził ją finał tej sceny.

- Nie, Leo. Nie mogę - szepnęła. Modliła się, by nie domyślił się, jak bardzo pragnie tego sama. - Nic z tego nie będzie.

- Dlaczego? - dociekał. - Dobrze się nam pracuje w szpitalu. I poza nim. Nawet bardzo dobrze - dodał półgłosem, odsunął się od ściany i powoli ruszył ku niej.

- A co potem? - broniła się. Nawet postąpiła krok do tyłu, by jej nie dotknął.

- Potem? - Poglądził palcami jej ramię. - O co pytasz?

- Kiedy już będziesz miał mnie dosyć i znajdziesz sobie inną ofiarę?

Skrzyżowała ramiona, by uniknąć jego dotyku. Nie mogłaby wtedy się skupić.

- Czy pomyślałeś, jak niezręczna dla nas obojga będzie taka sytuacja? - wyrzuciła z siebie, bojąc się, że jej przerwie. - Gorsza nawet niż z Seksowną Samanthą. Wyobrażasz sobie, jak trudno będzie nam razem pracować?

Milczał, więc uznała, że udało się jej zapobiec potencjalnej katastrofie.

- A jeżeli ten związek się jednak nie skończy? - zapytał poważnie.

Świat zawirował jej przed oczami.

- Nie... wygłupiaj się! - wykrztusiła. - Nasze plotkary wszystko wiedzą: z żadną dziewczyną nie spotkałeś się więcej niż parę razy.

- I z żadną się nie kochałem. - Ujął jej dłoń i całował palce.

- Z żadną? - Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Nie miałem ochoty - wyjaśnił nieco skrepowany.

- Ale wczoraj zachowałeś się... zachowaliśmy się... Słowa uwięzły jej w gardle. Dopiero teraz ujrzała wydarzenia minionego wieczoru w nowym świetle.

Co on chce jej powiedzieć?

- Czy... mam rozumieć, że cierpisz na impotencję? - Zastanawiała się, czy właśnie dlatego chciał się z nią znowu spotkać. Ta przypadłość może się cofnąć.

- Ależ nie! - krzyknął przerażony i rozbawiony zarazem. - Skądże znowu!

- To... dlaczego?

- Chcesz usłyszeć inną przyczynę niż ta, że rozwiązłość jest ryzykowna w dzisiejszych czasach?

Skinęła głową. Nagle poczuła kolejny pocałunek na swoich palcach, a po nim delikatne skubnięcie, które przyprawiło ją o słodki dreszcz.

- Może dlatego, że czekałem, aż zjawi się ktoś wyjątkowy, ktoś, kto sprawi, że zrezygnuję ze swoich zasad i rzucę się w wir namiętności.

Przez chwilę z trudem łapała powietrze, lecz natychmiast opanowała rozszalałe uczucia.

- To bardzo romantyczne - zauważyła - ale pracujemy razem już od prawie dwóch lat, więc dlaczego ja i dlaczego teraz?

- Może dlatego że to ty dostrzegłaś mnie dopiero teraz? W tej samej chwili rozległ się znienawidzony pisk pagera.

- Dopiero teraz?! - Roześmiała się i uwolniła dłoń z jego uścisku. Zanim się zorientował, już otworzyła drzwi. - Dobrze sobie!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ostatnich latach Hannah zauważyła, że przestała lubić święta Bożego Narodzenia. To taka zdecydowanie rodzinna pora, a ona nie ma z kim jej świętować.

Zanosilo się, że w tym roku będzie smutniej niż kiedykolwiek, ponieważ Laura i Polly były kompletnie pochłonięte nowymi związkami.

Hannah była z siebie bardzo dumna, proponując, że weźmie lwią część świątecznych dyżurów, umożliwiając w ten sposób koleżankom spędzenie wolnych dni w rodzinnym gronie. Gdyby jednak wiedziała, że Leo powziął taką samą decyzję, zapewne inaczej przyjęłaby ich wdzięczność.

- Problem w tym, że nie wiem, czy mam sobie życzyć spokojnych świąt na dyżurach, bo wtedy Leo mnie zameczy, czy urwania głowy, bo wtedy na pewno się postara, żebyśmy byli nierozłączni - pożaliła się Laurze i Polly, kiedy przeczytała rozkład dyżurów w okresie Bożego Narodzenia.

Jej dylemat rozbawił koleżanki.

- Na pewno jest coś, czego powinnaś się obawiać - zauważył Wolff, który był świadkiem ich rozmowy.

- No, czego? - jęknęła.

- Zemsty Seksownej Samantha - wyjaśnił. - Będzie bardzo niezadowolona, że spędzasz tyle czasu z mężczyzną jej marzeń.

- Jeżeli uważa mnie za godną rywalkę... - powiedziała, czując bolesne ukłucie w sercu. - Nie ma atrakcyjniejszej dziewczyny w całym szpitalu.

- Owszem, jest atrakcyjna - przyznał Wolff, po czym nagle zajęczał, ponieważ Laura dała mu porządnego kuksańca w bok. - Przyznam, że czasami aż się boję, że Leo jej ulegnie.

- Komu? - zapytał męski głos.

Leo właśnie wszedł do pokoju i natychmiast utkwił spojrzenie w Hannah, jakby nikogo więcej tam nie było. Sprężystym krokiem szedł ku niej, po drodze pochylając się pod świąteczną dekoracją, którą ktoś już zdążył zawiesić.

- Jeżeli masz na myśli tę oto kobietę... - objął Hannah swobodnym gestem i pocałował w głowę - to ulegnę jej wdziękom w każdej chwili. Wystarczy, żeby kiwnęła palcem. Już jej to powiedziałem - oznajmił zebrany.

Patrzył na nich tak niewinnie, jakby to był zwyczajny żart, na który cała grupa zareagowała śmiechem. Tylko Hannah wiedziała, jak bardzo nieszczerą jest jej radość.

- Wierzysz w zasadę: do trzech razy sztuka? - zapytał Wolff, sadzając sobie Laureę na kolanach i otaczając ją ramionami tak ciasno, jakby ciągle nie mógł się nią nacieszyć. - Nie załapałeś się za pierwszym razem, kiedy Polly znalazła Prince'a...

- I kiedy ja upolowałam Wolffa - przerwała mu Laura z rozbijającym uśmiechem, po czym złożyła głośny pocałunek na jego policzku.

- Uważasz, że tylko dlatego do niej się zalecam? - Leo patrzył na nią wymownie, prowokując do odpowiedzi.

- Jeżeli mamy trzymać się bajek i mądrości narodu - zaczęła - to może się okazać, że została tylko Piękna i Bestia.

- Uważaj na moje ego! - ostrzegł ją ku ogólnej radości przyjaciół.

Wspominając później tę rozmowę, uprzytomniła sobie, że dzięki niej na oddziale zapanowała bardzo przyjazna atmosfera. Wiele koleżanek z oddziału nagłych wypadków spieszyło Hannah na ratunek, gdy zaloty Lea stawały się nie do zniesienia.

Zaczęło się od jemioli.

Była to jedna gałązka z dwiema przezroczystymi jagodami, ale gdy tylko ktoś ostrzegł Hannah, gdzie akurat wisi, Leo już prznosił ją w inne miejsce, by tam zaskoczyć Hannah i skraść jej kolejnego całusa.

Nie byłoby to takie straszne, gdyby tak bardzo nie pragnęła tych pocałunków, bo każdy z nich przeszywał ją dreszczem pożądania.

Cholera, kocha tego mężczyznę, a on kusi ją tym, czego ona musi się wyrzec.

Niemal z ulgą przyjęła wiadomość, że w sylwestrowym zameście w centrum miasta doszło do bijatyki.

Nie będzie już czasu na pocałunki pod jemiolą, ponieważ cały oddział miał pełne ręce roboty przy poszkodowanych, których było tylu, że oddział przypominał pole bitwy.

Oprócz większej niż zazwyczaj liczby pijanych oraz osób w stanie szoku lub hysterii, czekali na przywiezienie kilkunastu ofiar w cięższym stanie, w tym dwóch z podejrzeniem pęknięcia czaszki.

Oddział ruszył do pracy jak dobrze naoliwiona maszyna: przede wszystkim już na wstępie specjalny zespół przeprowadzał selekcję rannych.

- Dobrze, że pracujemy w systemie świątecznym - mruknęła Tina, pospiesznie sprząając gabinet na przyjęcie kolejnego pacjenta.

Wprawa, z jaką uwijała się po gabinecie, była najlepszym dowodem postępów, jakie poczyniła przez trzy miesiące.

- Masz rację - zauważyła Hannah, uzupełniając zapas środków opatrunkowych. - Przynajmniej mamy pewność, że nie trzeba będzie odwoływać wcześniej wyznaczonych zabiegów ani operacji.

Ledwie to powiedziała, do gabinetu przywieziono półnagię mężczyznę. Twarz miał całą we krwi, skołtunione, skrwawione włosy.

- Dostałem butelką - oznajmił pijackim głosem, tocząc wściekłym spojrzeniem po nie znanym pomieszczeniu. Zalatywało od niego alkoholem i moczem. - Jakiś palant przyłożył mi butelką w łeb.

- Nie chciał się położyć - szepnął portier. - Ledwie go namówiłem na wózek, chociaż z trudem trzyma się na nogach.

W tej samej chwili pacjent próbował umknąć mu z wózka i o mało nie rozłożył się jak długi na podłodze.

- Spokojnie - powiedziała Hannah, w ostatniej chwili przytrzymując go za łokieć. Podprowadziła go do leżanki.

- Sądzę, że tutaj będzie panu wygodniej.

Zamachnął się, ale w porę się zorientował, z kim ma do czynienia.

- Ej, ślicznotko... - bełkotał, uśmiechając się oblesnie,

- Trochę za czysta, ale ja się tym zajmę... Chodź, położymy się... Zaraz ci pokażę...

Zatoczył się gwałtownie i klnąc jak szewc, opadł prosto na leżankę.

- Nic ci nie jest? - usłyszała za sobą szept Lea.

- Nie - zapewniła go. - Jest zbyt pijany.

- Kiedy widzę takich osobników, to mam ochotę zszywać ich bez znieczulenia - mruknął pod nosem. - Ale trzeba umieć czerpać radość w każdej sytuacji. Z dziką przyjemnością obetnę mu to wronie gniazdo.

Chwycił kilka cuchnących straków i ostrożnie uniósł do góry, a Hannah obciąła je jednym ciachnięciem ostrych jak brzytwa nożyczek.

- Nie pozna sam siebie, jak wytrzeźwieje - zauważyła Tina, gdy parę minut później mogli na ogolonej głowie oszacować wielkość rany.

- Myślę, że rano będzie miał takiego kaca, iż będzie wolał się nie oglądać - skomentował Leo, obmywając znieczulone miejsce i usuwając odłamki szkła. - Widzę - odezwał się po chwili - że to dla niego nie nowina. Ceruję mu głowę co najmniej trzeci raz.

Tina z przerażeniem przyglądała się bliznom biegnącym w różnych kierunkach.

- Można by pomyśleć, że dostał nauczkę już za pierwszym razem - powiedziała. - Czy dla paru kieliszków warto narażać się na coś takiego?

- Niektórzy uczą się bardzo powoli - rzucił Leo, wymownie spoglądając na Hannah sponad maski. - Muszą wiele razy coś powtórzyć, żeby w końcu zapamiętać. Kto wie? Może do trzech razy sztuka?

Żeby ukryć rumieniec, Hannah odwróciła się i udawała, że sprawdza coś w zestawie do szycia.

Podły.

Dobrze wie, co potrafią z nią zrobić te kocie oczy.

- Przynajmniej mam okazję doskonalić się w sztuce cerowania - rzucił filozoficznie, jakby przez cały czas mówił wyłącznie o pacjencie, i wyciągnął dłoń po pierwszą igłę. - Jak skończę, pójdę do komputera i sprawdzę, czy wcześniejsze szwy też mu tutaj zakładano. Zobaczymy, kto szyje najładniej.

Zanim pochylił się nad stołem, rzucił Hannah kolejne uwodzicielskie spojrzenie.

- Czy między wami coś jest? - spytała Laura, kiedy ostatni rozrabiaka opuścił gabinet, żeby gdzie indziej bawić się i śpiewać, a personel nareszcie mógł odsapnąć przy kawie.

Na bilans tej nocy złożyło się ponad sto szwów, dwa pęknięte obojczyki, niezliczone obtarte kłykcie i podbite oczy, pęknięty nadgarstek oraz jeden przypadek pęknięcia podstawy czaszki, nie wspominając o awanturze, jaka wybuchła, gdy w poczekalni spotkały się dwa wrogie gangi.

Do pacyfikacji tej rozróby ochrona szpitala musiała wezwać posiłki z pobliskiego komisariatu policji. Gdy przez oddział przeszły sprzątaczkę z wiadrami i mopami, sytuacja wróciła do normy.

- Kogo masz na myśli? - zapytała Hannah, siadając wygodnie na kanapie i zsuwając pantofle.

- Ciebie i Lea - zniecierpliwiła się Laura.

- Jasne, że nie - odparła obojętnym tonem, nawet nie podnosząc powiek. - Nic nas nie łączy oprócz pasma bardzo nużących żartów.

Zapadło milczenie. Już myślała, że Laura przyjęła jej odpowiedź za dobrą monetę, kiedy poczuła, że koleżanka przesiada się bliżej.

- Nie wierzę ci - szepnęła Laura. - Ile razy go zobaczysz albo ktoś w twojej obecności wymieni jego imię, starasz się ukryć swoje reakcje i czerwienisz się. A on nie może od ciebie oderwać wzroku. Gdybym nie szalała na punkcie Wolffa, byłabym zazdrosna. Ale jeżeli to tajemnica i wolisz ją zachować dla siebie...

Hannah otworzyła oczy, wyczuwając zawód w głosie przyjaciółki.

- Lauro... - zaczęła, lecz nie bardzo wiedziała, co mówić dalej. Jak ma powiedzieć jej cokolwiek, skoro sama nie wie, co się dzieje?

- W porządku, rozumiem. - Laura odsunęła się i sięgnęła po kubek. - Wiem, że nasza przyjaźń musi ulec zmianie, bo w moim życiu pojawił się Wolff, ale sądziłam, że jeszcze możesz mi zaufać.

- W tym rzecz! Nie mam przed tobą żadnych tajemnic, Lauro. To po prostu kolejna podstępna kampania Lea. Zauważyłaś chyba, że on nigdy nie był zbyt wytrwały z obawy, że może mu się udać.

- I naprawdę nikt w nikim się nie zakochał? - Laura była wyraźnie rozczarowana. - Bardzo bym chciała, żebyście byli tacy szczęśliwi jak Wolff i ja.

- Jestem szczęśliwa - upierała się Hannah. - Mam mieszkanie, pracę z widokami na awans, troskliwych przyjaciół... Jestem szczęśliwa.

- Ale nie jesteś zadowolona - zauważyła Laura, spoglądając na nią ze współczuciem. - Widzę to po twoich oczach - dodała, nim Hannah zdążyła zaprotestować. - Taką samą samotność widziałam kiedyś w swoich oczach...

- Och, Lauro... - westchnęła. Wiedziała, że w ten sposób potwierdzi obawy przyjaciółki.

- Co się stało? - Laura zniżyła głos. - Czy to dlatego, że on podrywa cię dla zabawy, a ty chciałabyś, że to było na serio?

- Gorzej. Nie wiadomo dlaczego ubzdurał sobie, że stanowimy dobrą parę, i nic do niego nie przemawia.

- Co w tym złego? - zawołała Laura. - Przecież ty też za nim szalejesz. Co się powstrzymuje?

- Wcale za nim nie szaleję! - broniła się Hannah.

Sceptyczne spojrzenie przyjaciółki kazało jej się jednak opanować.

- Masz rację - odezwała się dopiero po dłuższym czasie. - Dobrze by mi to zrobiło - dodała, czując, jak wzbiera w niej gorycz.

- Wobec tego nie rozumiem. On cię uwielbia, ty go kochasz... Co stoi na przeszkodzie? Między wami tak iskrzy, że moglibyście wysadzić w powietrze reaktor atomowy.

Hannah poczuła, jak fala gorąca zalewa jej policzki na wspomnienie namiętności, która ich połączyła. Przestraszyła się, że umrze ze wstydu. Laura siedziała, niestety, zbyt blisko, by tego nie zauważyć.

- No, no... - zatarła dłonie. - Zanoszą się na coś ciekawego. Opowiedz mi, opowiedz.

Hannah przymknęła oczy i westchnęła z rezygnacją.

- Był jeden raz... - wyznała.

- I co? - ponaglała ją Laura. - Było tak, że aż pospadały ci skarpetki? - spytała ze śmiechem.

- Nie. Stało się to tak szybko, że nie było czasu na rozbieranie.

- Ho, ho, ho! Jeżeli było tak fantastycznie, to dlaczego nie umówiliście się na powtórkę?

- Bo już nie może być lepiej - odrzekła Hannah wymijająco. - Jeżeli zaangażuję się jeszcze bardziej, zostaną mi tylko wspomnienia.

- Tyle to masz teraz - zauważyła przytomnie Laura.

- Owszem, ale to jest dobre wspomnienie. Gdybym zgodziła się na wspólną noc, musiałabym mu powiedzieć, pokazać...

Nie potrafiła się zdobyć na dokończenie tego zdania.

- Co powiedzieć? Co pokazać? - Laura była zaskoczona obrotem, jaki przybrała rozmowa.

Hannah wzięła głęboki oddech i odważnie spojrzała przyjaciółce w oczy.

- Blizny... - Poczowała, że łzy napływają jej do oczu. - Zobaczyłby moje blizny...

Wróciła do pracy z zaczerwienionymi oczami, pomimo przemywania zimną wodą. Była bardzo blada, chociaż Laura pożyczyła jej swoich kosmetyków.

Kiedy się rozplakała, Laura zaprowadziła ją do najbliższej łazienki, osłaniając przed spojrzeniami niepożądanych świadków.

Hannah opowiedziała jej, co zdarzyło się w jej życiu od czasu, kiedy pracowały razem w poprzednim szpitalu. O przerzutach wykrytych u matki i pogrzebie, który odbył się zaledwie sześć tygodni później; o genetycznej skłonności do raka w jej rodzinie; i o tym, że jest teraz sama jak palec. Mówiła bardzo długo, po raz pierwszy zwierając się komuś.

- Och, jak żałuję, że nie mogłam być wtedy przy tobie!

- Laura objęła ją opiekuńczym gestem. - Przyznam, że wyszłaś z tego wspaniale... Nie wierzę, że nie potrafisz mu tego powiedzieć. Jesteś teraz na pewno silniejsza niż dawniej. Poza tym wiesz dobrze, że on ma wielkie serce.

- Pociągający, przystojny facet z wielkim sercem, który może wybrać sobie, kogo tylko zechce - zauważyła z żalem.

- Po co mu taki uszkodzony towar?

Nagle przypomniała sobie słowa byłego narzeczonego, kiedy zrywał zaręczyny. Sprawily jej taki ból, jakby ją ktoś przypalał rozpalonym żelazem.

- Powinnaś nosić przy sobie ostrzeżenie - cedził przez zęby. - Takie, jakie przykleja się uszkodzonym produktom, sprzedawanym po niższej cenie: „Towar wadliwy”.

Nie poprzestał na tym. Ostentacyjnie okazywał jej swoją niechęć. Na każdym kroku podważał jej poczucie wartości, bardzo wtedy kruche.

- Nie przejmuj się - mówił, chowając do kieszeni pierścionez z szafirem i brylantem, który kiedyś sam dobrał do jej ciemnoniebieskich oczu. - Na świecie pełno jest zboczeńców, którzy lubią kaleki, więc może i tobie się poszczęści?

- Musisz porozmawiać z Leem - nalegała Laura, przerywając pasmo bolesnych wspomnień i mobilizując koleżankę do podjęcia decyzji. - Musisz z nim porozmawiać.

- Ale...

- Posłuchaj - nie dała jej dojść do słowa - zabrało ci kilka miesięcy, zanim dojrzałaś do tego, żeby mi się zwierzyć, mimo że jestem twoją najbliższą przyjaciółką. Jeżeli kochasz go tak bardzo, jak podejrzewam, uważam, że musisz zdobyć się na szczerość.

W głębi ducha Hannah przyznawała jej rację, ale wspomnienie tego, jak traktował ją Jon, nadal było jak bolesna, jątrząca rana.

Upór, z jakim starała się trzymać innych na bezpieczną odległość, sprawił, że nie zauważyła, kiedy pokochała Lea... Aż do wybuchu namiętności, który otworzył jej oczy. Tak długo nie przyznawała się do tego uczucia, że nie wyobrażała sobie, co by się stało, gdyby teraz Leo ją odtrącił.

- A jeżeli on nie chce? Nie może?

- Skończ te domysły! - ofuknęła ją Laura. - Zachowujesz się tak samo jak ja kiedyś. Zadręczasz się, chociaż go kochasz i chcesz z nim być. Brakuje ci odwagi sprawdzić, co on czuje.

- Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło, że też przeszłaś przez coś podobnego.

Objęła przyjaciółkę. Odczuwała lęk na samą myśl o konfrontacji z Leem, ale całkowicie podzielała opinię Laury.

- Dobrze. Pod koniec dyżuru zaproszę go do siebie na kawę i pogawędkę.

- Nie zapomnij - ostrzegła ją Laura. - Masz takie sińce pod oczami, że mogłabyś zastępować pandę. Pora zacząć się uśmiechać.

Kiedy rozchodziły się do swych zajęć, pokazała Laurze zaciśnięte kciuki. Miała nadzieję, że do końca dyżuru nie przybędzie zbyt wielu pacjentów. Czują,

że nie jest w stanie odpowiednio się skoncentrować na pracy, jeżeli ma zdobyć się na to zaproszenie.

- Leo, masz ochotę na kawę? - ćwiczyła półgłosem. Niedobrze. Pomyśli, że proponuje mu kawę na oddziale.

- Leo, jesteś dzisiaj wolny po dyżurze?

Też źle. Brzmi jak zaproszenie na randkę. Zaraz zaczniesz się gadanie.

- Leo, wpadniesz do mnie? Na kawę. Jeszcze gorzej. To wręcz propozycja.

- Leo, musimy porozmawiać.

Zapyta dlaczego. Przecież nie zaczniesz mu tłumaczyć tego wszystkiego w zasięgu tyłu uszu żadnych sensacji. To, co ma mu do powiedzenia, nie może się roznieść po całym szpitalu.

- Leo, muszę...

- Tak, słucham cię - usłyszała nagle jego głos i omal nie umarła z wrażenia.

- Ach, to ty - szepnęła bez tchu.

Nie mogąc wykrztusić żadnego z wcześniej ułożonych zdań, wpatrywała się w niego bez słowa.

- Może się przesłyszałem? Wydawało mi się, że czegoś ci trzeba.

- Tak? Tak, to prawda. Muszę... Muszę z tobą porozmawiać, zanim dostanę pomieszania zmysłów.

Gdy milczał, przestraszyła się, że odmówi. Po chwili jednak dostrzegła w jego oczach wesołe iskierki.

- Nareszcie - zniżył głos. - Powiedz tylko kiedy i gdzie?

Okazało się to takie proste, że znowu poczuła się zbita z tropu.

- Zaryzykuję: u mnie czy u ciebie?

- U ciebie... Nie, u mnie.

Nie będzie musiała wracać do siebie, jeżeli sprawy przybiorą niewłaściwy obrót. Gdyby tak się stało, prawdopodobnie musiałyby się przenieść gdzie indziej, bo w tym mieszkaniu wspomnienia nigdy nie dałyby jej spokoju.

- O której?

- Może być o wpół do ósmej? - rzuciła niepewnie. Zgodził się bez wahania.

Jego uśmiech spłynął na nią jak błogosławieństwo. Kiedy Leo zniknął w głębi korytarza, miała ochotę sobie nawymyślać.

Wpół do ósmej?! Przez ten czas umrze z niepewności. Dlaczego zaproponowała taką porę? Trzeba było powiedzieć, że o szóstej...

Szkocki akcent Celi MacDonald przywołał ją do rzeczywistości.

- Dobrze, że cię widzę. Policja za chwilę przywiezie jedną z naszych dziewcząt. Tylko ty potrafisz się nią zająć. Została zgwałcona.

Serce w niej zamarło.

To nieważne, że przeszła specjalne szkolenie i że miała już pokaźne doświadczenie w tej dziedzinie. Za każdym razem odczuwała to samo: przygnębiającą mieszankę współczucia i gniewu. Współczucia dla ofiar tej wyjątkowo wstrętnej formy przemocy; gniewu - ponieważ każdy z tych mężczyzn uważa, że ujdzie mu to płazem.

Tym razem będzie jeszcze trudniej, ponieważ ofiara jest jej koleżanką, członkiem wielkiej rodziny, jaką jest personel szpitala Świętego Augustyna.

Na razie potrafiła panować nad gniewem, ale z czasem, po bardzo intymnym badaniu ofiary i pobraniu wszelkich próbek, które przydadzą się w sądzie, pozna zapewne tyle szczegółów, że strach nie będzie jej opuszczał przez dobre kilka tygodni.

Miała pełną świadomość, że gdyby spotkała sprawcę, bez wahania na miejscu by go wykastrowała - żeby już nigdy nie mógł dopuścić się gwałtu.

- Dzień dobry, Su. Mam na imię Hannah - przedstawiła się pacjentce, wchodząc do gabinetu i starannie zamykając za sobą drzwi.

Pod ścianą stała szczupła dziewczyna. Miała długie, ciemne włosy, obronnym gestem splotła ramiona. Na dźwięk powitania gwałtownie się odwróciła. Na widok jej zmasakrowanej twarzy Hannah zaparło dech w piersiach.

- Twoja twarz, Su... - Instynktownie ruszyła ku niej.

Su miała oczy tak spuchnięte, że niewiele widziała, miała krwawiące rany na policzku i wargach. Drugi policzek był tak rozorany, jakby ktoś włókł ją po chodniku.

- Czy... - Hannah przełknęła ślinę, powtarzając sobie, że ta kobieta potrzebuje jej profesjonalnej pomocy na równi z jej współczuciem.

- Czy powiedziano ci, co musimy zrobić? - zapytała.

- Czy na policji poinformowano cię, na czym to polega?

Su kiwnęła głową.

- Chcieli wezwać lekarza policyjnego - wyszeptała przez opuchnięte wargi - ale powiedziałam, że wolę przyjechać tutaj. - Westchnęła i skrzywiła się z bólu. - Znam was... przynajmniej z widzenia. Wiem, że zrobisz, co należy...

- Tutaj jesteś bezpieczna. Najpierw muszę poznać twoje dane.

- Są w komputerze. Siostra Su Yuen. Pracuję na pediatrii. Mam dwadzieścia siedem lat, stan wolny...

- Spokojnie, Su. - Hannah wyczuła, że dziewczyna traci panowanie nad sobą. Chciała ją przytulić, ale to nie było jeszcze możliwe. Musi teraz czym innym zająć jej uwagę.

- Może wolisz tylko odpowiadać na moje pytania? - zaproponowała.

- Dobrze. Zaczynaj.

Podziwiała taką siłę woli. Ciekawe, czytrzymałaby się tak samo dzielnie, gdyby ją to spotkało?

- Jesteś bardzo dzielna, Su. Byłaś tak samo ubrana, gdy cię zaatakowano?

- Tak. Policja znalazła mnie na ulicy. Powiedziałam, żeby mnie przywieźli tutaj.

- Dobrze. Robiłaś siusiu albo myłaś się?

- Nie. - Dziewczyna zamknęła oczy, a z jej gardła wydobył się szloch. -
Pamiętałam, jak nam o tym mówiono podczas szkolenia.

- Wobec tego przebiorę się w ubranie ochronne, żeby nie skazić dowodów. Potem pomogę ci się rozebrać i włożę twoje rzeczy do worków, które pójdą do laboratorium kryminalistycznego.

Pytając Su jedynie o obrażenia fizyczne, spisała swoje obserwacje na temat stanu jej odzieży oraz jej stanu psychicznego i fizycznego. Przez cały czas pamiętała, że to sprawozdanie może być wykorzystane jako istotny dokument w sadzie.

Podczas oględzin, które przeprowadził Nick Prince, Su kurczowo ścisnęła dłoń Hannah. Przygotowanie Su do badania, pobieranie wymazów, próbek skóry napastnika spod paznokci ofiary całkowicie Hannah wyczerpało.

Wydawało jej się, że upłynęło kilka godzin, zanim zjawiała się policjantka, aby zabrać wszystkie dowody do policyjnego laboratorium. Na widok jej współczującego wzroku Su ostatecznie się załamała.

- To strata czasu - łkała. - Powiedzieli, że dowody na nic się przydadzą, bo było ich za dużo... i że powiedzą Mike'owi, że ich do tego nakłoniłam, że ja tak lubię...

Policjantka zatrzymała się gwałtownie. W jej spojrzeniu błysnęło oburzenie.

- Co takiego? - szepnęła Hannah z niedowierzaniem. Objęła szlochającą dziewczynę, która drżała jak zranione zwierzę. - Wiesz, kto to zrobił?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czasami mam ochotę kogoś zabić - mruknęła, włączając silnik swojego wysłużonego auta, ciągle wstrząśnięta zeznaniem, jakie Su Yuen złożyła policjantce.

Mike, o którym Su wspomniała, był jej narzeczoną i pracował na ortopedii u Świętego Augustyna. Przybiegł natychmiast, dowiedziawszy się o tragedii Su.

W trakcie przekonywania policjantki, że sama wszystko opowie Mike'owi, Su wspomniała, że miesiąc wcześniej się zaręczyli oraz że jej napastnicy są członkami tej samej drużyny rugby co Mike. Poznała ich tydzień wcześniej podczas zaręczynowego przyjęcia w chińskiej restauracji jej rodziców.

- Upili się - ciągnęła Su ze łzami w oczach - i przy moich rodzicach przekonywali Mike'a, że źle robi, chcąc się ze mną żenić. Bo wiadomo, że Chinki są najlepszymi dziwkami na świecie... Od dziecka przyuczane, żeby dogadzać mężczyźnie.

Po wyjściu policjantki Hannah dowiedziała się jeszcze, że Mike, oburzony zachowaniem kolegów, wycofał się z drużyny, mimo że był jej filarem.

Prawdopodobnie napaść na Su była szczególnie perwersyjną formą zemsty za przegrany mecz, w którym Mike już nie wziął udziału. W pijackim zamroczeniu koledzy uroili sobie, że jeżeli wszyscy wykorzystają jego narzeczoną, Mike z nią zerwie i wróci do klubu.

Dodatkową tragedią dla Su było to, że była dziewicą i chciała oddać się swojemu mężowi dopiero po ślubie.

Hannah już była spóźniona, ale nie mogła zostawić Su, dopóki ktoś się nią nie zajmie. Mike czekał na korytarzu. Na wspomnienie czułości, z jaką brał w ramiona swą nieszczęśliwą narzeczoną, poczuła pieczenie pod powiekami.

O siódmej trzydzieści zatrzymała się przed domem. Zaparkowała za jednym z wielu samochodów ustawionych przy krawężniku. Pomyślała sobie, że jedyną dobrą stroną wydarzeń ostatnich paru godzin było to, iż kazały jej zapomnieć o własnych problemach.

W tej samej chwili drzwi auta tuż przed nią się otworzyły i wysiadł z niego Leo.

- Późno - zauważył, biorąc od niej jedną z toreb. - Wiem od Big Maka, co się stało. Czy twoje zaproszenie nadal jest aktualne? Może wolisz kiedy indziej?

Najwygodniej byłoby skorzystać z tego pretekstu i odłożyć rozmowę, ale czuła, że nie może dłużej jej odwlekać. Musi się dowiedzieć, czy są szanse na coś poważniejszego między nimi. Im prędzej, tym lepiej.

- Może być teraz. Pod warunkiem, że wybaczysz mi bałagan.

Przypomniała sobie idealny porządek w jego mieszkaniu, kiedy zawiózł ją do siebie, by się osuszyła. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie kawalerskie gospodarstwo.

- Na pewno masz większy porządek niż ja - mruknął i czekał, aż znajdzie klucze.

- Chyba żartujesz! Byłam u ciebie tylko raz, ale było tam jak w bombonierce.

- Pewnie trafiłaś na dzień Audrey - odparł z uśmiechem.

- Audrey? - spytała obojętnym tonem.

- To cudowna kobieta, która przychodzi raz na tydzień i porządkuje moją stajnię. Każdy kawaler powinien mieć swoją Audrey.

- Nie tylko kawaler - sarknęła, wchodząc do mieszkania. Zniosła torby do kuchni i z niesmakiem popatrzyła na stos naczyń w zlewie. - Przyjemnie byłoby mieć świadomość, że podczas mojej nieobecności jakiś krasnoludek pozmywa naczynia.

- To znaczy, że miałem dobry pomysł - pochwalił się, podnosząc do góry torbę, z którą przyszedł.

Po kuchni rozniósł się smakowity zapach chińskich dań. Hannah poczuła, że burczy jej w brzuchu.

- Chyba wiem, co to jest. - Już wyjmowała z szafki dwa talerze. - Pałeczki czy widelce?

- Pałeczki. Będę mógł się popisać.

Podawała mu tacę na pojemniki, a sama sięgnęła jeszcze po łyżki do nabierania i sos sojowy. Usiedli przy stole. Po takim wstępie była przygotowana na popis jedzenia pałeczkami, a tu okazało się, że Leo wcale nie jest mistrzem.

- Leo! - zawołała, gdy spadł mu kolejny kawałek kurczaka, a on sam siedział z otwartymi ustami niczym pisklę w gnieździe. - Umrzesz z głodu.

Sięgnęła swoimi pałeczkami i zgrabnym ruchem podała mu pieczarkę.

- Otwieraj. Szeroko.

Gdy z błyskiem w oczach zdejmował wargami smakowity kąsek, zorientowała się, jak bardzo poufały był ten gest. Przełknął pieczarkę błyskawicznie.

- Jeszcze.

Zawahała się, czując, że zaczyna jej drżeć ręka. Leo patrzył na nią błagalnym spojrzeniem.

- Teraz twoja kolej - zaryzykowała. - Musi być sprawiedliwie.

Nagle okazało się, że Leo włada pałeczkami po mistrzowsku. Podał jej kawałek kurczaka.

- Oszust - powiedziała z pełnymi ustami. - Tylko udawałeś, że nie potrafisz.

- Ale mi się opłaciło. - Zadowolony z siebie nabrał sporą porcję ryżu i włożył ją do ust, nie gubiąc ani ziarenka.

- Po co ten wybieg?

- Potrzebny był mi pretekst, żebym mógł cię karmić. - Ze skupieniem podnosił krewetkę. Dotknął nią jej warg. - Otwórz buzię - szepnął.

Speszona jego natarczywym spojrzeniem bezwiednie oblizwała wargę koniuszkiem języka. Jęknął i odłożył pałeczki.

- Nie mogę myśleć o jedzeniu, kiedy tak się oblizujesz. Marzę, żeby scalać ten sos z twoich ust.

Wyjął jej z palców pałeczki.

- Leo! - zaprotestowała, patrząc, jak wstaje ze swojego miejsca, podchodzi do niej, podnosi ją z krzesła i obejmuje.

- Pocałuj mnie, proszę... Nie miała siły mu odmówić.

Ten pocałunek był jak powrót do domu. Dopiero dzięki niemu poznała to uczucie przynależności.

Pozwalając mu na tak namiętny pocałunek, miała świadomość, że jej przyzwolenie jest zarazem obietnicą całkowitego oddania. Zakręciło się jej w głowie, gdy wziął ją na ręce.

- Tym razem nie dam się popędzać - oznajmił, ruszając w stronę sypialni.

- Tym razem nie będziemy się spieszyć. Będziemy się kochać długo i powoli. A jeżeli znowu zaśniesz, chcę cię trzymać w ramionach, dopóki się nie obudzisz. I wtedy zaczniemy od nowa.

Jego ciepły głos i rozedrgane podnieceniem mięśnie, świadczące o tym, że jest gotów kochać się z nią natychmiast, powinny także ją rozpalić, lecz podziałały na nią jak kubel zimnej wody.

- Nie, Leo - szepnęła przerażona i próbowała uwolnić się z jego ramion. - Nie mogę. Nie możemy. Dopiero jak... Leo, puść mnie!

Poruszony jej widocznym strachem, opuścił ramiona tak nagle, że omal się nie przewróciła.

- Hannah... - Przytrzymał ją. - Kochanie, co się stało? Nie chcesz się kochać?

- Leo - powiedziała przez ściśnięte gardło. - Bardzo tego pragnę, ale nie mogę... Muszę ci... muszę cię ostrzec...

Zabrakło jej słów.

- To na pewno nie jest takie straszne - uspokajał ją. - Możemy porozmawiać, jeśli chcesz, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy rozmawiali w wygodnej pozycji.

Usiadła na brzegu łóżka, nerwowo splotła palce i zaczęła się zastanawiać, jak to wyrazić.

- O co chodzi?

Usiadł przy niej i ujął jej złączone dłonie.

- Chyba zacznę od mojej rodziny albo od tego, dlaczego nikogo nie mam.

- Postanowiła zacząć od samego początku.

- Po śmierci matki, która zmarła dwa lata temu, zostałam zupełnie sama.

- Współczuję ci, chociaż sam niewiele mogę ci zaproponować. Moi rodzice żyją, ale nie mam czasu ich widywać - wyjaśnił z westchnieniem.

- Ile lat ma twoja matka? Zdziwiła go ta nagła zmiana tematu.

- Pięćdziesiąt siedem. Dlaczego pytasz?

- Moja, umierając, miała trzydzieści dziewięć. Moja ciotka, jej starsza siostra, miała czterdzieści jeden lat, a ich matka trzydzieści pięć.

- Nikogo więcej nie miałaś? - Ciągłe nie domyślał się, dokąd prowadzi ta rozmowa.

- Miałam jeszcze kuzynkę, ale umarła, mając dwadzieścia dziewięć lat.

- Domyślałam się, że przypisujesz temu jakieś znaczenie.

- Wszystkie umarły na raka piersi - wyrzuciła z siebie.

- Moja rodzina jest przedmiotem badań naukowych, których celem jest wyodrębnienie i unieszkodliwienie tego genu.

- Robiłaś badania? - zapytał tonem profesjonalisty. Pokiwała głową.

- Zaraz potem, jak mama usłyszała diagnozę, że za późno na leczenie, oglądałam program telewizyjny o kobiecie, która odkryła, że większość kobiet w jej rodzinie zmarła na pewien typ raka piersi. Gdy dotarło do mnie, na co umierały moje krewne, natychmiast zgłosiłam się na badania.

Zacisnęła zęby i powoli zaczęła się rozbierać, nie zwracając uwagi na jego zaskoczone spojrzenie. Przez cały czas starała się ciągnąć swój monolog.

- Czekaając na wyniki chromatografii, zrobiłam mammogram. Znalezione niewielkiego guza. Przeszedłby na pewno nie zauważony, gdyby nie szukali go ze szczególną uwagą. Był złośliwy.

Stała już przed nim bez sukienki i sięgała do zapięcia stanika.

- Musiałam podjąć decyzję - ciągnęła, tłumiąc łzy, gdy stanik opadł na podłogę. - Chirurg uznał, że biorąc pod uwagę historię mojej rodziny, jedynym wyjściem jest amputacja obu piersi.

Umilkła i zamknęła oczy, bojąc się tego, co mogłaby wyczytać z jego spojrzenia.

- Hannah, kochanie - szepnął.

Nie wiedziała, czy słyszy litość czy współczucie, więc zmusiła się, by podnieść powieki. Zrobiła to akurat w chwili, gdy wyciągał dłoń w stronę jej blizn. Odsunęła się lekko.

- Ciągle boli?

- Bardziej emocjonalnie niż fizycznie - wyznała, układając cielistoróżowe wkładki w staniku i zapinając go z powrotem.

- Czy był jakiś powód, dla którego natychmiast nie poddałaś się rekonstrukcji? - zapytał.

Uśmiechnęła się w duchu: Leo nigdy nie przestaje być lekarzem.

- Po śmierci matki i po otrzymaniu własnej diagnozy - i z powodu drwin Jona, coś jej podszeptało w środku - byłam zbyt przygnębiona. Nie widziałam sensu, by starać się o implanty. Po co, skoro inne kobiety w rodzinie umierały kilka miesięcy po wykryciu raka?

- Ale to było dwa lata temu. Masz dobre rokowania. Nie pytałaś o implanty podczas późniejszych wizyt?

- Nie muszę - odpowiedziała bezbarwnym tonem. - Za dużo zachodu, żeby zaspokoić zwyczajną próżność. Kolejna operacja, nowe blizny... To i tak nie będą prawdziwe piersi.

Powróciło wspomnienie szyderczego śmiechu Jona, kiedy powiedziała mu o implantach. I jego uwaga, że może w oczach innych będzie wyglądała normalnie, ale on i tak nie da się oszukać. Wkładała właśnie sukienkę przez głowę i nie mogła widzieć, jak Leo wyciąga dłoń w jej kierunku.

Gdy poczuła jego palce, znieruchomiała niczym zwierzątko w blasku reflektorów. Po chwili odsunął rękę, ale jeszcze przez chwilę czuła na skórze ciepło jego palców.

Wydawało się jej, że słyszy jego myśli: jak liczy, analizuje, szereguje informacje, których mu dostarczyła, i czyta między wierszami to, o czym mu nie powiedziała.

- Kto to był? - jego głos kipiał gniewem. - Kim był ten sukinsyn, który tak cię skrzywdził?

Zerwał się z miejsca.

- Kim był ten bezduszny palant, który próbował zniszczyć twoje poczucie wartości, zamiast dać ci wsparcie?

- Jon, mój narzeczonny - wyznała, unikając jego spojrzenia. - To nie jego wina. Nie umiał. Te blizny...

Zobaczyła, jak Leo zaciska pięści i domyśliła się, co najchętniej zrobiłby z Jonem. Świadomość, że chce się zemścić na nim za to, co jej zrobił, była jak balsam na jej serce. Nie zmienia to jednak faktu...

- I po to mnie tu zaprosiłaś - wyrzucił z siebie wzburzony. - Zacząłem ci przeszkadzać, podrywałem cię, a ciebie interesowała tylko przygoda. I postanowiłaś to wykorzystać, żeby się mnie definitywnie pozbyć?

- Nie! - krzyknęła. Jak mógł tak źle ją zrozumieć? - Zrobiłam to dla ciebie, żebyś nie marnował czasu... dla kogoś takiego jak ja, mając dokoła tyle pięknych kobiet, z którymi mógłbyś się umawiać, pokochać którąś...

- Cholera! - Był zupełnie blady. - Uważasz, że jestem aż tak powierzchowny?! Masz o mnie tak niskie mniemanie, że sądzisz, że interesuje mnie jedynie wasz wygląd?!

- Nie, Leo! Ja tylko...

- Babo cholerna, ja cię kocham! - Nie zwracał uwagi na jej słowa. - Kocham cię od pierwszego wejrzenia, a ty czasami tylko pošlesz mi uśmiech. Miałem nadzieję...

- Leo... - Nie wiedziała, czy ma płakać, czy śmiać się. On ją kocha.

- Nie obchodzi mnie, czy masz piersi, czy nie. To tak... jakbyś pokochała mężczyznę i rozmyśliła się, bo stracił nogę w wypadku.

Odsunął się od niej i wypadł z sypialni. Z rozmarzenia wyrwała ją straszliwa myśl, że on już nie wróci.

- Leo! - Wybiegła za nim. Gdy dopadła do niego, właśnie wkładał kurtkę.

- Nie wychodź!

- Nie widzę powodu, żeby zostawać - uciał, nie patrząc na nią.

Jak go zatrzymać? Jeszcze tyle ma mu do powiedzenia!

- Powiedziałeś, że mnie kochasz - uczepiła się tego cudownego odkrycia.

- To moja sprawa. Ty za to mnie nie kochasz, bo gdyby było inaczej, nie przyszłoby ci do głowy, że ten żaloszny striptiz może mieć jakikolwiek wpływ na moje uczucie. Myślałaś, że popatrzę na ciebie i ucieknę w popłochu?

- Nie miałam pojęcia...

Nie dokończyła, ponieważ w tej samej chwili zrozumiała, jak źle oceniała tego człowieka.

- Przepraszam - westchnął głęboko. - Przepraszam, że cię do tego sprowokowałem. - Machnął ręką. - Zobaczymy się w pracy. Obiecuję, że już nigdy nie wprawię cię w zakłopotanie.

Wyszedł, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Dzień dobry - powitał ją uprzejmie i spojrzał tak obojętnie, że aż ją serce zakłuło.

Minął tydzień, od kiedy zostawił ją we łzach.

Gdyby oszczędziła mu widoku okaleczonego ciała, gdyby wiedziała, że ją kocha, wszystko dzisiaj wyglądałoby inaczej.

Patrzyła, jak Leo oddala się długimi krokami w kierunku pokoju dla personelu na kolejną bardzo mocną kawę, jaką pijał od niedawna. Dłużej tak nie można. Nie mogła spać, nie mogła jeść, nie potrafiła na niczym się skupić. Jeżeli to się nie zmieni, wkrótce przyjadą po nią z kaftanem bezpieczeństwa.

Szła w stronę poczekalni. Nagle się zatrzymała.

- To bez sensu - mruknęła pod nosem. Odwróciła się i ruszyła za Leem. - On mnie kocha i ja go Kocham. Przecież jesteśmy dorośli, musimy się porozumieć.

Przystanąła pod drzwiami i przez szybę zerknęła do środka. Jeżeli jest tam pełno ludzi, złapie go później, ale jeżeli można z nim teraz rozmawiać, wyjaśni mu, w jaki sposób doszło do nieporozumienia.

To, co zobaczyła, zaszokowało ją. Roześmiany Leo pochyla się, żeby pocałować... Seksowną Samanthę.

Przyjrzała się obfitym kształtom dziewczyny i posmutniała. Leo może się zaklinać, że mastektomia jest bez znaczenia, ale fakty mówią same za siebie, skoro tak szybko znalazł sobie kogoś o pulchnej sylwetce.

Wyprostowała się i z wysoko uniesioną głową wróciła do swoich obowiązków.

Skoro już się pocieszył, nie warto przejmować się tym, że sprawiła mu przykrość. Teraz spokojnie może realizować swój program całkowitego poświęcenia się pracy.

- Hannah? Zespół traumatyczny - poinformowała ją Celia MacDonald i odłożyła słuchawkę. - Niedoszły samobójca pod pociągiem.

Hannah tylko jęknęła. Wiedziała już, co ją czeka po szaleńczej jeździe przez miasto: kogoś nie można wydobyć spod pociągu.

Miała jeszcze przed oczami straszliwy przypadek dziecka, które, rozgorączkowane pierwszą podróżą pociągiem, pośliznęło się i spadło z peronu.

- Nie lubię tego - mruknęła Nia Samea, kiedy razem przebierały się w kombinezony ochronne. - Nie dość, że trudno się do nich dostać, to jeszcze zawsze jest tam tak potwornie zimno. Nawet w lecie.

Wsiadły do samochodu, robiąc obok siebie miejsce dla jeszcze jednego członka ekipy.

- Jedziemy. - Leo zatrzasnął drzwi.

Nawet gdyby go nie słyszała, wiedziałaby doskonale, kto siada obok niej. Ilekroć znalazła się blisko niego, czuła bijącą od niego energię, jakiej do tej pory jeszcze nie znała.

- Są jakieś szczegóły? - rzucił, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi.

- Skoczek - odparł John Preece z przedniego siedzenia, posługując się terminem, jakiego używali dla określenia samobójców. - Kto do niego zejdzie?

- Ja mogę - odezwał się Leo. Zazwyczaj spierali się, kto ostatnio wykonywał to niebezpieczne zadanie.

Na miejscu okazało się, że uwięziony mężczyzna ma częściowo amputowaną stopę. Hannah natychmiast się zorientowała, że pomoc nie będzie możliwa, dopóki pociąg nie ruszy z miejsca. Zimny dreszcz przebiegł jej przez plecy. Słyszała o takich wypadkach, ale sama jeszcze nie brała udziału w tego rodzaju akcji.

- Zasilanie wyłączone? - upewnił się Leo, szykując się do zejścia na tory.

Pracownik kolei zapewnił, że nie grozi mu porażenie prądem.

Obserwowała, jak Leo zsuwa się w kierunku mężczyzny przygniecionego stalowym panelem. Nie słyszała, co mówił, ale widziała, jak między kołami próbuje badać ofiarę. Nawet w obszernym kombinezonie ochronnym wyglądał zupełnie bezbrinnie wobec ogromu stalowego cielska.

- Hannah, jesteś mi tu potrzebna! - zawołał niespodziewanie. Sądziła, że do pomocy wezwie Nię.

Przerażona zeszła na dół.

- Będę musiał go osłaniać - oznajmił. - Położę się na nim, żeby go unieruchomić, kiedy pociąg ruszy. Za mało tu miejsca, żeby gdzieś go przenieść, poza tym mocno krwawi.

Musiała mocno zaciskać zęby, żeby nie zaprotestować przeciwko takiemu niebezpiecznemu rozwiązaniu. Mogła jedynie prosić Boga o opiekę nad Leem.

Przez dobre kilka minut Leo szukał odpowiedniej pozycji, ona tymczasem podłączyła kroplówkę, a do trzymania worka z płynem zwerbowała jednego z kolejarzy, który stał na peronie. Kiedy przyjdzie do przetaczania pociągu, przejmie od niego worek, żeby szyny nie przecięły drenu, ale na razie już można zacząć uzupełniać niebezpieczny ubytek krwi, która wsiąkała w torowisko.

- Hannah... - usłyszała niewyraźny głos. - Jestem gotowy. Powiedz, że mogą ruszać, ale powoli!

Posłusznie przekazała tę informację, ale kiedy polecił jej, by wyszła na peron, odmówiła.

- Muszę zostać, żeby w razie czego ci pomóc - upierała się. - Inni będą za daleko, zwłaszcza kiedy pociąg ruszy. Powiedz mi tylko, której szyny mam nie dotykać, kiedy włączą prąd, a ja już sobie poradzę.

Jeszcze raz próbował ją przekonać, ale bezskutecznie.

- Włączamy zasilanie! - ostrzegł zawiadowca.

Hannah powtórzyła jego słowa, a wtedy Leo nakrył swoim ciałem niedoszłego samobójcę. Bacznie obserwowała koła, czekając na pierwszą oznakę jakiegoś ruchu. Mało brakowało, a nawet by nie zauważyła, że Leo szamocze się z mężczyzną, który nagle oprzytomniał i postanowił się uwolnić.

Niestety, w tej samej chwili pociąg szarpnął i tylko Hannah widziała, jak Leo tyłem głowy uderza o jakąś wystającą część wagonu. Niemal natychmiast opadł bezwładnie na swego podopiecznego. Najwyraźniej stracił przytomność.

- Stop! - krzyknęła z całych sił, widząc, jak jego bezwładna dłoń opada tuż obok szyny pod napięciem. - Wyłączyć! Natychmiast!

Rozległ się zgrzyt hamulców i pociąg stanął.

- Co się stało? - zawołał John Preece, zaglądając pod wagon.

- Leo uderzył się w głowę - odparła. - Jest nieprzytomny. Muszę go ochraniać, dopóki nie przetoczą pociągu.

- Ja to zrobię - oznajmił John.

- Nie zmieścisz się. Za mało miejsca!

Nie zamierzała nikogo przekonywać, że to właśnie ona powinna zaopiekować się Leem. Chociaż tyle może dla niego zrobić - po tym, jak go zraniła...

Pod wagonem było ciemno, ciasno i bardzo zimno, ale nie zwracała na to uwagi, rozgarniając palcami jego włosy. Trafiała na pokaźnego guza z tyłu czaszki.

Z duszą na ramieniu ostrożnie ułożyła się na obu mężczyznach. Upewniła się, że ich nogi leżą w bezpiecznym położeniu. Objęła ich ramionami.

- Już! - zawołała i ostrożnie przytuliła się policzkiem do pleców Lea, żeby o nic nie zahaczyć głową.

Po chwili pociąg ruszył.

Kiedy zalało ją światło dzienne, zobaczyła nad sobą sylwetki Johna i Nii. Chcieli pomóc jej wyjść na peron, lecz odmówiła, zajęta oględzinami głowy Lea. W tej sytuacji zajęli się niedoszłym samobójcą.

- Leo! - zawołała półgłosem, ponownie obmacując mu czaszkę, by upewnić się, że nic nie uszło jej uwagi. - Kochanie, odezwij się. Kocham cię, Leo. Powiedz coś...

Pochyliła się nad nim, żeby osłonić go od przejmującego wiatru. Jak przez mgłę widziała, że ktoś zakłada młodemu człowiekowi opaskę zaciskającą na nodze, przekłada na nosze i wynosi z peronu.

Nękana wyrzutami sumienia, odgarniała Leo włosy z czoła. Mogłaby go stracić na zawsze, zanimby mu powiedziała, że go kocha.

- Siostrze, proszę nas tam wpuścić. Chcemy go stamtąd wynieść. Może pani z nim pojechać karetką.

Podniosła wzrok i ujrzała nad sobą pogodne oblicze Teda. Zaczerwieniła się, uprzytomniwszy sobie, że zachowuje się zupełnie nieprofesjonalnie.

- Przepraszam, Ted. Już wam robię miejsce.

- O, nie. Ty zostań. - Leo chwycił jej dłoń. - Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie powtórzysz tego, co przed chwilą powiedziałaś. Ale tym razem powiesz to przy świadkach.

- Leo, dobrze się czujesz?

- Niezupełnie, ale odzyskam siły, jak powiesz to, co chcę usłyszeć.

Powiedz, że mnie kochasz i że nie możesz żyć beze mnie.

- Leo, ty wariacie... - Śmiała się przez łzy.

- Chyba naprawdę cię kocha - wtrącił Ted. - Nie każda wlaźłaby pod pociąg, żeby ratować mężczyznę.

Słowa Teda przypomniały jej ten ostatni raz, kiedy widziała Lea roześmianego - wtedy śmiał się i całował Samanthę. Uprzymiła sobie, że Leo już nie jest jej mężczyzną.

- Mylisz się, Ted - rzuciła wbrew sobie. - On interesuje się Samanthą z połoźniczego.

- Na pewno nie - zaprotestował Leo, gromiąc ją wzrokiem. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Widziałam was. Dzisiaj rano. - Urwała, widząc rozbawienie w jego oczach.

- Jesteś zazdrosna - szepnął, przyciągając ją do siebie. - Zazdrosna bez powodu.

- Bez powodu?

- Samantha powiedziała mi, że ma zamiar się zaręczyć. Z tym postawnym, zabójczym fizykoterapeutą, który tak się podoba Tinie.

Przepraszała mnie za to, że mnie kokietowała, i powiedziała, że dopiero gdy

zdała sobie sprawę z tego, co ja czuję do ciebie, zwróciła uwagę na faceta, który ją kocha.

- Naprawdę? - spytała rozpromieniona. Usiadł między torami z wyczekującą miną.

- O, Leo... Kocham cię. - Ujęła jego twarz w dłonie.

Czas zatrzymał się, gdy ich wargi się spotkały. Dopiero wymowne chrząknięcie Teda Larabee ściągnęło ich z powrotem na ziemię, ku ogólnej radości zebranych na peronie.

- Do ciebie czy do mnie? - zapytał półgłosem.

- Wszystko jedno, byle z tobą.

- Leo...

Leżeli tak już bardzo długo. Otoczona jego ramionami, usiłowała pozbierać myśli i dopiero teraz zebrała się na odwagę, by się odezwać.

- Mm? - usłyszała cichy pomruk.

Objęła go jeszcze mocniej, przypomniawszy sobie, że omal go dzisiaj nie straciła. Siedziała przy nim w karetce pędzącej do szpitala Świętego Augustyna. Kiedy już tam dotarli, nie pozwolił jej odejść na krok, uciekając się do prostego wybiegu, jakim był mocny uścisk dłoni.

Wolff, któremu przypadł honor zajęcia się zbadaniem Lea, patrzył na nich z niekłamaną aprobatą, Celia MacDonald zaś tak się przejęła rannym pracownikiem, że sama przygotowała zestaw do szycia.

- Myślę, że wystarczy klej - oświadczył Wolff, kierując jej spojrzenie na ich splecione dłonie. - Uważam natomiast, że nasz pacjent musi dostać kilka dni zwolnienia, żeby się wykurować.

Wzrokowi Hannah nie umknęło znaczące spojrzenie, jakie rzucił Big Makowi.

- Tak pan sądzi, doktorze? - Pod groźnie ściągniętymi brwiami błysnęły wesołe ogniki. - Czy wobec tego nie myśli pan, że przez ten czas ktoś powinien

go doglądać? To jest przecież rana głowy. Ktoś powinien sprawdzać, czy nie nastąpił wylew.

Hannah bez wahania poddała się ich zaleceniom. Odwożąc Lea do domu, zamierzała namówić go, by poszedł spać. Obiecała, że będzie go budzić od czasu do czasu, by sprawdzić jego reakcje.

W końcu Leo bezczelnie zwabił ją do łóżka słowami, pieszczotami i pocałunkami. Gdy ostatecznie sięgnął do jej staniczka, nie potrafiła pohamować instynktownego, obronnego gestu, ale Leo był tak delikatny i obojętny na jej blizny, że chyba się rozplakała, gdyby nie to, że doprowadził ją na szczyty podniecenia i zapomniała o wszelkim wstydzie. -

Rozkosz, jakiej zaznali oboje, była niezbitym dowodem, że jej blizny są dla niego bez znaczenia. Odpoczywając w jego ramionach, poczuła, że nachodzą ją wątpliwości, o których zapomniała w chwili uniesienia. Musiała się nimi podzielić.

- Leo... Czy chcesz, żebym miała implanty?

Pożałowała tego pytania, czując w jego ciele narastające napięcie. Czy wszystko popsuka, przypominając mu o tym, czym nigdy dla niego nie będzie?

Kiedy ten jeden jedyny raz odważyła się nazwać ich Piękną i Bestią, zachmurzył się, nie zdając sobie sprawy z tego, że to on jest jej pięknym lwem, podczas gdy ona...

- Nie - odparł zdecydowanym tonem. Przechylił jej głowę tak, że musiała spojrzeć mu w oczy. - Nie są mi do szczęścia potrzebne. Tak jak przefarbowane włosy czy barwne szkła kontaktowe. Ty się przez to nie zmienisz. Ważniejsze dla mnie jest to, że decydując się na tak wczesne usunięcie piersi, nie zachorujesz na raka.

- Ale... - zaczęła, kiedy odetchnął po swej długiej tyradzie.

Ciekawe, czy pomyślał teraz o Lisie? Wyczuła, że jednak ma jakieś zastrzeżenia.

- Uważam natomiast, że powinnaś się na nie zdecydować ze względów psychicznych. Myślę, że podreperują twoje poczucie wartości, tak bardzo nadwątlone przez tego twojego amanta.

Słuchała go z zapartym tchem, ciesząc się, że przez cały czas Leo bierze pod uwagę jej doznania. W pewnej chwili jednak zdała sobie sprawę z konkretnych implikacji...

- A... dzieci? Jeżeli nie mogę?

- Lisa nie mogła mieć dzieci - przypomniał jej. - Wtedy nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia. I teraz też. Kocham cię i nic tego nie zmieni.

Analizowała uważnie jego słowa, doszukując się motywów, ale znalazła tylko uczciwość i troskę o jej dobro. Dopiero teraz mogła się odprężyć.

- Poza tym - zaczął tym swoim aksamitnym głosem, jednocześnie wędrując dłonią po jej biodrach - mamy mnóstwo czasu na podejmowanie decyzji. Nie musimy się spieszyć.

Niepostrzeżenie wsunął nogę między jej uda, wargami muskał delikatnie jej wargi.

- Nie spieszymy się? - zapytała niewinnie, czując dowód jego pożądania.

- Spiesz się nam wyłącznie do ołtarza - mruknął, nakrywając ją całym ciałem.

- Przestań gadać i kochaj mnie - prychnęła, zapraszając go do siebie i delectując się tym cudownym spełnieniem.

Leżała bez tchu na jego ogromnym łóżku, gdy znowu naszły ją niepokojące pytania.

- Leo...

Jęknął przeciągle i rozłożył ramiona bezradnym gestem.

- Jeszcze raz?! - zawołał, udając przerażenie. - Hannah, ty mnie wykończysz! Pamiętaj, że jestem ranny i że wyszedłem z wprawy...

Roześmiała się.

- Mam wprawdzie niewielkie doświadczenie, ale powiedziałabym, że twój brak wprawy trudno zauważyć. - Przesunęła palcem po jego szerokiej piersi. - Sprawdzałam bardzo dokładnie i nie zauważyłam żadnych śladów rdzy.

Rzucił się na nią, łaskocząc niemilosiernie. Pисnęła z radości i odwzajemniła mu się. Mocowali się tak przez chwilę, po czym zawarli rozejm, wciągnęli kołdrę z powrotem na łóżko i otulili się nią. Dopiero teraz przypomniała sobie, o co chciała go zapytać.

- To jest ten twój trzeci raz, o którym żartowaliście podczas tamtej kolacji?

- Jak chcesz, możesz zapytać Polly i Laureę, ale obydwie powiedzą ci, że byłem tylko ich kolegą. Już wtedy cię znałem, zakochałem się w tobie i postanowiłem czekać, aż ty mnie pokochasz!

- Bezczelny typ! - Czuła, że za tę stałość u uczuciach kocha go jeszcze mocniej.

- Może to nawet jest ten trzeci raz... - zadumał się. - Zauważ, że będzie to trzeci ślub na oddziale.

Z radością pomyślała, że do końca życia będzie się rozkoszować jego cudownym uśmiechem.

- Uważam, że to, co znaleźliśmy razem, jest jedyne i неповtarzalne. To jest coś, co trwa całe życie.

- A nawet dłużej.

EPILOG

- Dwojaczki! - ucieszyła się Hannah, gdy Laura podzieliła się z nią tą szczęśliwą nowiną. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, jaka to dla mnie radość! Kiedy się dowiedzieliście?

- Godzinę temu. - Laura ujęła dłoń męża. - Wolff był przy tym i akurat paplał coś o całym miocie wilczątek, kiedy lekarz oznajmił, że jest ich dwoje!

- Założę się, że cię to zaskoczyło - zwróciła się do szczęśliwego przyszłego ojca.

- Mniej niż to, że ich położenie pozwalało określić płeć.

- I co? - dopytywała się niecierpliwie. - Woleliście poczekać czy dowiedzieć się od razu?

- Tego nie dało się ukryć, niezależnie od naszych życzeń - wyjaśniła Laura. - Dziewczynka i chłopiec.

- Idealnie!

Hannah uścisnęła przyjaciółkę, która, mimo że dopiero w czwartym miesiącu ciąży, miała już całkiem okazały brzuch.

- Tym bardziej że to może być nasza naprawdę jedyna szansa. - Laura zniżyła głos. - Przecież ostrzegano mnie jeszcze przed ślubem, że z powodu endometriozы mogę w ogóle nie mieć dzieci.

- Nie mogło to się trafić miłszej parze. Należy się wam taka dwójka.

- Razem z podwójną stertą pieluch i podwójnym karmieniem o północy! - dorzucił Leo, który właśnie wszedł do pokoju. Najwyraźniej słyszał ostatnią część rozmowy, bo pocałował Laurę w policzek, a Wolffa poklepał serdecznie po ramieniu. - Gratuluję obojgu. Cieszcie się spokojem, póki macie czas.

- Przyszedłeś wcześniej - zauważyła Hannah, całując go na powitanie. - Wydawało mi się, że zaczynasz dziś dyżur dopiero za kilka godzin. Chciałeś dowiedzieć się, co im pokazało usg?

- Niezupełnie - odparł. - Zadzwoił Nick z prośbą, żebym go zastąpił.
Polly jest już na porodówce.

- Czekał do ostatniej chwili... - Wolff zmarszczył brwi. - Dawno temu powinien był o tym pomyśleć.

- Zrobiłby to, gdyby wiedział, że akcja porodowa już się zaczęła. Ale Polly zadzwoniła do niego dopiero godzinę temu. Nie chciała go denerwować wcześniej. Nie miała pewności, że to już.

Hannah i Laura wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Rozumiały aż za dobrze sytuację Polly.

Straciwszy jedno dziecko, Nick traktował Polly jak egzotyczny kwiat. Ona z kolei, aby zapomnieć o swojej stracie, starała się jak najwięcej pracować. Można było się domyślić, że zgłosi się do szpitala w ostatniej chwili.

- Dzwoniłem kilka minut temu, żeby dowiedzieć się, co u niej słychać - poinformował ich Leo. - Nick przyjechał akurat w chwili, kiedy należało przeć. Teraz obie, matka i córka, czują się dobrze, ojciec jest wniebowzięty, choć w szoku.

Wśród okrzyków radości rozległ się nagle groźny pomruk.

- Spróbuj tak mi zrobić... - Wolff pogroził żonie palcem.

- Nie bój się, kochany. Zanim tych dwoje się ruszy, z rozkoszą przekażę ci wszystkie co cięższe roboty.

Leo objął Hannah w talii, a ona oparła mu głowę na ramieniu.

- Powiemy im? - szepnął jej do ucha.

Przez chwilę pomyślała, że przyjemnie byłoby jeszcze trochę zatrzymać tę wiadomość dla siebie, lecz w końcu mu przytaknęła.

- Nie myślcie sobie - zaczął, po czym kaszlnął, by pokryć zmieszanie. - My też mamy dla was nowinę. Hannah postanowiła przesunąć termin operacji.

Milczeli, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

Zachęcona przez Lea Hannah już wcześniej opowiedziała czwórce przyjaciół o swoich traumatycznych przeżyciach minionych lat. Wszyscy gorąco poparli jej decyzję w sprawie implantów, toteż zaskoczyła ich ta nagła zmiana.

- Leo jeszcze nie zdążył wam powiedzieć - wyjaśniła - że w trakcie badań przed operacją okazało się, że jestem w ciąży. Wobec tego postanowiłam...

Nie dali jej dokończyć.

- I co teraz? - zapytał Wolff, gdy w końcu zapanował względny spokój. - Będziecie lepsi i urodzicie trojaczki?

- Niech Bóg broni. - Leo otrząsnął się teatralnym gestem. - To i tak straszny szok, że jedno jest w drodze.

- Ciekawe, co na to nasze szpitalne plotkary. Najpierw trzy pary narzeczonych i trzy śluby. Ciekawe, co wymyślą teraz na wieść o trzech ciążach.

- Nie będzie źle - pocieszył ją Leo. - W końcu każdy z nas znalazł swoje szczęście. Wznoszę toast za Nowy Rok i za naszą przyszłość!

- Byle tylko nie było z tego zbyt wiele par bliźniąt - zastrzegł się Wolff. - Nasz oddział nie potrzebuje eksplozji demograficznej.

